

W serii **CHRISTINA**  
WYDAWNICTWO PHANTOM PRESS  
proponuje:

**EROTYCZNE FANTAZJE**

**PUCHAR PRZECHODNI**

**GŁOS PRAGNIENIA**

**NIGDY NIE MÓW: NIE**

**BLAKLEY ST. JAMES**

**CHRISTINA**

**GŁOS  
PRAGNIENIA**

Przełożyła

Barbara Miruszewska

**PHANTOM PRESS INTERNATIONAL**  
**GDAŃSK 1991**

Tytuł oryginału

*Christina's Needs*

Redaktor

Konrad Konik

Opracowanie graficzne

Piotr Metlenga

Zdjęcie: © Krzysztof Kamiński

Copyright © 1983 by Blakely St. James

© Copyright for the Polish edition

by PHANTOM PRESS INTERNATIONAL

GDAŃSK 1991

PRINTED IN GREAT BRITAIN

Wydanie I

ISBN 83-85276-37-X

## ROZDZIAŁ I

Jest coś, co fascynuje mnie we wschodnim mistycyzmie. Zapewne ma to związek z moją słabością do rzeczy ozdobnych, barokowych, wszystkiego, co czci życie w każdym jego jaskrawym szczególe. Kiedy więc Ksawery zadzwonił do mnie z Los Angeles i zaprosił na festiwal Hare Krishna, zareagowałam na to jak na intymny telefon od Rogera Vadima. Chociaż bardzo chciałam, nie mogłam ukryć entuzjazmu.

- Powinnaś naprawdę przyjechać, Christino - nakłaniał mnie Ksawery, a w słuchawce brzmiał jego czysty tenor. - Przy twoim zamiłowaniu do siły i rzeczy wielkich parada słoni czy byków to będzie coś odpowiedniego.

- Ale dam sobie głowę uciąć, że i ty znajdziesz tam coś odpowiedniego dla siebie - odpowiedziałam na tę drobną złośliwość, której zawsze można było oczekiwać od Ksawerego.

Roześmialiśmy się. Nasza stara przyjaźń sięgała dni, kiedy byłam jeszcze tylko córką bogatego człowieka.

- Więc będziesz?

- Będę na pewno.

- Wspaniale - odparł, kończąc rozmowę. - I nie zapomnij o swoich wrotkach.

Dwa dni później byłam już gościem Ksawerego. Z okien jego domu roztaczał się cudowny widok na Pa-cyfik i kanał Marina del Rey z nie kończącą się paradą jachtów. Ksawery zaprosił paru bliskich przyjaciół,

troszcząc się jak zwykle o to, by towarzystwo było jak najbardziej urozmaicone. Zestawił profesje, zamiłowania i doświadczenia, kraje i pochodzenia, tak jak szef kuchni dobiera przyprawę. Obecna była dr Silvia Carlsson z Göteborga, czołowy światowy ekspert w zakresie skażenia przemysłowego; jako kontrpunkt - John Bel Geddes, prezes Pantheon Oil. Tai Kwan Do - szef Claudio Gallardo z Urugwaju stanowił przeciwagę Luisy Chen - producenta pięćdziesięciu ośmiu filmów o karate, niewątpliwie najpopularniejszego ostatnio producenta filmowego w Hollywood.

Muszę przyznać, że robiliśmy duże wrażenie, kiedy przechadzaliśmy się asfaltową ścieżką, odgraniczającą plażę od tego, co Ksawery nazywał promenadą. Luisa ubrana była w jedwabną szatę, która przekazywana była w jej rodzinie z pokolenia na pokolenie. Silvia i ja wybrałyśmy ręcznie malowane imitacje strojów do ceremonii picia herbaty, noszonych w królewskiej rodzinie Tsaidam Basin. Jej suknię zdobił motyw motyla, a moją - kwiatowy wzór, inspirowany przez ogrody Mang-yai. Fakt, że festiwal Krishna związany był z tradycją hinduską i nie miał nic wspólnego z Chinami, znaczył dla nas niewiele. Tak samo zresztą jak fakt, że wszystkie kobiety zaproszone przez Ksawerego, były wyższe od obecnych mężczyzn.

Na festiwalu znalazły się te atrakcje, o których wspominał Ksawery. Promenadą przeszło parę tuzinów uroczyście wystrojonych słoni. Jeźdźcy Krishna z powiewającymi na silnym wietrze kokardami poprowadzili słonie na porośnięty trawą plac, gdzie rozstawiono namioty i stragany. Przy stołach z darmowym jedzeniem, tuż obok siebie siedzieli artyści, prawnicy

oraz przebrzmiałe sławy lat sześćdziesiątych, czyli głównie mieszkańcy Venice Beach, a także włóczędzy i hippisi, dla których festiwal był okazją do zdobycia jedzenia.

Każdy mógł dostać darmowy posiłek. Talerze z "charytatywną" żywnością spowodowały, że odechciało mi się jeść przynajmniej na miesiąc. Bardzo zainteresował mnie natomiast amfiteatr w parku, gdzie kilkudziesięciu wyznawców Krishny śpiewało, nieświadomie imitując Bessie Griffin i Gospel Pearls. Muszę przyznać, że siła tego śpiewu była ogromna i zniewalająca i chociaż śpiewający tego nie wiedzieli, orgia ich ducha przetwarzała się w moim umyśle w niezaprzeczalne i równie silne pragnienie orgii ciał.

Czułam ich śpiew, czułam jego namacalną obecność w swoim wnętrzu, jakby pajak z tysiącem nóg tańczył wzdłuż mojego kregosłupa. Nie kochałam się z nikim od kilkunastu dni - Ksawery wolał mężczyzn, a Gallardo i Bel Geddes byli w tym względzie zatwardziałymi abstynentami, każdy ze swoich własnych, nie znanych mi bliżej powodów. Teraz moje ciało reagowało na pieśń jak na kochankę. Natarczywy dźwięk, penetrujący moje wnętrze był jak ostry, twardy penis. Ręce oparłam na biodrach i z najwyższym wysiłkiem powstrzymywałam się od przesunięcia ich na mrowiejącą skórę po wewnętrznej stronie ud.

Bezwiednie przymknęłam oczy i jęknęłam. Pieśń, dzwony, nagromadzenie emocji w głosach śpiewaków, nawet wiatr od Pacyfiku łączyły się w symfonię namiętności, która była grana przez moje ciało jak przez jakiś egzotyczny instrument. Płynęłam w swojej wyobraźni do pałaców Parijim, gdzie smagły księż

pocierał ustami twardniejące szczyty moich piersi, potem do jaskiń Malabaru, gdzie herszt bandytów gwałcił mnie od tyłu.

Jeszcze moment, a byłoby tego za wiele. Wiedziałam, co może ze mną zrobić pulsująca siła pieśni. Musiałam uciec stamtąd, uspokoić rosnące pożądanie i, być może, znaleźć rzeczywiste zaspokojenie w ramionach mężczyzny z krwi i kości. Ucieklam od oszalałego echa pieśni, wiedząc, że Ksawery zrozumie moje nagłe zniknięcie i nawet będzie mi dobrze żył. Ksawery znał mnie lepiej niż ktokolwiek inny na świecie i doskonale pojmował moje erotyczne fascynacje. Niejednokrotnie sam dyskretnie podsuwał mi kochanka, aby uciszyć moje szalejące ciało i rozpalone zmysły.

Pragnąc przeżyć natychmiast coś, co rozładowałoby moje napięcie, wypożyczyłam wrotki i pomknęłam w dół promenadą. Jako nastolatka byłam doskonałą wrotkarką. Kojący pęd szybkości ogarnął mnie niemal natychmiast. Mknęłam wśród tłumu, precyzyjnie wymijając spacerowiczów. Im szybciej jechałam, tym słabszy stawał się płomień w moim rozognionym ciele. Kiedy dotarłam do rzędu kawiarenek na dalekim krańcu promenady, mogłam już spokojnie usiąść i popatrzeć na rozrywki, jakie oferowała Venice Beach.

Weszłam na taras kawiarni, usiadłam przy stoliku i zamówiłam herbatę. Obserwowałam parę śpiewaków ludowych zawodzących w jakimś zapomnianym już dawno języku. Ośmioletnia dziewczynka przejechała na dzieciennym rowerku, potrącając żydowską kobietę, która rozmawiała z wrotkarzem zebranym w kostium Batmana. Teraz, gdy moje pożądanie zostało

stłumione, byłam całkiem zadowolona z oglądania zaimprowizowanej parady.

Spojrzałam w dół promenady. Wpatrywałam się w rzędy olejnych obrazów wystawionych na sprzedaż, gdy nagle wzrok mój spoczął na miejscu, gdzie zaczął gromadzić się tłum. Nie mogłam dojrzeć, co to za atrakcja wywołała takie zbiegowisko. Ciekawość sprawiła, że zbliżyłam się do tłoczących się ludzi. Krąg zaczętniał się, widziałam więc najpierw tylko od czasu do czasu jakąś plamę czy błysk bieli. Przesuwałam się między ludźmi, czasami wykorzystując czarujący uśmiech, a czasami łokcie. Byłam coraz bliżej zagadkowego centrum kręgu.

W końcu ujrzałam, co przykuwało ich uwagę. Był to mim, męzczyzna w czarnym, prostym kostiumie i z charakterystycznym, bladym makijażem.

Nigdy nie zapomnę pierwszego spotkania z Paulem, choć moja pamięć jest jak album fotograficzny wypełniony jego podobiznami w różnych ujęciach i sytuacjach. Był niewątpliwie najwspanialszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziałam, mimo iż mój osobisty "skarbiec" mężczyzn zawiera wielu światowych "supermenów". Żaden jednak z zabójczo przystojnych mężczyzn, których znałam do tej pory, nie mógł równać się z Paulem. Byłam zahipnotyzowana jego widokiem, ale część mnie była już pod urokiem czegoś zlokalizowanego poniżej jego pasa.

W chwili, gdy zobaczyłam Paula - odpoczywał wówczas, zbierając siły i koncentrując się przed następną sceną - odczułam wstrząs. Był to wstrząs czysto seksualnej energii, który przeszedł przez moje ciało, a pomiędzy moimi udami zrobiło się mokro i ciepło. Po-

myslałam sobie wówczas: "Przyszłam popatrzeć tylko na tego człowieka".

Po chwili Paul rozpoczął swój występ. Jego ręce wykonały lekki, prawie niewidoczny ruch. Ruch, który pozostawił w nas wrażenie przesuwających się wskazówek zegara. Było to jak świetlisty ślad za odrzutowcem na bezchmurnym niebie.

Dostrzegłam artyzm Paula. Widziałam, że mam właśnie do czynienia z cichym majestatem wielkiego talentu. W scenie trwającej nie dłużej niż siedem sekund zaprezentował nam historię rozwoju życia.

Kiedy oczy nasze spotkały się po raz pierwszy, energia seksualnego pożądania wciąż przebiegająca przez moje ciało przepłynęła prosto do niego. Wiem, że tak się stało. Widziałam, że jego oczy zarejestrowały to. Kontynuował ruch swojego ciała - wyciągało się ono i dosłownie rosło przed naszymi oczyma, co wydawało się symbolizować wzrost nas wszystkich. Moglibyśmy przysiąc, że stał się wyższy co najmniej o dziesięć centymetrów. Potem nagle Paul przyspieszył swoje ruchy, podskoczył wysoko i pchnął wymyśloną piłkę przez wymyśloną obcę.

Ruch ten połączony był z głośnym pstryknięciem palcami. Tłum ocknął się ze śmiechem. Rozległy się gromkie brawa. Paul uklonił się nisko, przywodząc mi na myśl wizerunek średniowiecznego mistrza, kłaniającego się przed dworem z uległością i posłuszeństwem.

Kiedy znowu podniósł głowę, jego ciemnoniebieskie oczy spoczęły na mnie przez ułamek sekundy, a kąciki jego ust uniosły się lekko w ledwo dostrzegalnym uśmiechu. Potem szybko spojrzał ponownie na

publiczność. Ciało moje jednak odczytało wiadomość i wypełniła mnie radość oczekiwania. Poczułam, jak rośnie we mnie fala pożądania. Tak jakbyśmy kochali się już przez trzy dni.

Paul poprosił teraz publiczność o wyrażenie życzeń, chcąc udowodnić swoją sprawność w najtrudniejszej ze sztuk - improwizacji. Nie mogłam milczeć.

- Rozłóż się na grzance jak masło - powiedziałam.

Wiedział, oczywiście. Wiedział, że prosiłam go, żeby rozłożył się nie na kawałku chleba, lecz na moim rozpalonym ciecie. Zrozumiał natychmiast i podjął wyzwanie. Jego ciało dosłownie rozpuściło się przed moimi oczami. Czuję się tak, jakbyśmy byli tylko we dwoje. Zniknął tłum wokół nas. Jego chleb, ziemia i moje ciało stały się jednym - był tego świadomy tak jak ja - i mogłam niemal czuć go na sobie.

W tym momencie poszłabym już z nim wszędzie. Gdybyśmy nie mieli dokąd pójść, oddałabym mu się tam, na asfalcie, w samym sercu festiwalu. Złożyłabym swoje ciało jak publiczną ofiarę.

Na szczęście taki show z mojej strony nie był konieczny. Paul trickiem z grzanką zakończył swój występ. Dziękował publiczności uprzejmie za datki, które spadały jak deszcz do jego kapelusza, potem podszedł i bez najmniejszego wahania wziął mnie za rękę.

- Paul Bayard - rzekł wprost. Jego uśmiech wywoływał we mnie słodkie podniecenie.

- Christina van Bell.

- Och - westchnął i wspaniały uśmiech zniknął z jego twarzy.

- O co chodzi?

- Twoje nazwisko nie bardzo mi się podoba. - Paul zaczął spoglądać na mnie trochę nieśmiało. - To "van" pewnie znaczy - córka milionera, a to "Bell" - ręce przy sobie.

- Trzymasz mnie za rękę od co najmniej trzydziestu sekund. Czy słyszałeś, żebym narzekala?

Popatrzył na mnie, unosząc brwi i zdał sobie sprawę, że wciąż trzyma moją dłoń. Ścisnęłam go mocniej.

- Nie możesz już teraz uciec od tego - powiedziałam, zastanawiając się, czy nie okaże się typem mężczyzny, którego odstraszały agresywne kobiety. Ale już nie byłam w stanie zmienić reguł rozpoczętej przez siebie gry.

Odzyskałam nadzieję, gdy powrócił jego piękny uśmiech.

- Nie wiem, czy w ogóle będę chciał - powiedział bardzo cicho.

Oboje wiedzieliśmy, że decyzja zapadła już, kiedy nasze spojrzenia spotkały się po raz pierwszy, że teraz - a z pewnością dzisiaj - bardzo mało pozostało nam do zrobienia oprócz czystego spełnienia. Czulałam, jak wysyła ku mnie oszalałe iskierki pożądania. Jego dłoń poruszyła się niespokojnie. Dotyk naszych splecionych rąk, tak niewinny, szybko stał się niesłychanie ekscytującą podniętą.

Odwróciliśmy się i odeszliśmy z tamtego miejsca.

Przestałam zupełnie myśleć o Ksawerym i reszcie towarzystwa. Ksawery znał mnie na tyle, by nie martwić się i nie dziwić mojemu nagłemu zniknięciu. Delikatne dotknięcia końców palców Paula wewnątrz mojej dłoni doprowadzały mnie do szalonego podnie-

cenia i wiedziałam, że żaden obowiązek nie mógł odstąpić mnie od miłości z Paulem.

- Dokąd idziemy? - wyszeptalam.

- Do mnie - rzekł prosto.

Nie musiał mówić nic więcej. Znaleźliśmy się wkrótce w czarującym studio na jednej z bocznych ulic. Było ogromne, białe, niczym nie ozdobione. Sprawiało wrażenie świątyni. Było to miejsce jego pracy, tak nagie jak to tylko możliwe, aby nie rozpraszać uwagi Paula w czasie prób.

W kącie wielkiego pokoju stało łóżko - prosty materac na stelażu. Poprowadził mnie do niego bez słowa, usiedliśmy. Serce waliło mi jak oszalałe i czułam wilgoć pożądania zraszającą moje jedwabiste wargi pomiędzy udami.

- Czy to podłoga do tańca? - spytałam, patrząc mu w oczy i kładąc jego rękę delikatnie na swojej piersi.

Nic nie odpowiedział. Uśmiechnął się i zaczął rozpinąć moją bluzkę. Robił to powoli, jak gdyby odnosząc zwycięstwo nad każdym kolejnym guzikiem. Jego powściągliwość doprowadzała mnie do szału i delikatnie gryzłam go w kark. Dotykaliśmy się kolanami, siedząc na brzegu łóżka. Walczyłam z chęcią, by po prostu rzucić się na niego, chwycić jego twarde jak skała penis i mieć go już w sobie. Walczyłam z tym, bo wiedziałam, że metoda Paula jest lepsza, że jego delikatne pieszczoty zainicjują długi łańcuch reakcji, który eksploduje wybuchem nieopisanego ekstazy.

Tymczasem Paul rozpiął do końca moją bluzkę. Poczulałam chłód powietrza i wydawało mi się, że mam na sobie tysiące palców Paula. Ale on wciąż jeszcze nie dotykał mnie, tylko lekko dmuchał na moje odsłonięte

piersi. Nigdy nie nosiłam stanika. Małe podmuchy muskały moje różowe sutki, zbliżając się do ich szczytów.

- Och - jęknęłam, odchylając głowę do tyłu i jakby zapraszając do dalszych pieszczot. Wreszcie jego oddech przesunął się do wierzchołków moich piersi, powodując, że wyprężyły się i uniosły.

- Och, Paul, mój słodki - jęczałam. - Doprowadzasz mnie do szaleństwa! Muszę cię mieć, Paul!

- Będziesz miała - mrucał, prowadząc oddech w dół, do mego pępka - kiedy oboje będziemy gotowi.

- Jestem gotowa od pierwszej chwili, kiedy cię zobaczyłam.

Wolałam w duchu: "Kochaj mnie! Proszę, kochaj! Wypełnij mnie! Pozwól mi schować swój członek w moje gorące wnętrze! Daj mi czuć go coraz głębiej, mocniej! Proszę, Paul!"

Jakoś kontrolowałam się, chociaż targające mną emocje nie gasły. Byłam jakby pochłaniana przez morze. Szalony przypływ dzikich fal unosił moje piersi, kładł różowe sutki na łamiące się grzbiety i zrzucił w otchłań wody.

A Paul dalej bawił się mną jak fletem, jego oddech kontynuował wędrówkę po moim ciele. Zrzuciłam niecierpliwie bluzkę i położyłam się w poprzek łóżka. Przez moment nie zbliżył się do mnie. Krzyknęłam:

- Paul! Obejmij mnie!

Nachylił się nade mną i znowu zaczął muskać swoim oddechem moje stęsknione piersi i brzuch.

Potem nagle jednym zręcznym ruchem sięgnął pod moje pośladki i ściągnął mi spódnice. Uniosłam się na łóżku, chcąc, aby dalej mnie rozbierał. On jednak wstał z łóżka, pociągając mnie za sobą i zamknął mnie

w pierwszym prawdziwym uścisku. Siła, z jaką to uczynił, zaskoczyła mnie i gdy wodziłam palcami po jego gestych blond włosach, czułam, jak nasze ciała splatają się pod naporem jego rąk na moich plecach. Byliśmy jak dwie połówki tęczowego mostu, które spotkały się w zenicie nieboskłonu.

Ale równie szybko, jak okazał się silny, okazał się też łagodny, układając mnie delikatnie na plecach na chłodnym prześcieradle. Przez straszny moment poczułam się całkowicie od niego odcięta. Zadrzałam.

- Co się stało? - spytałam, nie otwierając oczu w obawie, że zobaczę go w drugim końcu pokoju.

Ale szepnął mi:

- Otwórz oczy.

Zrobiłam to i zobaczyłam, że jest nagi. Był jak anioł życia. Kombinacja czystości i seksualnej mocy, która emanowała z jego ciała, była czymś, czego nigdy nie zapomnę. Rozchyliłam nogi, zapraszając go. Jakże go chciałam! Tęskniłam za jego wymierzonym w moją stronę penisem! Chciałam czuć napór na wilgotne ściany mojej pochwy, czuć go wdzierającego się dalej, aż do końca, do eksplozji, która zaleje cudownym żarem moje rozedrgane wnętrze, do końca słodkiej tortury!

- Spójrz na swoje ciało - powiedział miękko.

Uniosłam lekko głowę i spojrzałam w dół, niemal oczekując, że zamienił mnie w złoto. Patrzyłam na linię prowadzącą przez mój tułów do trójkąta falujących włosów wieńczącego miejsce wilgotne teraz z pożądania.

- Spójrz na cienie - powiedział trochę niecierpliwie.

Popatrzyłam znowu i zrozumiałam, co miał na myśli. Trzciniowe żaluzje zasłaniały okno nad łóżkiem.

Do nich przyklepiony był duży palmowy liść, przez który sączyło się popołudniowe światło. Cienie, które biegły przez moje ciało były jakby topografią seksu - układ wzniesień i kanionów odpowiadał niemal perfekcyjnie konturom moich piersi i płaskiej dolinie brzucha prowadzącej do jaskini mojej tęsknoty.

Bez wahania Paul zaczął badać palcami linie cieni, wytyczając delikatną, koronkową ścieżkę. Okrążył moje piersi, zsunął się do falującego brzucha, poprzez pepek wciąż w dół, do zagłębienia poniżej włosów na wzgórku. Włożył tam palec i przesunął go po pulsujących krawędziach.

- Tak, Paul! - westchnęłam, gdy potem zaczął delikatnie drażnić moją lechtaczkę.

Ledwo mogłam to znieść. Unosiłam pośladki, odzrucając głowę do tyłu, a on ponownie przesunął palcami po moim ciele i wracał do punktu, który rozpalił go jak wulkan.

- Teraz, Paul! Weź mnie teraz! Chcę cię mieć wewnątrz! Proszę, kochanie! Niech twój najwspanialszy penis wypełni mnie! Teraz!

- Chcesz mnie teraz? - zapytał, oddychając szybko. Przejechał palcami wokół moich piersi, nacisnął oba sutki, a potem znowu zjechał w dół brzucha, do twardej klitoris.

- Tak, Paul! - wołałam. - Teraz! Proszę, nie zostawiaj mnie tak!

Bałam się przedwczesnego orgazmu, bałam się, że nie zdążę poczuć w sobie jego twardego penisu. Nie chciałam odczuć tej przyjemności sama. Chciałam czuć, że Paul jest ze mną.

Przypuszczam, że już byłam w nim zadowolona, chociaż jeszcze wówczas nie zdawałam sobie z tego sprawy. Mogłam jedynie powiedzieć, że miał w sobie coś więcej niż cała reszta moich kochanków. Był czymś więcej niż instrumentem seksu. Miał w sobie coś, co obiecywało zespolenie tak czyste, tak kompletne i tak emocjonujące, że szkoda byłoby je stracić zbyt szybko.

Miałam go kochać i tylko to było ważne!

Sięgnęłam po jego penis, przesunęłam palcami wzdłuż jego ciepłej powierzchni, czując, jak ciepło to promieniuje przez moją rękę i wypełnia moje ciało załamem. Potem pieściłam błyszczący czubek, podczas gdy moja druga ręka dotykała delikatnej skóry jąder.

Paul tymczasem zaczął ssać moje sutki, lekko je nagryzając. Tempo jego pieśczoł wzrosło. Było tak, jakbyśmy byli połączeni w jednym obwodzie, przekazując sobie nawzajem seksualny prąd. W tej chwili nic nie było ani jego, ani moje. Kiedy mocniej szarpał ustami moje piersi, zaciskałam palce na jego członku. Bawiliśmy się sobą, doprowadzając się do wrzącej namiętności.

Moja ręka zaczęła coraz szybciej przesunąć się w dół i w górę po jego gorącym członku, moje palce jednocześnie gniotły i pieściły pełne jądra. W tym samym czasie jego palec pocierał coraz szybciej wrażliwe brzegi mojej klitoris, doprowadzając mnie do szalonego podniecenia. Czułam pierwsze iskierki wewnętrznej eksplozji tańczące gdzieś w głębiach mojego brzucha i wiedziałam, że nie można już przedłużyć tej gry.

Musiałam mieć jego doskonały członek w sobie, głęboko wewnątrz, przedzierającego się przez zagłębienia i bruzdy mojej vaginy! Musiałam czuć, jak wy-



pełnia mnie, rozciąga ścianki w moim gorącym tunelu, pcha, wdziera się, parzy swoją gorącą namiętnością!

- Paul! - zawołałam w desperacji. - Kochaj mnie! To musi być teraz, kochanie! Pragnę cię strasznie, Paul! Proszę, kochaj mnie teraz!

Tym razem nie dałam mu szansy na odpowiedź czy wynalezienie jakiegoś nowego i pomysłowego sposobu dręczenia mnie. Jedną ręką mocno trzymałam u podstawy jego penisa, drugą objęłam go i przyciągnęłam do siebie. Zbliżyłam jego gorący organ do mojej rozpalonej vaginy, drugą ręką ściskając jego muskularne plecy.

Paul nie potrzebował już namawiania. Udzieliła mu się moja desperacka niecierpliwość i wsunął we mnie cały swój wspaniały organ jednym gładkim, silnym uderzeniem.

Wstrzymałam oddech, zbyt przejęta niewypowiedzianą rozkoszą. Jęczałam w ekstazie, a ścianki mojej vaginy zacisnęły się. Po chwili odzyskałam oddech i szepnęłam:

- Mój kochany, jesteś we mnie tak doskonale.

- Jesteś cudowna - powiedział cicho i zaczął poruszać swym wspaniałym penitem. Szybkimi, krótkimi uderzeniami naciskał na moje wnętrze, które było jak w ogniu. Małe, podniecające iskielki w moim brzuchu były coraz wyraźniejsze, coraz bardziej natarczywe.

Rozszerzyłam nogi jak tylko mogłam i podniosłam wysoko kolana, aby dać mu jak największy dostęp. Natychmiast wśliznął się głębiej we mnie, aż poczułam, że osiągnął maksymalną głębokość.

Co za niesamowite wrażenie! To było tak, jakbym do tej pory była tylko połową, a teraz, gdy on tkwił we mnie, stałam się w pełni kobietą.

- Och! - krzyczałam w rytmie ruchów unoszącego mnie nade mną ciała.

Zapomniałam, gdzie jestem. Barwy dnia, wrażenia z festiwalu, wspaniały pokaz sztuki mimicznej Paula, wszystko to połączyło się z obecną chwilą i stało się wirem czasu, przestrzeni i wrażeń. Czekałam na wyzwolenie, nie mogąc przestać wołać:

- Tak, Paul, tak! Mój jedyny, wspaniały!

Nigdy przedtem nie miałam tak silnego orgazmu. Wydawało mi się, że dusza uchodzi ze mnie jak para, aby połączyć się z powietrzem w tym pokoju. Otworzyłam oczy i zobaczyłam czystą, transcendentną ekstazę na twarzy Paula. Zamknęłam je znowu i objęłam go mocno.

Później, gdy obudziliśmy się, pierwszą rzeczą, którą ujrzałam, był blask zachodzącego słońca na naszych ciałach.

## ROZDZIAŁ II

Oczywiście zakochałam się w Paulu. Mówię "oczywiście", bo uczucie to było dla mnie naturalne, uczucie i nieuniknione. Jednak moi przyjaciele zlekceważyli je.

- Nie mogę w to uwierzyć - takie były pierwsze słowa Ksawerego, kiedy mu o tym powiedziałam. - Czy ty zwariowałaś?

- Nie bardziej niż zwykle - odpowiedziałam. - Ponadto, skarbie, każdy powinien zakochać się od czasu do czasu.

- Mylisz miłość z wielokrotnym orgazmem - powiedział z goryczą w głosie, co mnie trochę zdziwiło. - Jeśli trzy znaczy miłość, przypuszczam, że przy pięciu wyjdiesz za mąż i przeniesiesz się na przedmieście.

- Nie mam takich planów i nie dbam o liczenie orgazmów - odparłam i wyszłam, nawet się z nim nie pożegnawszy.

Stanowisko Ksawerego, które podzielała większość moich przyjaciół, zdenerwowało mnie, ale tylko chwilowo. Byłam zbyt szczęśliwa z Pauliem, by przejmować się czymś tak błahym, jak opinie innych ludzi.

A byliśmy szczęśliwi. Podkreślałam to, bo szczęście to trwało tak krótko, że można by wątpić, czy istniało w ogóle. Ale na pewno istniało w czasie tych paru miesięcy, gdy poznawaliśmy swoje dusze i umysły, które okazywały się równie doskonale dopasowane do siebie jak nasze ciała.

Opuściłam apartament przy Park Avenue w Nowym Yorku i przeprowadziłam się do Los Angeles, do mieszkania z widokiem na kanały weneckie. Dom ten kiedyś należał krótko do Isadory Duncan. Paul utrzymywał nadal swoje studio, ale właściwie mieszkaliśmy razem u mnie.

Malowałam sporo w czasie tych miesięcy, po raz pierwszy od czasu ukończenia szkoły w Vermont zajmłam się tym na serio.

Rezultaty były zachęcające. Pomyślałam sobie, że mogłabym zdobyć pewną sławę, gdyby wszystko inne w moim życiu stało się mniej ważne. W tym czasie Paul doskonalił swoją sztukę, którą uważałam i uważam za najtrudniejszą, najbardziej czasochłonną i indywidualną ze wszystkich na świecie.

Jego poświęcenie było zdumiewające. Spędzał całe godziny, doskonaląc najprostszy ruch - przesunięcie rąk po niewidzialnej ścianie czy schodzenie po wyimaginowanych schodach do wyimaginowanej piwnicy. Posiadał ogromną umiejętność koncentracji, która początkowo czasem mnie denerwowała. W tych momentach jak gdyby tracił zdolność widzenia i mowy i zanurzał się w sobie, gdzie nikt go nie rozpraszał ani nie niepokoił. Niekiedy, mogłabym przysiąc, przestawał oddychać. Wydawało się również, że potrafi kontrolować procesy zachodzące w jego organizmie, powiedzieć "tak" lub "nie" każdemu narządowi.

Byłam zachwycona wyjątkowym talentem i wewnętrzną dyscypliną Paula, ale jeszcze bardziej jego niezachwianym przekonaniem o słuszności tego, co robi. Talent jest surową siłą, która może być różnie ukierunkowana. Paul mógł być doskonałym aktorem,

tancerzem, komediantem, wszystkim potencjalnie bardziej intratnym niż mim, którego zresztą większość ludzi, a na pewno większość Amerykanów, uważa za dziwaka, rodzaj cyrkowca.

Paul oczywiście wiedział to wszystko. Wiedział, że mógłby zostać gwiazdą telewizyjną lub filmową, co zresztą stało. Był jednak przekonany, że przez swoje występy może pokazać publiczności, iż sztuka mimiczna jest najgłębszą, najbardziej uniwersalną formą dramatu, którą świat sceny może jej zaoferować.

- Ja wiem - powiedział kiedyś nagle, gdy leżeliśmy objęci po słodkim, popołudniowym akcie miłosnym. - Wiem, że mogę to zrobić.

- Co, kochanie? - spytałam, przytulając się do jego piersi.

Nic nie odpowiedział. Wiedziałam, że w takich momentach, gdy jakby zapominał o mojej obecności, myśli o swojej sztuce, o tym, czego jeszcze może dokonać.

Sądziłam, że nigdy nie będę miała dosyć tego mężczyzny, tak bujna, satysfakcjonująca i silna była nasza miłość. W jego ciele była jakby kwintesencja męskości, co sprawiało, że pobudzał moją seksualność jak nikt przedtem. Objęliśmy się i pieściliśmy aż do trąty tchu, a ja wciąż nie mogłam przestać go dotykać. Musiałam głaskać go, podsycać jego pożądanie, opóki jego dumny, cudowny członek nie stanął gotowy do zaspokajania mojej nienasyconej żądzę jego ciała.

Bywało tak, że niewinny pocałunek czy przelotne tknięcie się naszych rąk doprowadzały nas do wybuchu szalonego seksu, trwającego godzinami, dniami

niekiedy. Coś zostało w nas poruszone, wyzwalała się jakaś wewnętrzna siła i wydawało się, że jesteśmy naprawdę żywi tylko wtedy, gdy on był we mnie, gdy nasze ciała zespały się.

W czasie tych pierwszych, zachwycających miesięcy liczyło się jedynie uprawianie miłości. Spotkaliśmy się tylko z paroma przyjaciółmi. Moi znajomi odwrócili się ode mnie w większości, tymczasem Paul nie miał prawie wcale przyjaciół i był z tego całkiem zadowolony. Poszliśmy na kilka przedstawień do różnych teatrów, nie wyjeżdżaliśmy nigdzie, nie pisaliśmy żadnych listów. Byliśmy wyspą. Zadowoleni z tej izolacji wiedzieliśmy, że tylko ona pozwoli nam zwiększyć intensywność naszych uczuć. Reszta świata była dla nas błąda, pozbawiona koloru, tak jakbyśmy wyssali już z niej wszystkie siły żywotne, aby nakarmić naszą miłość.

Ale świat istniał i zwłaszcza Paul musiał mieć z nim do czynienia. Jeśli chodzi o mnie, pieniądze, które przynosił mi należący do mnie magazyn "World" w zupełności mi wystarczały. Większość z nich pokrywała się zresztą kurzem, gdyż prowadzony przeze mnie wówczas tryb życia sprawił, że wydatki moje zmniejszyły się do minimum. Nie musiałam ani nie chciałam pracować. Paul natomiast wychodził do swej publiczności kilka razy w tygodniu, głównie do małych artystycznych klubów, gdzie widzowie mogli docenić jego zadziwiające zdolności mimiczne. Unikaliśmy agentów i związków zawodowych.

Dostał parę razy angaż, odpowiadając na ogłoszenia w prasie. Były to zwykle role w sztukach teatralnych albo instruktażowe pokazy w lokalnych szkołach dra-

matycznych. Paul był zawsze autentycznie szczęśliwy, dostając takie zlecenia i zawsze wzruszająco szczerzy w swojej wierze, że każda z tych ról wywinduje go na ścieżkę prowadzącą do sławy.

“Ma tam być Richard Lyon” - powiedział kiedyś, mając na myśli znanego krytyka teatralnego, który zapowiedział swoją obecność na przedstawieniu “Milczącego teatru” na Uniwersytecie Kalifornijskim. A gdy zauważył, że Richard Lyon drzemie w samym środku jego występu, po prostu wzruszył ramionami i stwierdził, że ma on zapewne zły smak artystyczny.

Rzadko chodziłam na jego występy. Chociaż podziwiałam jego niegasnącą nadzieję i czarujący optymizm, miałam zbyt duże doświadczenie w show-businesie, żeby wierzyć w możliwość dojścia do sukcesu prostą, uczciwą drogą, taką jaką obrał Paul.

Rick Dempsey był moim kochankiem, gdy miałam 18 lat. Dzięki niemu poznałam cynizm i nikczemność świata filmowego. Jason LaRue - producent, do którego wciąż należy rekord w kategorii najdroższego niezależnego filmu, był także moim kochankiem i wiele się od niego dowiedziałam. Even Simonescu, rumuński tancerz baletowy, potrafił być złośliwy i nikczemny dla każdego nowego, obiecującego dublera. Nie dziwiłam się więc obojętności widzów, którzy nie rozumieli i nie mogli rozumieć siły sztuki Paula.

Mogłam ostrzec go i uświadomić mu, jak trudna jest droga, na którą wszedł. Mogłam też użyć swoich wpływów, odbyć kilka rozmów telefonicznych, czego efektem byłaby może jakaś rola w nudnej komedynie. Ale pomoc moja byłaby i tak bezcelowa, bo Paul odmówiłby przyjęcia każdej pracy, gdyby dowiedział się,

że kiwnęłam palcem w tej sprawie. Trzymałam się więc od tego z daleka i próbowałam wymawiać się, gdy prosił mnie, abym poszła z nim na próbę lub występ. Nie sądzę, by w pełni rozumiał moją niechęć. Nigdy nie opowiedziałam mu o swojej przeszłości. Myśle, że tłumaczył to sobie moim pragnieniem nieingerowania w jego twórczość.

Któregoś wieczora wyjątkowo nalegał, żebym poszła z nim na występ do znanego klubu “The Whipping Boy”. Zaczynało tam karierę wielu dobrych artystów estradowych, więc Paul spodziewał się, że zostanie tam w końcu zrozumiany i właściwie oceniony. Był tak podniecony, tak pewny, że zbliża się jego życiowa szansa, iż przemogłam się i poszłam z nim.

Pomieszczenie było małe, ciemne i zadymione. Trudno było rozpoznać kogokolwiek, mogłam się więc nie obawiać spotkania znajomych.

Paul przedstawił mnie kierownikowi klubu, chudeму, kościstemu człowiekowi, który uczył kiedyś w Królewskiej Akademii Dramatycznej.

Występ Paula był pokazem wspaniałego kunsztu mimicznego. Po raz pierwszy publiczność wydawała się rozumieć, co Paul przedstawia i jakiego heroicznego wysiłku musiało wymagać dojście do takiej perfekcji. Jego występ był sztuką najwyższego lotu.

Byłam przejęta, nie tyle Paulem i jego występem, co perspektywami, które teraz, być może, otworzyły się przed nim. Kiedy zobaczyłam kierownika klubu uśmiechającego się do mnie i Paula przyjmującego wyrazy uznania widowni, odrzuciłam wszystkie swoje obawy i po prostu cieszyłam się z sukcesu Paula. Po-

myślałam, że wreszcie jest na drodze do sławy. Posłałam mu z ciemnej sali parę pocałunków.

Iluzja nie trwała jednak długo. Gdy Paul zszedł ze sceny i przyjmował gratulacje, podeszłam do niego. Zbliżył się kierownik.

- Bardzo dobrze wypadłeś, młody człowieku - powiedział. - Powinniśmy porozmawiać.

- Chętnie - odparł Paul, próbując bez większego sukcesu powstrzymać wyraz zadowolenia na twarzy.

W pewnym momencie zrozumiiałam, że to wszystko jest fałszem i fikcją. Poczułam na pośladku delikatny dotyk kościstej ręki. Nie chcąc denerwować Paula, spojrziałam ukradkiem za siebie i odtrąciłam rękę. Kierownik patrzył na mnie zdziwiony.

- Kiedy mogliśmy się spotkać? - zapytał uprzejmie Paul.

- Och, wkrótce, wkrótce - rzekł tamten. - Faktycznie, występ był bardzo obiecujący. - Cały czas próbował głaskać moje pośladki nadspodziewanie silną ręką. - Musimy zjeść razem kolację. Mam nadzieję, że i pani przyjdzie.

To ostatnie zdanie wypowiedziane było tak odmiennym tonem, że Paul natychmiast wszystko zrozumiał.

Byłam zdziwiona jego opanowaniem. Powiedział tylko:

- Rozumiem. - Wziął mnie za rękę i wyprowadził z klubu.

W drodze do domu nie rzekł ani słowa, chociaż wiedziałam, że targa nim wstyd i oburzenie. Kiedy położyliśmy się spać, Paul odwrócił się twarzą do ściany, zupełnie ignorując moją obecność. Czulałam się urażo-

na. To przecież nie była moja wina. Spędziliśmy pierwszą noc bez miłości.

Na szczęście nastrój Paula zmienił się szybko. Już następnego dnia przystąpił do pracy nad jakimś tajemniczym projektem i bębnił na maszynie w pokoju, który niegdyś był jadalnią Isadory. Po południu, gdy skończył i przyszedł do mnie, był już w innym humorze. Kochaliśmy się tak szalenie, że nawet zapomniałam zapytać, co go tak tego dnia zaabsorbowało.

Pracował przez sześć tygodni, ciągle z tym samym niesłabnącym zapałem, nocami dając ujście nadmiarowi emocji w miłosnych zmaganiach ze mną. Pewnego popołudnia wreszcie wynurzył się ze swego pokoju, uśmiechnął się i powiedział:

- Zrobione.

- Co zrobione? - spytałam prostodusznie.

- Moja sztuka.

Była to sztuka, której akcja toczyła się w Nowym Orleanie w latach trzydziestych.

- Czy pomogłabyś mi w pierwszej próbie? - zapytał.

Grywałam trochę dla zabawy, więc teraz z entuzjazmem zgodziłam się spróbować, zwłaszcza u boku mojego najdroższego Paula.

- Jeśli chcesz mi pomóc, musisz zdać się całkowicie na mnie. Musisz odrzucić swoją własną osobowość i przyjąć osobowość Luizy.

Spojrzał na mnie, a w oczach miał niebezpiecznie błyski. Gotowa byłam zrobić wszystko, co mi każe.

- Całkowita koncentracja - powiedział. - Jesteś gotowa?

Byłam bardzo zaintrygowana możliwością stania się, chociaż przez chwilę, całkowicie inną osobą.

- Wyobraź sobie Nowy Orleans - powiedział, zmieniając akcent na miękki, południowy. - The Vieux Carre. Nieduży dom przy St.Peter Street.

Natychmiast obraz ten pojawił się w mojej wyobraźni. Widziałam niskie budynki i poddasza francuskiej dzielnicy, bramy z kutego żelaza i wierzby. Słyszałam nawet wodę szumiącą w grobli na Missisipi.

- Jesteś w pokoju na piętrze - mówił dalej Paul. - Okiennice są otwarte, ale zasłony szczelnie zaciągnięte. Czujesz gorąco, otacza twoje ciało jak niecierpliw kochanek. Napiera na ciebie. Jest duszno i sennie, ty również czujesz się senna.

Jego głos stał się również gorący, wydawało mi się, że spowija mnie i pieści. Zaciśnęłam uda i poczułam słodki dreszcz podniecenia. Jęknęłam.

- Właśnie tak. - Paul skinął głową aprobująco. - Czujesz ciepło. Jest podniecające, ale jednocześnie nie do zniesienia. Twoja sukienka przeszkadza ci, ale nie możesz jej zdjąć, przynajmniej nie teraz.

- Dlaczego nie? - roześmiałam się.

Paul zmarszczył brwi.

- Bo zaraz nadejdzie Lawrence - odpowiedział.

Poprawiłam suknię, czując, jak miękka bawełna podniecająco ociera się o moje twardniejące sutki. Swoimi słowami Paul doprowadził do tego, że naprawdę chciałam zdjąć ciasną, niewygodną sukienkę. Chciałam, żeby ciepło dochodziło bezpośrednio do mojego ciała, do wszystkich tajemnych zakamarków.

otwierając drzwi. Chciałam czuć jego rękę obejmującą całe moje ciało, wytyczające delikatnie kontury moich piersi. Pragnęłam bardzo, by dotykał mnie, aż ciało może otworzyć się jak kwiat i gotowe będzie na jego przyjęcie.

- Słyszysz kroki na dole, potem skrzywienie schodów i on wchodzi do twojego pokoju. Cieszysz się, że przyszedł Lawrence, ale zarazem niepokoisz się, co wydarzy się tego popołudnia. Tak dziwnie zachowywał się ostatnio, nie jesteś go już tak pewna jak kiedyś.

Paul wyszedł z pokoju i wrócił, otwierając drzwi bez pukania. Stałam tyłem do niego, zwrócona twarzą do okna, znieruchomiała w oczekiwaniu.

- Nienawidzę tej sukienki - powiedział miękko Paul. Była to pierwsza kwestia dialogu. Moim zadaniem było tylko stać w milczeniu i odczuwać niepokój.

Podszedł do mnie, położył mi rękę na ramieniu i gwałtownie odwrócił mnie do siebie. Oczy miał błyszczące, rozgorączkowane.

- Powiedziałem, że nienawidzę tej sukienki. - Sięgnął w kierunku moich piersi i szarpnął za suknię, która rozdarła się aż do pasa. Poczułam lekkie drapnięcie i przeszedł mnie dreszcz rozkoszy. Z trudem powstrzymałam się od zerwania z siebie reszty ubrania. Piersi moje wylaniały się ze strzępów sukni.

- Czy tak właśnie ma być w tej scenie? - zapytałam, patrząc na rozdartą suknię i uniesione, twarde sutki.

- Cicho bądź - mruknął Paul - i trzymaj się tekstu.

- Ale, Paul, tutaj nie ma ani linijki mojej roli.

Nie odpowiedział. Wpatrzony w moje piersi wyciągnął rękę i poczułam ciepły prąd przechodzący od czubków jego palców do mego różowego sutka.

- Paul, twoja kwestia - mruknęłam, zaglądając do tekstu.

- Mam to gdzieś. Zmienmy tę sztukę - powiedział Paul, nie przerywając delikatnego głaskania moich piersi. Byłam już tak podniecona, że czułam rozkoszne pulsowanie w całym ciele.

Spojrzałam w dół i zobaczyłam rosnącą wypukłość w spodniach Paula. Jako Luiza nie byłam pewna, czy ulec impulsowi i sięgnąć tam natychmiast, chwycić ukochany członek i doprowadzić do rozkoszy. Przytknęłam tylko oczy i pomyślałam, że będzie lepiej, jeśli zdam się na Paula i będę zachowywać się powściągliwie, bo inaczej wszystko popsuje.

Nie miałam jednak racji i to było cudowne!

Paul zbliżył usta do moich piersi i zaczął je delikatnie drażnić językiem. Wzięłam obie piersi w dłonie, uniosłam je, a Paul pieścił je ustami, językiem, zębami. Moje ciało kipiało z pożądania, biodra zaczęły się poruszać w rytmie ruchów jego ust. Chciałam być jeszcze bliżej niego, czuć go całą powierzchnią ciała. Objął mnie i przycisnął moje pośladki. Gdy poczułam, jak na moim brzuchu twardnieje jego ukochana część ciała, zapragnęłam skończyć już tę grę i wypełnić rozpalone wnętrze jego wspaniałym członkiem.

Wiedziałam, że lepiej będzie, jeśli postąpię według wymagań Paula, zaczęłam więc mówić z kreolskim akcentem.

- Lawrence, chcę cię. Chcę cię tak, że nic innego mnie nie obchodzi. Chcę cię czuć wewnątrz siebie, chcę, żebyś mnie wypełnił. - Mówiąc to, dotknęłam jednak ręką jego członka i zaczęłam pieścić go, obsypując Paula pocałunkami.

Odpowiedział jękiem i silniejszym zaciśnięciem rąk na moich pośladkach. Jego oddech stał się szybki i nierówny, a skóra na szyi zaczęła wydzielać znajomy, podniecający zapach. Jednocześnie wzmógł się rytmiczny ruch jego łędźwi, a nabrzmiały członek przygłnął ciasno do mego wzgórka Wenery.

- Chcesz mnie, Luizo? - wyszeptał.

- Nie mogę już dłużej! - jęknęłam w odpowiedzi. - Pomóż mi, Lawrence! Weź mnie, natychmiast!

- Tak - odrzekł oddychając ciężko. - Zaraz będę cię kochać. Rozszerzysz nogi, a ja włożę swój rozgrzany członek tak głęboko jak nigdy dotąd. Czy tego właśnie chcesz, Luizo?

- Tak, tak! - Jego słowa pobudzały mnie jak pocałunki. Uniiosłam biodra i czułam, jak moja techtaczka twardnieje, ocierając się przez suknię o potężny członek.

Nagle Paul rozluźnił uścisk.

- Więcej światła - szepnął. - Potrzebujemy więcej światła. Chcę cię widzieć.

Podszedł do okien, by je odsłonić. Jaskrawe, popołudniowe światło zalało pokój i ogrzało moje rozdygotane ciało.

Od tego momentu całkowicie przestałam być Christiną. Światło, które pieściło moje ciało, nie pochodziło znad Pacyfiku, lecz znad Zatoki Meksykańskiej. Byłam Luizą, kreolską dziewczyną z Nowego Orleanu, odczuwającą płomienną namietność do Lawrence'a. Spojrzałam na niego. Stał tyłem do okna, słońce rozświetlało mu włosy, lecz ciało pozostało w cieniu.

Zaczął zdejmować ubranie, odrzucając je na podłogę. Pragnęłam zbliżyć się do niego natychmiast, poło-

żyć ręce na jego piersiach. Pomyślałam jednak, że Luiza, nieśmiała dziewczyna z Południa, nie zrobiłaby tego, pozostawiając inicjatywę kochankowi.

Paul zdjął spodnie i pochylił się, kładąc je na podłogę. Po chwili jednak wyprostował się znowu, a jego członek sterczał dumnie, silny i pełen energii, która wydawał się obdzielać cały pokój. Chciałam już mieć go w sobie.

- Choć do mnie, Luizo - powiedział cicho.

Podeszłam powoli, ze spuszczoneym wzrokiem, uległa, tak jak na pewno byłaby Luiza. Kiedy jednak znalazłam się już przy nim, uleciała ze mnie cała ta nieśmiałość.

Uklękłam przed nim. Jego członek poruszał się lekko. Chciałam zatopić go natychmiast głęboko w ustach, przyciskać i pieścić aż do orgazmu. Byłam jednak nadal Luizą i musiałam postępować stopniowo. Delikatnie obwiodłam językiem czubek jego członka, a Paul objął moją twarz.

- Tak, Luizo - wyszeptał. - Rób tak. Uwielbiam, jak dotykasz mnie swym cudownym językiem, kochanie.

Zachęcona powiodłam językiem wzdłuż, aż do jego jąder. Potem, nie wahając się już, wzięłam cały członek do ust, czując, jak jego śliska twardość wypełnia je do głębi. Doznanie było tak silne, że wydawało mi się, iż przesywa całe moje ciało.

Przesuwałam ustami w górę i w dół, a Paul zaczął poruszać biodrami, delikatnie, miękko, jakby jego członek stał się już częścią mnie, dopełnieniem moich ust.

- Tak, Luizo, rób to powoli. Będę w tobie zaraz, ale nie spieszmy się. Uwielbiam twoje słodkie usta. Rób tak jeszcze, kochanie.

Tak jak przedtem, jego słowa pobudziły mnie. Położyłam jego dłonie na moich piersiach, jęcząc z rozkoszy, gdy uchwycił moje sutki. Przeciagnałam palcami po jego jądrach, drapnęłam lekko.

W tym momencie rozluźnił nacisk na moje piersi.

- Christino - powiedział, a jego członek wysliznął się z moich ust. - Ktoś nas obserwuje.

- Gdzie?

- Z okna naprzeciwko. Ma lornetkę.

W innych okolicznościach moja reakcja byłaby taka sama. Odsunęłabym się od Paula, nie tyle z przerażenia, że ktoś na mnie patrzy, lecz aby nie dostarczyć namiętnemu sąsiadowi bezpłatnego widowiska. Nie mam nic przeciwko patrzeniu na miłosne sceny, sama miałam okazję robić to niejednokrotnie, ale wyłącznie za zgodą obserwowanych.

Sprawy zaszły jednak już za daleko. Hipnotyczny czar Paula, jego cudowny członek ocierający się o moje usta pobawił mnie wszelkich skrupułów. To, że byliśmy obserwowani, uznałam za dziwnie podniecające.

- Nic nie szkodzi, kochanie. To jest przecież sztuka, więc mamy publiczność.

Udało mi się powiedzieć to, co trzeba. Paulowi spodobało się granie dla pana z lornetką. Podniósł mnie i objął. Potem szepnął:

- Pokażmy mu prawdziwy show.

Jednym ruchem zerwał ze mnie resztę sukienki i stałam całkowicie naga w ciepłym blasku słońca. Wyobraziłam sobie, jak ręce trzymające lornetkę zaczyna-



ją drzeć, a członek w spodniach podglądacza unosi się i twardnieje. I to jeszcze bardziej mnie podnieciło. Chwycałam rękę Paula i wsunęłam ją między swoje uda. Jego palce ożyły. Zaczęły delikatnie muskać twarzą lechtaczkę, zagłębiały się w moje pulsujące ciało. Jak skrzypce w rękach Jaschy Heifetza moje ciało odpowiadało muzyką wzmagającą się namietności.

- Paul, och, Paul - jeczalłam, nie myśląc już o Luizie.  
- Chcę cię mieć! Weź mnie, Paul!

Byłam zbyt podniecona, by czekać na jego odpowiedź. Spróbowałam wspinać się na niego, chwytając go mocno za szyję i zarczucząc nogi na jego biodra. Paul ugiał kolana i wówczas jego członek zagłębił się we mnie bez przeszkód.

Wyobraziłam sobie znowu naszą jednoosobową widownię - z jedną ręką zaciśniętą na lornetce, z drugą na rosnącym w spodniach członku. Wyobraziłam sobie, jak zaczyna poruszać nim wpatrzony w moje pośladki. Przez chwilę patrzyłam jakby jego oczami, widząc moje nogi obejmujące talię Paula, zsynchronizowany ruch naszych złączonych ciał.

To nie było to samo, co oglądanie siebie w lustrze, lecz coś całkiem nowego, podniecającego mnie ponad wszystko. Wyobrażenie sobie naszych ciał, mnie ślizgającej się na członku Paula, podwoiło przyjemność. Czulałam, że niedługo nastąpi orgazm.

Gdy otworzyłam oczy, zobaczyłam, że Paul wpatruje się ponad moim ramieniem prosto w szkła lornetki. Wiedziałam, że Paul czuje to samo, co ja.

- Paul! Odwróć mnie! Szybko!

Zwalniając tempo ruchów bioder, Paul wykonał obrót i mogłam zobaczyć już naszego seksualnego szpie-

ga. Chociaż widoczna była tylko jego górna połowa, zauważyłam, że jego jedna ręka rzeczywiście sięga do spodni, a mężczyzna - starszy, łysawy i nieco otyły - dotyka. Wzmogło to jeszcze moje erotyczne zabiegi na Paula.

Zaczeliśmy w szaleńczym tempie nacierać na siebie, czulałam Paula coraz głębiej. Zdałam sobie sprawę, że we troje, to znaczy ja, Paul i nasz nieproszony widz, stworzymy erotyczny układ, podniecający dzięki swej spontaniczności i chwilości. Wiedziałam, że i ja, i Paul jesteśmy już blisko orgazmu. Chciałam, żeby nasz obserwator doszedł do swego równocześnie z nami. Załowałam niemal, że nie znajduje się bliżej, w naszym pokoju.

Poczułam, jak członek Paula przyspieszył jeszcze swe ruchy, a potem eksplodował w moim wnętrzu, wypełniając je swym gorącym płynem. Jednocześnie i mój orgazm przeszedł przeze mnie z siłą błyskawicy. Otworzyłam po chwili oczy, by zobaczyć, w jakim stanie znajduje się nasz sąsiad. Zdażyłam zauważyć, jak zatrząsł się i odchylił do tyłu porażony własnoręcznym orgazmem. Nie wypuścił jednak lornetki i patrzył wciąż na nas.

Uśmiechnęłam się ponad ramieniem Paula. Ku mojemu zdziwieniu nasz obserwator odwrócił twarz i wydawało mi się, że odczuł zażenowanie. Opuścił lornetkę i odsunął się od okna. My tymczasem nie rozłączając się opadliśmy wyczerpani na podłogę.

- Widziałeś? - wyszeptałam do ucha Paula. - Przestraszył się i speszył. Biedak.

- Z pewnością był zakłopotany - odpowiedział Paul i roześmiał się.

Obudziłam się dopiero wieczorem, czując Paula we wnętrzu mnie, wykonującego delikatne ruchy, przyominające łagodne fale południowych mórz. Nie wiem, jak to się stało, że doprowadził mnie do stanu najwyższego podniecenia, gdy spałam. Było jednak niezapomnianym przeżyciem obudzić się i czuć od razu jego pieszczoty, tak upajające i zmysłowe.

Pochylał się nade mną, poruszając swym cudownym, kojącym penisem. Księżycowy blask prześwieślał jego włosy jak przed paroma godzinami słońce.

Byłam szczęśliwa jak nigdy przedtem. Zwiedziłam cały świat, miałam najznakomitszych kochanków. Zabiegali o mnie najbogatsi mężczyźni na świecie. Nigdy jednak nie byłam kochana tak wspaniale i nigdy nie byłam tak przepelniona miłością do kochanka, jak tamtej nocy i przez kilka następnych miesięcy z moim cudownym księciem sztuki mimicznej... Moim Pauliem.

### ROZDZIAŁ III

Kiedy spoglądałam wstecz, uświadamiam sobie, że ta noc stanowiła pewną granicę w moim związku z Pauliem Bayardem. Od niej to właśnie stosunki nasze zaczęły się stopniowo pogarszać. Zastanawiałam się nad tym i uznałam, że było to nieuchronne i rozpoczęło się jeszcze tamtego wieczoru, gdy menadżer klubu próbował do zdobycia mnie wykorzystać talent Paula.

Wówczas jednak nie dostrzegałam tego wszystkiego tak jasno i wyraźnie, jak teraz. Wiedziałam tylko, że z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu Paul odwraca się ode mnie. Sądzę, że może zrozumiałabym, o co chodzi, gdyby Paul stał się nerwowy, złośliwy czy gwałtowny. Ale on po prostu wycofywał się. Rosło jego przygnębienie, posępność, spędzał coraz więcej czasu poza domem, mało rozmawialiśmy. Kiedy był przy mnie, czułam, że jest obecny tylko ciałem, a cała istota, wspaniały duch i umysł, które tak kochałam, są gdzieś daleko.

Nie pytałam go z początku, co się stało, mając nadzieję, że ta jego zmiana w stosunku do mnie jest kwestią przelotnego pogorszenia nastroju, co zdarza się przecież artystom. Nie miałam wówczas innego wyjaśnienia tajemniczej "nieobecności" Paula. Nie chciałam uznać, że może ona oznaczać koniec naszego romansu, choć sama kończyłam wiele miłosnych afer w taki właśnie sposób.

Byłam przekonana przez cały ten czas, że Paul nie przestał mnie kochać. Miałam nadzieję, że dzieje się

coś innego. Coś, co nie ma bezpośredniego związku ze mną.

Paul zmienił się zatem, co mnie niepokoiło, ale ciągle wierzyłam, że nie było oznaką braku uczucia. Myślałam, że wynika to z jakiejś jego wewnętrznej walki, której nie mogłam zrozumieć bez wyjaśnień z jego strony. Tymczasem Paul nie chciał ze mną rozmawiać.

Jego coraz dłuższe pobyty poza domem przekonywały mnie, że ja sama mam mało wspólnego z tym, co się dzieje. Początkowo nie było go w domu przez kilka dni, później nieobecności przedłużyły się do tygodni. Tęskniłam i w głębi duszy wierzyłam, że wewnątrz Paul pozostanie taki sam, pomimo zewnętrznych oznak jakiegoś przełomu.

Prawdopodobnie najgorszym aspektem tego wszystkiego był brak seksualnych kontaktów między nami. Kiedy nawet czasem nocował u mnie, rzucał się po prostu na łóżko i odwracał twarzą do ściany. W żaden sposób nie potrafiłam go ożywić czy zachęcić. Kiedy dotykałam go, miałam wrażenie, że jego ciało jest nieczule jak głaz. Było to przerażające. Po paru takich nocach - przeplatanych długimi nieobecnościami - zastanawiałam się nawet, czy Paul przypadkiem nie należy do gatunku mężczyzn, którzy po znudzeniu się cielesnymi kontaktami z kobietą, zaczynają ją z premedytacją niszczyć.

Nigdy przedtem nie byłam tak niebezpiecznie blisko utraty mojej niezależności, dumy i pewności siebie, która do tej pory utrzymywała mnie przy życiu nawet w najtrudniejszych sytuacjach. Nigdy przedtem nie pragnęłam oddać się całkowicie mężczyźnie, podporządkować się jego potrzebom. Kiedy zdłam sobie

sprawę, że teraz tego chcę, odezwał się we mnie dzwonek alarmowy i postanowiłam działać.

Paul wrócił kiedyś po tygodniu, rzucił mi krótkie, obojętne "halo" i padł wyczerpany na tapczan. Zastanawiałam się, jak wiele razy przedtem, czy nie znalazł sobie nowej kochanki, a przychodzi do mnie nadal od czasu do czasu po prostu z przyzwyczajenia czy z innych powodów, których żadne z nas nie mogło dokładnie pojąć. Lecz nadal w tej mojej wewnętrznej dyskusji znajdowałam argumenty przeciwko wszystkim obawom. Czułam, jak Paul nieruchomieje, próbując udawać, że śpi.

- Paul - zaczęłam. - Przestań już. Proszę cię, powiedz, co się z tobą dzieje.

Odrzucił się do mnie, a na jego twarzy ujrzałam po mistrzowsku udany wyraz zaskoczenia tak dziwnym i bezsensownym pytaniem.

- O czym ty mówisz?

- Paul, nie rób mi tego. Dlaczego traktujesz mnie w ten sposób? Czuję się upokorzona.

Nie odpowiedział, tylko znowu odrzucił się twarzą do ściany. Zdenerwowałałam się. Chwyciłam go za ramię i obróciłam z powrotem w moją stronę. Wyraz zdziwienia na jego twarzy był tak idealny, że aż komienny i ledwo powstrzymałam się od śmiechu.

- Zrozum, Paul - powiedziałam wprost. - Jeśli chcesz być ze mną, musisz włożyć w to nieco wysiłku. Musisz coś dać z siebie.

Jego twarz, jego wspaniała, ukochana twarz wydawała się teraz rozplýwać w moich oczach. Zdziwienie zostało zastąpione przerażeniem. Strach, który zobaczyłam, prawie odebrał mi oddech. Chciałam przytulić

się do Paula, uspokoić go, że wszystko to jest nieważne, że i tak będziemy razem. Gdyby tylko mi na to pozwolił...

- Najpierw - zaczął - powiem ci coś o sobie. Może to nie będzie wyjaśnienie, jakiego oczekujesz, ale na razie musi ci to wystarczyć.

Zamilkł. Odczekał chwilę, potem wziął głęboki oddech.

- Podpisałem kontrakt.

- Gdzie? U kogo? - zapytałam. Jego tajemniczość zaczęła mnie drażnić i z trudem to ukrywałam.

- To wszystko, co mogę powiedzieć. Nie pytaj mnie o nic więcej.

Wstał i zdecydowanym krokiem poszedł do sypialni. Nie mogłam już dłużej tego znieść. Pobiegłam za nim. Czulałam się zlekceważona. Musiałam coś zrobić, coś powiedzieć.

- Paul! - krzyknęłam. - Co ty wyprawiasz? Przestań, do cholery, być taki tajemniczy! Co ty zrobisz? Dlaczego zniszczyłeś wszystko, co było między nami? Nie wiedziałam, że jesteś taki podły!

Zobaczyłam, że zdjął z półki walizkę i zaczął w pośpiechu pakować do niej swoje rzeczy.

- Paul, co ty wyprawiasz?

- To nie fair wobec ciebie - odpowiedział spokojnie.

- Zabieram ci twoje życie i nie dam w zamian nic. - Zamknął walizkę. - A teraz powiedziałem ci za dużo.

- Za dużo? - krzyknęłam. - Nie powiedziałeś mi nic poza tym, że masz jakiś tam kontrakt. Ja chcę wiedzieć, jaki kontrakt.

- Przykro mi, Christino. Nie mogę ci tego powiedzieć.

- A teraz odchodzisz? - Nie mogłam w to uwierzyć. Nałam za nim jak ogłuszona.

- Dla ciebie, Christino. Robię to tylko dla ciebie.

Otworzył drzwi i wyszedł, nie mówiąc już ani słowa. A ja stałam nieruchomo w hallu, nie wiedząc, co robić. Ale jak zwykle szybko się uspokoiłam i zaczęłam myśleć, szukać sensu w tym wszystkim. Jaki kontrakt on mógł podpisać? Czy stał się przestępcą? Czy związał się z jakimś wywiadem? A może ofiarował swój mózg na potrzeby nauki? Rozważałam różne, fantastyczne nawet, możliwości.

Wiedziałałam jedno. Ten strach, który zobaczyłam w jego oczach, był absolutnie prawdziwy. Z jakiegoś powodu Paul był w niebezpieczeństwie. Ale dlaczego mnie opuścił? Czyżby oczekiwał, że przyjmę to spokojnie, pogodzę się z tym bez słowa? To nie w moim stylu. Wiedziałałam, że muszę zrobić wszystko, by wyjaśnić jego dziwne odejście, tajemniczy kontrakt, zmianę stosunku do mnie. Nikt mnie od tego nie powstrzyma.

Jak zwykle, gdy podjęłam już decyzję, poczułam się lepiej, przynajmniej na chwilę. Poszłam do sypialni trochę już spokojniejsza. Kiedy jednak spojrzałam na łóżko, na małe zagięcie narzuty pozostałe po walizce Paula, coś się we mnie załamało.

Padłam na łóżko i po raz pierwszy od śmierci ojca płakałam.

## ROZDZIAŁ IV

Następnego ranka obudził mnie dzwonek telefonu. Kiedy podnosiłam słuchawkę, uświadomiłam sobie, w jakiej izolacji od świata żyliśmy z Pauliem przez te parę miesięcy. Przez ten czas nie utrzymywaliśmy żadnych kontaktów towarzyskich. Pragnęliśmy tylko jednego - osiągać w naszym związku pełnię szczęścia. Związek - jak ja nie cierpię tego słowa.

Usłyszałam głos Ksawerego i odetchnęłam z ulgą. Tamtego ranka z nikim innym nie miałabym ochoty rozmawiać. I nawet gdyby Ksawery do mnie nie zadzwonił, na pewno zrobiłabym to sama, szukając informacji o Paulu i jego "kontrakcie".

- Słyszałam - zaczął Ksawery swoim jowialnym tonem - że wyzwołałaś się nareszcie z objęć swego ukochanego.

Nie zdziwiłam się nawet, że Ksawery już o tym wie. Zawsze o wszystkim wiedział pierwszy. Ale było dla mnie tajemnicą, skąd tak szybko uzyskuje informacje. Gdyby nie był tak nieprzyzwoicie bogaty, mógłby prowadzić w gazecie kolumnę towarzyską.

- Delikatnie powiedziane. Ale miło mi słyszeć twój głos.

- A jeszcze miłej słyszeć, że twój Marcel Marceau wreszcie udał się na dłuższy spacer.

- To jest trochę bardziej skomplikowane - odparłam.

- Wiem i wcale nie lekceważę twoich zranionych uczuć. Chcę tylko porozmawiać z tobą i, być może, udzielić ci pewnych informacji.

- O czym ty mówisz?

Westchnął.

- Dziś wieczorem wybieram się na pokaz nowego filmu. Pójdziesz ze mną, dobrze?

- Nie bądź taki tajemniczy, Ksawery. O co chodzi?

- Przyjadę po ciebie o 19.30. - Była to jego jedyna odpowiedź - I włóż swoją najczarniejszą suknię.

Próbowałam pytać dalej, ale odłożył już słuchawkę. Zaczęłam wykręcać jego numer, lecz w połowie rozmyśliłam się. Bezcelowe było starać się dowiedzieć czegoś od Ksawerego, kiedy on pragnął pozostać tajemniczy. Nie pozostało mi nic innego, jak czekać do wieczora. Miałam nadzieję, że wówczas Ksawery będzie bardziej rozmowny.

Przybył punktualnie, co mnie bardzo zaskoczyło. Zwykle spóźniał się około pół godziny. Uśmiechnięty, w czarnym jedwabnym garniturze, wręczył mi bukiet róż i uściśnął dłoń.

- Widzisz? Wciąż cię kocham, nawet pomimo twojej potwornej głupoty.

- Kwiaty są piękne - powiedziałam. - Ale wołałam wyjaśnienie.

- Wszystko we właściwym czasie - odparł, uśmiechając się przeciągle.

Ksawery zaskoczył mnie ponownie tego wieczora, gdy zeszliśmy na dół. Pod domem parkował nie jego lamborghini countach, lecz limuzyna z przyciemnionymi szybami.

- No cóż - powiedziałam, gdy ujrzałam tak okazały wóz. - Wreszcie zdecydowałaś się pójść do pracy. Jesteś producentem filmowym.

- Zamknij się, kochanie - rzekł, otwierając przede mną drzwi. - Chyba żaden producent nie musi pracować, aby zarobić na życie.

- To prawda, zwłaszcza w odniesieniu do ciebie.

Czułam się doskonale, przekomarżając się z Ksawerym tak jak dawniej, szczególnie po miesiącach przyniatającej ciszy z Paulem. Przez całą drogę do Bell-Air zabawialiśmy się podobną rozmową, często wybuchając śmiechem. Ta krótka przejażdżka z Ksawerym dała mi więcej niż dziesięć godzin u psychoanalityka.

Pokaz filmowy miał odbyć się w posiadłości Reese'a Jacklina, który - podobnie jak Ksawery - był jedną z tych tajemniczych postaci, które właściwie nic nie robiły, ale zawsze znajdowały się w centrum świata filmu. Był zarówno powiernikiem, jak i roznosicielem najświeższych nowin wśród elity Hollywoodu. A robił to z wrodzonym wdziękiem i z upodobaniem. Przy okazji najsmakowitsze plotki o romantycznych przygodach i niepowodzeniach swoich przyjaciół sprzedawał do "American Reader", szmatławca cieszącego się największą liczbą czytelników w kraju właśnie dzięki takim pikantnym informacjom.

Dom Jacklina był wspaniałą rezydencją utrzymaną w hiszpańskim stylu. Projektował go George Washington Smith. Cały budynek tonął w kwiatkach. Od frontu znajdowała się imponująca fontanna, a w ogrodzie małe obserwatorium, które Ksawery określał jako "jedyne na świecie poziomy teleskop". Krzątająca się służba nosiła uniformy. Kuchnia natomiast, zajmująca cały akr piwnicy, słynie z doskonałości po obu stronach oceanu.

Reese przywitał nas w progu, ubrany jak zwykle w kimono i sandały na bose stopy. Przy jego boku stała Wanda Pearl, piosenkarka country, której popularność była bardziej efektem jej gigantycznego biustu niż cienkiego i raczej irytującego głosu.

- Hej, kochanie - przywitał mnie Reese i pochylił się, by cmoknąć mnie w policzek. - Miło cię widzieć znów na chodzie.

Staliśmy w hallu, rozmawiając chwilę, gdy przebrała nam Wanda.

- Jacklin, kochanie, czy nie sądzisz, że powinniśmy wracać? Mam wyschnięte gardło.

Reese mrugnął do nas.

- Moja żona musi wysączyć następną szklaneczkę Boone's Farm.

- Nieprawda, kochanie - wycedziła zirytowana Wanda. - Wiesz, że nie pije już Boone's Farm. Tylko muton cadet.

- Muton Cadet - poprawił ją Reese, rzucając nam zniechęcone spojrzenie. Poprowadził nas labiryntem korytarzy do pokoju, w którym miał się odbyć pokaz filmu. Zazwyczaj, nawet w Bell-Air, są to zwykle, wygodne pokoje z ekranem, urządzone raczej skromnie i bezpretensjonalnie. Ale Reese Jacklin nie miał zwykłych upodobań. W jego domu miejsce to wyglądało jak biblioteka uniwersytecka w Oksfordzie, chociaż każdy wiedział, że Reese nie czytał niczego, oprócz "Variety" i pornograficznych ftopowieści, pochodzących z Acapulco. W sali stało mnóstwo krytych skórą foteli, krzeseł i kryształowych karafek z brandy. Nie było widać ani ekranu, ani aparatu projekcyjnego. Kiedy Jacklin naciskał przycisk - zwykle nie uprzedzając

o tym zebranych gości - podłoga zaczynała się obniżać i cały pokój był już po chwili o piętro niżej, gdzie znajdował się ekran i sprzęt projekcyjny. Za pierwszym razem było to dosyć ciekawe przeżycie, ale już za drugim wydawało się raczej dziecinne i nudne.

Reese oczekiwał jednak od gości wyrazów zachwytu i uznania, więc gdy podłoga opuszczała się, niektórzy wydali parę obowiązkowych "ach" i "och". Na widowni oprócz nas zasiadli: Dorota i Bill Page, właściciele Roman a Clef, najlepszej chyba restauracji w Ameryce; poza tym wieloletni champion squasha Haroun Ahmed ze swoim egipskim przyjacielem oraz neurochirurg Miles O'Rourke z żoną, którzy, jak przypuszczam, po raz pierwszy uczestniczyli w pokazie u Jacklina.

Kiedy światło przygasło, zapomniałam o wszystkim, oczekując tylko na film. Zawsze byłam fanatyczką kina - jeszcze jako dziewczynka traktowałam je jako ucieczkę od nudnego, światowego życia w Vermont. W każdym filmie znajdują coś godnego uwagi, może być to choćby jedna scena czy chwilowy wzlot na wyżyny sztuki aktorskiej jakiegoś nieznanego aktora. Poza tym przyćmienie światła jest dla mnie jak wehikuł czasu - przenosi mnie w świat beztroskich niedziel, kiedy u boku ojca siedziałam w ciemnej sali kina lub teatru.

Zanim na ekranie pojawiły się napisy, Reese Jacklin zapowiedział:

- Ten film będzie największym hitem od czasu "Gwiezdzdnych wojen".

- Skąd wiesz? - zapytał Ksawery.

Rozmawiałem z George'em D'Antonio z Regal Studio i on mi powiedział, że aktor grający główną rolę będzie wkrótce największym odkryciem od czasów wynalezienia wolnej miłości. Mówi się o nim, że będzie drugim Paulem Newmanem.

"Ciekawe" - pomyślałam, lecz zaraz zapomniałam, co powiedział Reese, gdyż na ekranie pojawiły się pierwsze kadry. Film zatytułowany był "Quicklime" i w głównej roli wystąpić miał Randall Stearns - zapowiadany przez Jacklina nowy supergwiazdor, Cindy Paxman i Gloria Richards, moja ulubiona aktorka. Film rozpoczynał się sceną z wyścigów Formuły I. Śledziłam wozy okrążające tor, a potem zatrzymujące się kolejno za linią mety.

Kiedy pierwszy z kierowców zdjął kask, doznałam szoku. Wstrzymałam oddech i przez dłuższą chwilę wpatrywałam się w ekran z otwartymi ustami, nie mogąc uwierzyć w to, co widziałam.

Kierowcą, tym "Randallem Stearnsem", którego karierę przepowiadał Reese, był nikt inny, tylko mój utraczony ostatnio kochanek, Paul Bayard!

Byłam tak oszołomiona, że zupełnie nie pamiętam, co się potem ze mną działo. Dopiero Ksawery wszystko mi później opowiedział.

Pamiętam jedynie, że biegłam jak oszalała ciemną autostradą, prowadzącą z domu Jacklina, szlochając i krzycząc "Nie! Nie!". Musiałam tak biec parę mil, bo ujrzałam wijącą się linię Bulwaru Zachodzącego Słońca. Zupełnie nie zważałam na trąbiące i wymijające mnie samochody.

Zanim wreszcie znalazł mnie Ksawery, doszłam aż do Doheny, czyli około pięciu mil od rezydencji Jac-

kłina. Wskoczył z limuzyny i próbował zaciągnąć mnie do środka. Broniłam się, kopiąc go, szarpiąc się i wyrwywając.

- Uspokój się już, Christino - krzyczał, trzymając mnie jednak mocno za ramiona. - Po prostu opanuj się. Gdybym wiedział, że w ten sposób zareagujesz, nigdy bym ci tego nie zrobił. Proszę, Christino, oprzytomniej już, dobrze?

W końcu przestałam się miotać i oparłam się ciężko o ramię Ksawerego, bezwładna jak zmęczona lalka. Słyszałam tylko szum w uszach i łomot własnego serca. Załamalam się całkowicie i po raz drugi w ciągu ostatnich dwóch dni płakałam jak dziecko.

Ksawery kazał szoferowi ruszyć i gdy wjechaliśmy na oświetlone ulice śródmieścia, byłam szczęśliwa, że samochód ma przyciemnione szyby. Uspokoiliam się wreszcie na tyle, by zadać Ksaweremu pytanie, które męczyło mnie od momentu, gdy zobaczyłam na ekranie Paula.

- Ksawery, powiedz mi, co się stało?

- Wiem niewiele więcej niż ty - odrzekł łagodnym głosem. - Dowiedziałem się przypadkowo. Spotkałem jego agenta i zaczęliśmy rozmawiać. Zadzwoniłem potem do studia i powiedzieli mi, że kopię filmu ma Reese. Poprosiłem go więc, by urządził specjalny pokaz dla ciebie. Uwierz mi, nie miałem pojęcia, że to tak cię poruszy. Ty go rzeczywiście kochasz...

- Paul ma agenta? - zapytałam. Trudno mi było w to uwierzyć. Zawsze unikał agentów, uważał ich za bandę pasożytów i krwiopijców podle wykorzystujących artystów. Nigdy nie chciał powierzyć swoich losów

agentowi, chociaż wiedział, że bez agenta pozostanie prawdopodobnie nieznanym outsiderem.

- Katy Gleason. Jedna z najlepszych wylawiaczek talentów.

Ksawery popatrzył na mnie uważnie.

- To, co powiedział Reese, jest prawdą, kochanie. Twój Paul ma szansę być wielką gwiazdą. Już za ten film zapłacili mu więcej niż jakimkolwiek innemu debutantowi. Dostał nawet wyższą gażę niż Cindy i Gloria, które są przecież wymagające. Cała wytwórnia zachwyca się nim. On będzie wielką gwiazdą, Christino. Większą niż możesz sobie wyobrazić.

Trudno mi było znaleźć w tym wszystkim sens - oto mój szlachetny, dumny, niepospolity Paul sprzedaje się dla filmu, sprzedaje swoje ciało jak inni piękni, ambitni chłopcy. Zaczynałam rozumieć, co działo się z Pauliem przez te ostatnie tygodnie. Jego długie nieobecności musiały być związane z pracą przy filmie. Jego małomówność, depresja wynikały prawdopodobnie ze wstydu, że zdradził swoje idee w tak beznadziejny sposób, że wstydu, że nie umiał przyznać się przede mną, iż poświęcił swoją sztukę, a może i duszę, dla wątpliwej sławy jednosezonowej gwiazdy.

Odczułam pewną niewielką ulgę, gdy to przemyślałam, ale nie poczułam się lepiej. W dalszym ciągu nie wiedziałam najważniejszego: dlaczego? Dlaczego Paul to zrobił? Dlaczego po latach dumnej walki, dyscypliny, mozolnej pracy nad udoskonaleniem swej sztuki mimicznej rzucił wszystko, co znał i kochał - w tym i mnie - dla zapewne krótkotrwałej sławy?

Ksawery nie znał odpowiedzi, a ja nie chciałam już dłużej obarczać go swoimi sprawami, na pewno przy-



krymi również i dla niego. Poprosiłam tylko, żeby odwiózł mnie do domu. Zrobił to i rozstaliśmy się. Spędziłam chyba z godzinę przy telefonie, próbując znaleźć jakiś ślad Paula. Nikt go jednak nie widział, nikt o nim nie słyszał. Wyglądało na to, że gdzieś się ukrywa. Wreszcie poddałam się i kompletnie wyczerpana usnęłam na tapczanie, nie zdjawszy nawet swojej "najczarniejszej" sukni.

Następnego ranka zadzwoniłam do Katy Gleason. Okazało się, że zna mnie z opowiadań Paula.

- Chcę porozmawiać z tobą o Paulu - powiedziałam bez żadnego wstępu.

- Nie przez telefon - odpowiedziała Katy. Głos jej miał przyjemne brzmienie. - Przyjdź do mojego biura za dwie godziny. - Przyjadę zaraz - odparłam i rozłączyłam się, nie dając jej szansy zaprotestowania.

Po pół godziny wchodziłam do biura Katy, mieszczącego się w prestiżowym Centrum Pisarzy i Artystów w samym sercu Beverly Hills. Hall oszałamiał wielkością, nowoczesnością i luksusem. Rozejrzałam się i ruszyłam w stronę informacji. Kiedy oznajmiłam recepcjoniście, kim jestem, zapowiedział mnie natychmiast i weszłam do środka.

Biuro Katy lśniło szkłem i metalem. Niespecjalnie mnie to zachwyciło, ale gdy zobaczyłam Katy, zapomniałam zupełnie o krytykowaniu jej smaku w projektowaniu wnętrza.

Przyzwyczajona jestem do towarzystwa pięknych kobiet. Moja matka spędziła połowę życia na konkursach piękności i pozowaniu fotografom. Piękno uważane jest za rzecz naturalną wśród moich przyjaciół i znajomych. Nigdy jednak nie spotkałam kobiety tak

pięknej jak Katy Gleason. Miała ogromne zielone oczy i czarne włosy. Gdy wstała, zobaczyłam, że jej ciało jest z tych, które najbardziej działają na mężczyznę - głębokie, kipiące seksualną energią.

Pomyślałam zaraz, czy wyjaśnienie tajemniczego zachowania się Paula nie znajduje się właśnie tutaj, w tym biurze. Bez wątplenia była kobietą, która mogła zawrócić w głowie każdemu mężczyźnie. Bardzo łatwo wyobraziłam ją sobie uwodzącą Paula i jednocześnie odwodzącą go od jego sztuki. Było jednak w niej coś, co nie pozwalało mi uznać tego za możliwe.

- Halo - przywitała mnie melodyjnym głosem. - Paul nie przesadzał, kiedy opowiadał mi, że jesteś piękna.

- Zaskakujesz mnie. Paul, niestety, nigdy mi o tobie nie mówił.

- Wiem. I przysięgał, że nigdy nie powie.

- Nie dziwię się.

Zapadła krępująca cisza. Po chwili odezwałam się.

- Chcę wiedzieć, kto jest odpowiedzialny za to, co się stało z Paulem.

- Chyba tracisz czas - odrzekła Katy.

- Nie, bo to jest dla mnie niezwykle ważne.

Skinęła głową.

- Rozumiem.

I znów milczaliśmy przez dłuższą chwilę. Wreszcie spojrzała mi prosto w oczy.

- Niewiele wiem - powiedziała. - I zanim cokolwiek ci powiem, co wiem, chciałabym poznać cię lepiej.

W tym momencie zrozumiałam przynajmniej jedno. Paul nie rzucił mnie dla Katy. Dała mi niedwuznacznie do zrozumienia, że jej seksualne upodobania zwrócone są w kierunku kobiet. Zaczynała mnie uwodzić. Nie

miałam nic przeciwko temu. Idę do łóżka z każdym, kto mi się podoba, a piękne kobiety podobają mi się w takim samym stopniu jak przystojni mężczyźni.

Przeżyłam już parę nie zapomnianych przygód z kobietami. Pamiętam wyspę Antique, cudowny miesiąc spędzony z recepcjarką Eloise Bryant w Admiral's Inn, w miejscu, gdzie lord Nelson spotykał się potajemnie z lady Hamilton. Albo niezwykle sensacyjną noc po przyjęciu dla prezydenta u Sardiego z pewną panią polityk, której nazwiska nie wyjawię.

Kto, jeśli nie kobieta, wie najlepiej, jak sprawiać przyjemność drugiej kobiecie?

Odpowiedziałam jej, uśmiechając się lekko. Kiedy ona uśmiechnęła się do mnie, wiedziałam, że nie zrobię tego jedynie po to, by zdobyć informacje o Paulu. Katy spodobała mi się bardzo i z pewnością to ja uwiodłabym ją, gdyby ona nie zaczęła pierwsza.

Wstała i poszła do malej, wbudowanej w ścianę lodówki z bakiem. Wyjęła butelkę wina, uniosła ją i odczytała etykietę.

- Chateau Mantelena, rocznik 1973 Chardonnay. Czy mogłabyś zdjąć ubranie?

Wstałam i bez wahania zaczęłam ściągać bluzkę i spodnie, podczas gdy Katy zadzwoniła do recepcjonisty i kazała mu nie łączyć żadnych telefonów. Kiedy odłożyła słuchawkę, byłam już naga. Obdarzyła mnie kolejnym olśniewającym uśmiechem.

- Jesteś przepiękna - powiedziała. - Proszę, napij się wina.

Nalała mi do kieliszka złotego Chardonnay. Umoczyłam delikatnie usta, nie odrywając wzroku od Katy. Ubrana była prosto, lecz ze smakiem. Rzadko można

spotkać w Hollywood kogoś, kto umie się ubrać. Rozbierała się powoli, kładąc każdą część ubrania starannie, aż wreszcie ujrzałam jej ciało. Zatrzymałam wzrok po kolei na jej kragłych piersiach, płaskim brzuchu, trójkątne czarnych włosów. Wyszczyłam znowu trochę wina.

- Cudownie - powiedziałam, gdy stanęła tuż przy mnie zupełnie naga. - Cudowne wino i ty jesteś cudowna.

Ponownie uśmiechnęła się do mnie czarująco.

- Lubię wino - powiedziała. - To niemal mój fetysz. Rozumiesz, co mam na myśli.

Nie wiedziałam, ale zaczęłam to rozumieć, kiedy wyjęła z lodówki ogromną kiść winogron, oderwała jeden owoc i zaczęła powoli obracać go końcem języka. Widok ten sprawił na mnie wrażenie pieśszoty, może był jej obietnicą, w każdym razie rozpalili mnie natychmiast. Czulałam niemal ciepło jej aksamitnego języka.

Potem Katy nagle połknęła winogrono i było to jak dzwonek wyrwywający mnie z głębokiego transu. Musiałam wyglądać na zaskoczoną, bo Katy roześmiała się dźwięcznie i ujmująco.

- Z tych winogron robi się wino... Posłuchaj, Christino - spoważniała. - Nie myśl, że ja to wszystko zaplanowałam. Naprawdę, nie przypuszczałam, że tak się stanie, zanim nie weszłaś tu do mnie.

Położyłam palec na jej ustach.

- Ja wiem.

Pocałowała go lekko, potem przejechała wzdłuż niego językiem. Czulałam się tak, jakby jej język dotykał mojej clitoris, odczucia z palca wędrowały po moim ciele.

Westchnęłam głęboko, gdy podniecający dreszcz przebiegł przez mój brzuch. Nie mogłam powstrzymać się od objęcia Katy i przygarnięcia jej do siebie. Przez długi czas nie kochałam się z nikim, a nie należę do kobiet, które potrafią wytrzymać w abstynencji. Pieszczoty Katy wyzwoliły we mnie takie pożądanie, że z trudnością panowałam nad sobą.

Katy wzięła mój palec i włożyła go sobie do ust. Jęknęłam, gdy zaczęła przesuwając nim ustami - była to iluzja, że zostałam wyposażona w penis, który wchodził teraz w delikatne wnętrze.

Gdy przerwałyśmy na chwilę, Katy uśmiechnęła się do mnie i powiedziała:

- Robiłaś to już przedtem.

Przytaknęłam. Znowu przypomniałam sobie Antiquę, pame powietrze Karaibów i ocieniony pokój, który dzieliłam z Eloisą. Pamiętam wszystko w najdrobniejszych szczegółach. Plusk wody wokół filarów mostu, białe żagle widoczne z naszego okna, dźwięczne głosy tamtejszych ludzi.

Najbardziej jednak pamiętam Eloisę. Słońce kładące się jak złota szata wzdłuż delikatnych konturów jej ciała, słodki uśmiech na jej twarzy, gdy przymykała oczy po naszej miłości. Eloisa nie była moją pierwszą kobietą, ale pierwszą, wobec której przejęłam aktywną rolę.

Cóż to był za tydzień! Atmosfera romansu unosząca się wokół Admiral's Inn działała jak afrodyzjak. Spędzaliśmy w łóżku całe godziny. Dotykaliśmy się, pieściliśmy, jęczałyśmy, rozkoszując się zetknięciem naszych ciał. Eloisa udzieliła mi słodkich i ważnych lekcji, przeprowadziła seminarium z sekretów ciała,

sekretów, które pozwalały na osiągnięcie nieopisanej przyjemności seksualnej.

Nauczyła mnie, na przykład, że są pewne, niezbrane dotąd, miejsca na ciele, których pieszczenie może dać niespodziewaną rozkosz. Wskazała mi bardzo wrażliwe punkty w okolicy żeber, pępka, karku. Pokazała mi, jak można doprowadzić kobietę niemal do szaleństwa przez odpowiednie pocałunki, jak bardzo delikatne ssanie lechtaczki przynosi w efekcie niezwykle silny orgazm.

Wdzięczna jestem Eloisie także za to, że nauczyła mnie, jak rozluźnić się i czynić swoje ciało podatnym na wrażenia zmysłowe. Od tamtego czasu stałam się prawdziwą libertynką, bez żadnych zahamowań, tabu, wolną od paralizującej nieśmiałości, która pozbawia wiele kobiet przyjemności płynących z seksu. Dzięki Eloisie nie mam żadnych seksualnych zahamowań, jestem zawsze całkowicie sobą.

Teraz ponownie zaczynałam fascynującą grę z kobietą. Otworzyłam oczy. Katy ssła znów owoce winogron. Przejechałam powoli palcami po jej ciele i zatrzymałam się na jedwabistych pośladkach.

- Tak, kochanie - szepnęła, przymykając oczy. - Dotykaj mnie. Kochaj mnie.

Jej słowa przeszywały mnie jak włócznie. Czulałam, jak moja vagina staje się gorąca i wilgotna.

- Dotknij mnie, Christino - jęczała. Wzięła znowu do ust jeden z moich palców, potem wyjęła go i skierowała w dół, by dotknąć jej clitoris. Pocierałam palcem gorący pęczek i posuwałam się dalej, obserwując, jak reaguje na moje delikatne pieszczoty.

Nagle Katy odwróciła się, by sięgnąć po garść złotych winogron. Trzymała je przez chwilę, przyglądając się im, po czym zgniotła je w dłoni. Gest ten był tak sugestywnie, seksualny, że wpatrywałam się zafascynowana. Podeszła do mnie.

- Stój tak - wyszeptła. Wyciągnęła rękę i miazgą ze zgniecionych winogron zaczęła smarować powoli moje ciało. Odczułam chłodną wilgoć, która powoli zaczęła wsiąkać w moją skórę. Smarowała moje ramiona, piersi, potem brzuch. Nigdy nie czułam się tak cudownie! Nigdy!

Uśmiechając się, dotykała delikatnie moich drżących ud, potem przybliżyła się, aż nasze piersi zetknęły się. Wstrząs targnął moim ciałem, gdy zaczęła poruszać się z boku na bok, a nasze piersi ocierały się o siebie.

- Proszę! - błagałam. - Nie podniecaj mnie tak! Och, Katy, tak bardzo chcę ciebie!

- Moje kochanie.

Objęła mnie mocno. Potem pochyliła się i przejechała językiem wokół moich nabrzmiętych piersi, po brzuchu i niżej.

- Och! - krzyknęłam, gdy język jej wśliznął się pomiędzy moje uda i zaczął dotykać clitoris. Było to wrażenie tak silne, że błagałam Katy, by robiła to jeszcze, a jednocześnie nie mogłam znieść wzbierającego we mnie napięcia. Byłam półprzytomna z namiętności, wczepiłam palce w jej włosy, szarpałam je. Chciałam wciążyć czuć jej język, masujący, naciskający moją clitoris.

Odsunęła się delikatnie, spojrzała na mnie. Oczy jej błyszczały z pożądania.

- Połóż się, kochanie - powiedziała.

Natychmiast ułożyłam się na miękkim dywanie. Obserwowałam Katy biorącą jeszcze jedną kiść winogron. Zgniotła je znów, ukłękła przy mnie i zaczęła rozprowadzać sok po moim ciele. Potem zlizywała go, zatrzymując się co pewien czas, by mnie pocałować.

- Katy! Chcę ciebie też! Chodź do mnie, proszę!

Nie potrzebowała już dalszej zachęty. Odwróciła w moją stronę pośladki. Objęłam je i zbliżyłam usta do gorących brzegów jej pochwy. Było to jak zagłębienie się w delikatnym miąższu jakiegoś egzotycznego owocu. Dokładnie w tym samym momencie poczułam jej usta u siebie.

To było nie do opisania! Ssałyśmy i lizaliśmy się wzajemnie, naśladowując swoje ruchy. Gdy poczułam zbliżający się orgazm, Katy również zaczęła drżeć i wzmogła swoje pieszczoty.

- Tak, kochanie! - usłyszałam jej zdyszany szept. - Och, jak kocham twoje usta! Rób tak jeszcze przez chwilę, kochanie!

To pobudziło mnie do silniejszego i szybszego drażnienia jej. Poruszałyśmy się równocześnie, naciskałyśmy się nawzajem coraz mocniej, aż do jednoczesnego orgazmu, który dla nas obu był niezwykle. Wydawało mi się, że trwał parę godzin. Gdy poczułyśmy się już rozluźnione, Katy zwinęła się w kłębek i przytuliła do moich piersi. Leżałyśmy w ciszy, oddychając głęboko.

- To było sensacyjne - wyszeptła Katy. Popatrzyłyśmy na siebie ze zrozumieniem.

- Tak, Katy - powiedziałam. - To było takie wspaniałe, że prawie zapomniałam, po co tutaj przyszedłam.

- Ja także - odparła Katy. Podniosła się powoli i podeszła do biurka. Widok jej podniecających pośladek, smukłego ciała sprawił, że chciałam iść za nią. Wiedziałam jednak, że nadarzą się jeszcze inne okazje do bycia z nią, a tymczasem muszę myśleć o celu mojej wizyty.

- No, to wracamy do interesów - powiedziała Katy, siadając na biurku i biorąc do ust winogrona.

- Tak, wracamy do interesów.

Spojrzała na mnie ze smutkiem.

- Powiedziałam ci, że niewiele wiem.

- Pamiętam. Proszę, powiedz mi to, co wiesz.

Oczy nasze spotkały się, przyglądała mi się uważnie.

- Paul został kupiony.

- Wiem, że... - zaczęłam.

- Poczekaj - powiedziała, powstrzymując mnie ruchem ręki. - Chyba nie rozumiesz, co mam na myśli.

- Proszę cię, Katy, oszczędź mi tajemnic. Powiedz mi wszystko.

- Kiedy powiedziałam "kupiony", nie chodziło tylko o to, że zapłacono mu za pracę w jednym filmie.

- Kontrakt na wiele filmów? - spytałam. Trudno mi było w to uwierzyć. Takie kontrakty były obecnie rzadkością.

- Nie. Coś jeszcze dziwniejszego.

- Co może być dziwniejsze niż kontrakt na wiele filmów? Przestań wreszcie mówić zagadkami! - Podniosłam głos zirytowana. - Jesteś przecież jego agentem, prowadzisz jego interesy...

- Nie tym razem, kochanie. To Paul zrobił sam, na własną rękę. Nie konsultował się wcale ze mną.

- Ale co on zrobił?

- Wiesz, że próbuję ci pomóc. Mówię wszystko, co wiem. Paula kupiono. Kupiono jego ciało i duszę, a nie tylko prawo do kręcenia z nim filmów. Kupiono jego samego.

- O czym ty mówisz? To jakaś bzdura. Ludzie nie mogą się sprzedawać.

- Paul to zrobił.

Protestowałam, ale na próżno. Odpowiedzi Katy niczego nie wyjaśniały. Walczyłam z rosnącą we mnie paniką, uczuciem, że Paul jest dla mnie stracony na zawsze, że nigdy już go nie zobaczę, chyba że na ekranie. Ale opanowałam się i zadałam Katy jeszcze jedno pytanie:

- Kto go kupił?

- Nie wiem - Katy wzruszyła ramionami. - To wszystko jest jakieś podejrzane i niejasne.

- Na to wygląda.

Przyszło mi do głowy, że może Katy oszukuje mnie, że może wie więcej, niż powiedziała. Ale gdy spojrzałam na nią i ujrzałam jej zatroskany wzrok, wiedziałam, że była szczerą i powiedziała mi prawdę - na tyle, na ile ją знаła. Wstałam i zaczęłam się ubierać. Odwróciłam się, aby nie mogła dostrzec mojego zdenerwowania. Nagle poczułam na ramieniu jej delikatną dłoń. Spojrzałam na Katy i zobaczyłam łzy zbierające się w jej oczach.

- Naprawdę powiedziałam ci wszystko. Chciałabym ci pomóc. Pozwól, że spróbuję poszukać go i wtedy dam ci znać.

Patrzyłam na nią przez chwilę, potem skinęłam głową. Katy miała prawdopodobnie więcej możliwości dotarcia do Paula niż ja. Znalazłam w niej nie tylko

wspaniałego partnera seksualnego, ale i sprzymierzeńca, któremu mogłam ufać.

Podeszłam do biurka, wzięłam parę winogron i powoli wkładałam je sobie do ust. Uśmiechała się do mnie trochę smutno. Pocałowałam ją w policzek, odwróciłam się i wyszłam z jej biura.

## ROZDZIAŁ V

Następnego ranka wezwałam mojego fryzjera, manikurzystkę i masażystę. W obliczu tego, co mnie czekało, chciałam być w możliwie najlepszej kondycji, także fizycznej. Wiedziałam, że rozwikłanie tajemnicy Paula wymagać będzie dotarcia do wielu osób, sforsowania wielu drzwi. Doprowadziłam więc swój wygląd do perfekcji i przystąpiłam do działania, zaczynając jak zwykle od telefonu. Zadzwoiłam najpierw do Reese'a Jacklina, który, co zabawne, nie potrafił powiedzieć mi nic więcej poza nazwiskiem producenta "Quicklime". Był nim Tony Jacobs, którego trochę znałam. Zadzwoiłam. Nic nie wiedział albo tylko tak twierdził. Powiedział, że prezes Constellation Films polecił mu zaangażować Paula do głównej roli w tym filmie, narzucił też swoje warunki.

- Co miałem robić? - mówił Tony Jacobs i wyobraziłam sobie, jak wzsusza ramionami i przesuwa cygaro z jednego kącika ust do drugiego. - Miałem związane ręce.

Podziękowałam mu i natychmiast zadzwoniłam do wytwórni Constellation Films. Długo trwało, zanim przez gąszcz sekretarek i recepcjonistów dotarłam do prezesa, Desmond Starkeya. Przypomniałam mu, kim jestem. Przed paroma laty wraz z kilkoma innymi osobami sfinansowałam pierwszych siedem filmów Constellation.

Starkey miał tyle samo do powiedzenia, co Jacobs. Działaj na czyjeś polecenie.

- Jako część Amalgamated Industries nie jesteśmy niestety, niezależni. Oni narzucają nam, co mamy robić.

- Nawet jakiego aktora obsadzić w głównej roli w byle jakim filmie? - powiedziałam. - Trudno mi w to uwierzyć.

- Nie chcesz, to nie wierz, Christino - odparł Starkey. - Ale to prawda. Miałem kiedyś telefon z zarządu Amalgamated Industries. Powiedzieli, żeby zaangażować Paula Bayarda do "Quicklime", więc tak zrobiłem. Nie było sensu się sprzeciwić. Zresztą Paul okazał się świetny.

- W porządku, Desmond. Dzięki.

- Nie ma za co. Wpadnij kiedyś.

Po rozmowie ze Starkeyem chciałam już wykręcać numer zarządu Amalgamated Industries mającego siedzibę prawdopodobnie w Cleveland, gdy zadzwonił telefon.

- Christino - mówiła Katy. - Całe rano próbuje dozwonić się do ciebie, lecz linia jest stale zajęta.

- Ja też byłam zajęta. Próbowałam dowiedzieć się czegoś w wytwórni.

- Amalgamated?

- Nie, tutaj. Właśnie miałam zadzwonić do Cleveland.

- Nie martw się. Właśnie rozmawiałam z pewnym bardzo wpływowym facetem, który wyjaśnił mi, że ta sprawa ma niewiele wspólnego z Cleveland. Nazywa się on Leonard Snider. Jest prawnikiem, ma powiązania i z Constellation, i z Amalgamated, chociaż nie dowiedziałam się dokładnie, jakie. Lubi kobiety.

- To brzmi zachęcająco. Jaki jest jego numer telefonu?

Nie musisz dzwonić do niego - powiedziała Katy. Spotkasz się z nim osobiście.

- Fantastycznie! Jesteś genialna! Nie masz pojęcia, jak bardzo jestem ci wdzięczna.

- Nie ciesz się, bo jak usłyszysz, jakiego rodzaju ma to być spotkanie...

- Och! Umieram z ciekawości!

- Dostałam zaproszenie na przyjęcie do niego. Przyjęcia te są dość sławne.

- Nie przeraża mnie to - odpowiedziałam. - Zwłaszcza po przyjęciach, na których bywałam.

Przypomniałam sobie party pod hasłem "Piraci na Karaibach", które wydał kiedyś Ksawery i na którym goście po zbiorowym spółkowaniu spychani byli do basenu wypełnionego Dom Perignon.

- Zresztą wybieram się tam z tobą.

- Wspaniale! - wykrzyknęłam.

Ustaliliśmy termin i miejsce spotkania, chwilę poplotkowałyśmy. Po odłożeniu słuchawki usiadłam wygodnie w fotelu i po raz pierwszy od kilku dni poczułam się trochę spokojniejsza. Instykt mówił mi, że wreszcie trafiłam na właściwy trop. Leonard Snider. Nazwisko to brzmiało interesująco i w myślach dziękowałam Katy, wiedząc, że oszczędziła mi wielu zbiegów i frustracji w drodze do jego osoby. Ale był to tylko mężczyzna i choćby miał nie wiem jak wiele zasad, nie spotkałam jeszcze takiego, który by mi nie uległ. Wcześniej czy później.

Przyjęcie miało zacząć się w sobotę późnym popołudniem. Katy przyjechała po mnie w południe, bo czekała nas dwugodzinna jazda do Santa Barbara,

gdzie mieszkał Snider. Santa Barbara jest jednym z tych miast, o których mówi się, że mają najwyższy w kraju dochód przypadający na jednego mieszkańca. Wielu z nich związanych jest właśnie z przemysłem filmowym.

Ku mojemu zaskoczeniu Katy nie skreśliła z autostrady do dzielnicy Santa Barbara zamieszkałej przez ludzi filmu. Przemknęła przez miasto i wjechała w wąską drogę w kierunku San Marcos. Przejechałyśmy Camino del Cielo ze wspaniałym widokiem na ocean, minęłyśmy rozległe rancho Jane Fondy i Toma Haydena.

Kiedy byliśmy już w Lake Cauchuma, Katy skreśliła w nieznaną, ale dobrze utrzymaną drogę ze szpalerami eukaliptusów po obu stronach. Dotarliśmy do półkolistego podjazdu przed ogromnym, jednopiętrowym domem.

Snider przywitał nas przed drzwiami - wysoki, szczupły mężczyzna, przypominający mi trochę starszego sekretarza stanu. Uśmiechał się miło, gdy Katy przedstawiała mnie i wyglądał bardziej na bogatego farmera niż seksualnego fanatyka, jak go określiła Katy.

- Wejdźcie - powiedział przyjemnym barytonem. - Party właśnie się zaczyna.

Słyszałam to zdanie co najmniej tysiąc razy w życiu i zawsze wywołuje ono w wyobraźni tę samą scenę: ludzie stojący w trzy-, czteroosobowych grupach sączą drinki roznoszone na tacach, zajęci są obgadywaniem znajomych i starają się sprawić na sobie nawzajem wrażenie jak najbardziej błyskotliwych i interesujących. Nie byłam zatem przygotowana na to, co ujrzałam po wejściu do wnętrza domu. Około dwudziestu

par znajdowało się w salonie. Nikt nie miał na sobie skrawka ubrania, nie słyszałam również, żeby prowadzono jakąś konwersację. Widziałam tylko masę skreconych, nagich ciał ślizgających się po świeżo nawoskowanej podłodze jak jakiś szalony balet, który przyjął pozycję horyzontalną. Słyszałam jedynie osobliwą mieszaninę namiętnych szeptów, jęków i oszalałych krzyków.

W jednym kącie salonu mężczyzna o wyglądzie sztangisty zaczynał właśnie wkładać swój imponujący członek kobiecie, która była co najmniej piętnaście centymetrów od niego wyższa, a jednocześnie podnosił dwie inne kobiety do góry, trzymając je za krocza. W innym kącie najczarniejsza kobieta, jaką kiedykolwiek widziałam - tak czarna, że prawie granatowa - siedziała okrakiem na ciecie Indianina w barwach wojennych, jednocześnie tuląc się do bioder stojącej obok kobiety. Na środku osiem osób uformowało coś w rodzaju "ludzkiego pociągu". Na zewnątrz zaś, w basenie, odbywała się najbardziej seksualna, jaką kiedykolwiek widziałam, gra w water polo, a jednocześnie na trampolinie dwóch mężczyzn uprawiało szermierkę swymi monstrualnymi członkami.

Muszę przyznać, że gapiałam się na to wszystko dosyć oszołomiona. Bywałam na orgiach, wiedziałam, co słowo to generalnie znaczy - kilka par jednocześnie, niekiedy potem przetasowują się. Bywałam w prywatnych klubach w Londynie, Hong-Kongu, na ślubach królów porno. Nigdy nie widziałam jednak tak imponującej i namiętnej zabawy, jak ta, która odbywała się w tym domu.



To, co tam zobaczyłam, wyglądało jak obraz Hieronima Boscha, namalowany na zlecenie "Playboya".

Kiedy już przestałam się wszystkiemu dziwić, stwierdziłam, że moje ciało reaguje spontanicznie i zaczynam odczuwać pożądanie. Instynktownie głaskałam jedną ręką piersi, drugą przycisnęłam do pulsującego podbrzusza. Poczulałam na poślądkach czyjaś dłoń. W atmosferze, która tam panowała, było to naturalne i niewinne. Nawet nie odwróciłam się, żeby zobaczyć, kto to. Poza tym byłam zajęta obserwowaniem ludzi i wylawianiem najciekawszych seksualnych detali.

Zainteresował mnie szczególnie niewysoki, ale dobrze zbudowany i muskularny mężczyzna, którego później rozpoznałam jako znanego dżokeja, dwukrotnego zwycięzcę Derby w Kentucky. Kopolował jednocześnie z dwiema kobietami, leżącymi jedna na drugiej twarzą do ziemi. Wykonywał to bardzo rytmicznie - wycofując się z jednej, wsuwał swój nadspodziewanie solidny członek drugiej. Obydwie piszczały z rozkoszy. Namawiali mnie, bym zdjęła ubranie i przyłączyła się do nich, ale wołałam najpierw odszukać Katy i zobaczyć, co się z nią dzieje.

Niepotrzebnie się niepokoiłam. Kiedy szybko obiegłam wzrokiem pokój, ujrzałam ją od razu. Klęczała i błędziła językiem pomiędzy udami kobiety z tatuażem na piersiach. Twarz tej kobiety wydawała mi się znajoma. Przymknęła oczy i odchyliła głowę do tyłu. Przyoomniałam sobie, że widziałam ją już w tej samej pozycji, lecz w sukni z cekinami i z mikrofonem w rękę. Belinda Jay, piosenkarka jazzowa, której talent przy-

niósł sławę w Europie, niedoceniana tu we własnym kraju.

Rozejrzałam się, gdzie i co może robić nasz gospodarz. Stał przy fortepianie ubrany palil fajkę. Zastanawiałam się, czy on kiedykolwiek uczestniczył w tych seksualnych imprezach, czy tylko obserwował je, czerpiąc z tego przyjemność. Zobaczyłam, jak piękna rudowłosa dziewczyna zbliżyła się do niego, odpięła mu spodnie i bezceremonialnie wzięła do ust jego członek. Snider nie drgnął nawet, wciąż obserwując, co dzieje się wokół, tak jakby nie zauważał czy nie czuł pieścizot rudej.

Nie miałam czasu dowiedzieć się, jak dalej zachowa się Snider, bo znów poczułam tę samą, a może inną, rękę głaszczącą moje poślądkę. Byłam już podniecona, piersi mi nabrzmiały, nie mogłam już tym razem zignorować anonimowego dotyku. Odwróciłam się, spojrzalam w głębokie, brązowe oczy niezwykle przystojnego mężczyzny. Jego ciało było jak posąg, wzór doskonałości, a uśmiech na twarzy miał w sobie spokój anioła połączony z prowokacyjną seksualnością.

- Hej, kim jesteś?

- Do diabła - powiedział tylko wspaniały okaz męskości, odwrócił się i odszedł.

Odkryłam mimowolnie, że jedną z zasad przyjęć Snidera było nigdy nie pytać nikogo o imię i nazwisko. Poza tym wszystko, co dotyczyło seksualnych działań dla przyjemności i satysfakcji, było dozwolone. Dyskrekcja taka była rozsądna - przyjęcia u Snidera przyciągały śmietankę światowej elity, więc każdemu z gości to odpowiadało.

Odejście mego Adonisa zwiększyło tylko moje podniecenie. Na szczęście byli inni, którzy nie pozwolili mi błąkać się samej. Jakaś dosyć ponętna kobieta podeszła do mnie z uśmiechem i pomogła mi rozpiąć bluzkę, ktoś inny ściągnął mi spódnicę i majtki.

Uwolniona od ubrania zaczęłam szukać partnera. Nie trwało to długo. Zanim zrobiłam parę kroków, kilka par rąk pociągnęło mnie na podłogę i znalazłam się w kłębowisku ciał.

Czułam napierające na mnie piersi, ocierające się uda, twarde członki dotykające mnie zewsząd. Zamknęłam oczy. Poczulałam zawrót głowy. Moje wnętrze było rozpalone i rozdygotane. Momentalnie doznałam dwóch orgazmów, chociaż nie zdążyłam jeszcze nawet poczuć w sobie żadnego z tych dotykających mnie twardych członków. Poczulałam następny orgazm, gdy ktoś wszedł we mnie gwałtownie i krzyknęłam rozczarowana, gdy się po paru ruchach wycofał. Nie pozostało mi jednak samej na długo. Ktoś znowu wtoczył się na mnie i poczułam jeszcze masywniejszy męski organ wślizgujący się we mnie. Zmieniliśmy pozycję - klękłam, a on zaczął zanurzać się we mnie od tyłu.

Czułam ogarniający mnie żar, chciałam czuć ciepło drugiego ciała wszędzie, chciałam być dotykana, pieszczona aż do osiągnięcia serii płomiennych orgazmów.

Nie wiem, czy zemdlałam, czy usnęłam, bo następną rzeczą, jaką pamiętam, był głos Snidera.

- A teraz czas na zabawę - wołał.

Nie miałam pojęcia, co to znaczy, biorąc pod uwagę dotychczasowy, "huczny" przebieg party. Sądziłam, że

ma to być jakiś tradycyjny finał. Wszyscy podnieśli się z podłogi - las błyszczących, nagich ciał - i stali, uśmiechając się do siebie jak dzieci na przyjęciu urodzinowym, podczas gdy Snider zwołał gości, którzy byli na zewnątrz. Zdołałam uchwycić spojrzenie Katy, która trzymała się za rękę z Belindą Jay. Mrugnęliśmy do siebie, a potem spojrzaliśmy obie w stronę Snidera, który właśnie wrócił do pokoju.

- Dobrze - powiedział, uśmiechając się do zgromadzonych.

Zrozumiałam, że Snider był po prostu organizatorem, aranżerem czerpiącym przyjemność z planowania i kontrolowania przyjęcia. Nie podzielałam takich upodobań. Nie potrafiłabym stać tylko i patrzeć na to, co działo się tu przez całe popołudnie. Nie mogłabym stać z boku, mając szansę uczestniczyć w zabawie.

- No więc - odezwał się znów Snider. - W co się chcecie bawić tym razem?

- Może w "Odkrywców Amazonki"? - zaproponował kulturysta, jedną ręką wciąż trzymając na pośladkach wysokiej kobiety.

- To już było ostatnim razem. Wymyślcie coś bardziej oryginalnego.

- A może "Gwiezdna podróż"? - odezwał się wspinały, młody mężczyzna, którego zniechęciłam wcześniej swoim pytaniem.

- Albo "Balet" - rzekł dżokej.

- Albo w "Rzymian i Wizygotów" - zaproponowała Belinda.

To było coś, co lubię najbardziej - seks z fantazją.

Snider sam rozwiązał problem.

- Dzisiaj mam dla was lepszy pomysł. Przenieśmy się na dwór Marii Antoniny.

- Bez kostiumów? - zapytała piękna starsza kobieta.  
- Jak?

- W kostiumach - odpowiedział Snider. - To będzie mała niespodzianka.

Klasnął w ręce i zjawili się dwóch służących z ogromnym metalowym wieszakiem, na którym zgromadzone były XVIII-wieczne kostiumy. Wyglądały zdumiewająco autentycznie. Snider przystąpił do rozdzielania kostiumów. Wręczał stroje dworzan i pudrowane peruki mężczyznom - jedynie dżokej dostał barwny, dziwaczny strój trefnisia - i obszerne, mocno wydekoltowane suknie kobietom. Trzy z nas, Belinda, Katy i ja, zostałyśmy pominięte.

Nie na długo jednak. Kiedy wszyscy już nałożyli swoje kostiumy, nacieszyli się nimi, obejrzeni wzajemnie, Snider ponownie klasnął w ręce.

- W porządku - powiedział, gdy wszyscy już ucichli.  
- A teraz główne postacie naszego małego dramatu. Najpierw zła i niegodziwa madame de Pompadour.

Wziął jedną z pozostałych sukien i wręczył ją Belindzie. Wspaniała kreacja z różowego aksamitu, z różami wyhaftowanymi na staniku, idealnie pasowała do jej typu urody.

- Następnie - odezwał się znów Snider - księżna miłości, elegancka Marie du Barry.

Druga suknia, kombinacja kremowo-błękitnego atłasu i białej koronki, przypadła Katy. Leżała na niej wspaniale.

- A teraz - gwiazda dzisiejszego wieczoru, ideał miłości, kochanka królów i niszczycielka imperiów królowa Francji Maria Antonina!

Wziął mnie za rękę i poprowadził do wieszaka, zdjął ostatnią suknię i podał mi. Muszę przyznać, że jej piękno aż zapierało dech. Kaskada jedwabiu w kolorze królewskiej purpury z drobnymi, haftowanymi kwiatkami i z różową szarfą.

- Królowo, nie wolno ci utrudzić sobie rąk nakładaniem tej sukni - powiedział Snider.

- Niech więc przyjdą moje damy! - rozkazałam.

Staralam się wczuć w przydzieloną mi rolę. Uśmiech na twarzy Snidera, który złożył przede mną ukłon, świadczył o tym, że rzeczywiście uchwyciłam istotę i ducha gry. Snider klasnął w ręce i dwie kobiety podeszły, aby pomóc mi się ubierać. Zauważyłam, że suknia miała po bokach zamki błyskawiczne, prawdopodobnie po to, aby łatwo było ją zdjąć.

Tlum mruknął z aprobatą, ujrzawszy mnie w królewskiej szacie. Sama muszę przyznać, że wyglądałam świetnie. Żałowałam nawet, że nie urodziłam się dwieście lat wcześniej. Mogłabym wówczas ubierać się tak na co dzień.

- A teraz - rzekł Snider - zaczynamy. Dzisiaj królowa i jej dwie zaufane przyjaciółki - tu wskazał Belindę i Katy - przeprowadzają próby nowych kochanek. Każdy mężczyzna, w którego zylach płynie błękitna krew, może spróbować. Ale ostrzegam, straszna kara osiągnie tego, któremu się nie powiedzie.

Rozejrzał się wokół z błyskiem w oczach, który wydał mi się trochę niepokojący. Zastanawiałam się nawet czy nie zechce wprowadzić sadystycznych ele-

mentów do swojej gry. Śmiech gości rozwiął moje obawy.

- Najpierw - powiedział Snider - dworzanie przygotowują damy do prób.

Natychmiast dżokej, ciężarowiec-kulturysta i Indianin zbliżyli się do nas. Kulturysta zanurzył twarz w dekolce Belindy, Indianin sięgnął do stanika Katy i obnażył jej piersi.

Obserwowałam tę podniecającą scenę z rosnącym zainteresowaniem. Tymczasem mały dżokej włożył głowę pod moją suknię i zaczął z dużą wprawą liczyć miejsce pomiędzy moimi udami. Jęknęłam. Patrzyłam na dalsze zabiegi Indianina i kulturysty przy Belindzie i Katy. Obie miały uniesione wysoko suknie, ich dworzanie pieścili piersi i biodra swoich dam.

Tymczasem język dżokeja przesuwiał się po całej długości mojego kroczka, zagłębiał się w szczelinę między moimi pośladkami, w pochwę, uderzał lekko twarzą, podniecał clitoris. Wyjęłam na wierzch piersi i sama zaczęłam gładzić je i masować.

- Królowa jest już przygotowana! - zawołał Snider. - Pierwszy konkurent, proszę!

Mój dżokej wycofał się, jak zauważyłam, trochę niechętnie, a podszedł do mnie mężczyzna w peruce, od pasa w górę w kostiumie dworzanina, ale już bez pantalonów. Jego arystokratyczny penis sterczał dumnie. Po chwili zagłębił się w mojej spragnionej męskości pochwie. Siedziałam na prowizorycznym tronie, mogłam więc rozszerzyć nogi, kładąc je na poręczach.

W tym samym czasie widziałam, jak dwóch mężczyzn pojedynkujących się wcześniej na trampolinie, wbija się w Belindę i Katy. Przymknęłam oczy i przyj-

mowałam każde pchnięcie mego arystokratycznego kochanka, odpowiadając tym samym, pobudzona zachęcającymi okrzykami tłumu.

Westchnęłam i poczułam się całkowicie francuską królową.

- Oui, mon amour! Comme ça!

Po paru czy parunastu minutach poczułam, że mój partner wyprężył się i jęczy. Poruszałam się szybko. Byłam już blisko swojego orgazmu, gdy nagle konkurent wycofał się.

Ale gospodarz nie pozwolił pozostać mi samej.

- Następny! - zawołał. - Czy nie widzicie, że królowa czeka?

Natychmiast kolejny mężczyzna podszedł do tronu. Zrzuciłam suknię, obróciłam się, oparłam ramiona na "tronie" i pochyliłam się. Tamten nie wahał się. Włożył bez trudu swój członek i zaczął rytmicznie poruszać nim we mnie.

Ale i on nie wytrzymał zbyt długo. Gdy skończył i wycofał się nikiemnie, wstałam i zwróciłam się do tłumu:

- Czy żaden mężczyzna nie ma dość siły, by zaspokoić waszą królową?

Zapadła cisza. Zobaczyłam, że Katy i Belinda trafiły lepiej niż ja. Leżały półprzytomne na podłodze, splecione z ciałami swoich zwycięskich kochanków.

Wreszcie wystąpił ten sam wspaniały młodzieniec, którego wcześniej niefortunnie zapytałam o imię. Uśmiechał się, podchodząc do mnie, skłonił się przed tronem.

- Do usług, moja królowo.

Wzięłam go za rękę i poprowadziłam na środek pokoju. Położyliśmy się na podłodze, a goście stanęli dookoła. Uniosłam wysoko nogi, żeby mógł wejść we mnie jak najgłębiej, chociaż sam jego widok przybliżył mnie już do orgazmu. Gdy wszedł we mnie, poczułam, że punkt kulminacyjny nastąpi szybko.

Kiedy otworzyłam oczy, zobaczyłam, że tłum rozproszył się. Nasz widok pobudził innych do zajęcia się sobą na nowo. Zamknęłam znowu oczy i skoncentrowałam się na odczuwaniu uderzeń jego wspaniałego penisa. Zaciskałam na nim ścianki pochwy, przytrzymywałam go w sobie.

- Och! - krzyknęłam, gdy doznania wezbrały we mnie jak lawa w kipiącym wulkanie. - Och, tak, kochanie! Właśnie tak!

Objęłam go nogami, zaciskając uda na jego bokach. Był teraz zamknięty wewnątrz mnie. Oddychałam szybko, zaciskałam kurczowo palce na jego ramionach. Czułam, że nadchodzi orgazm, ten, na który czekałam cały dzień, ten, który zachowałam dla tego właśnie mężczyzny. Jego biodra uderzały z furją w moje, rzucałam się jak szalona, wreszcie utonęłam w słodkim oceanie wrażeń.

- Och! - jęknęłam, moje plecy wygięły się w łuk, a ciało zeszywniało w niewiarygodnie silnym orgazmie. Kochanek mój przeżywał to samo, co jeszcze pobudziło siłę moich odczuć. Miałam wrażenie, że opuszczam własne ciało i unoszę się, pokonując czas i przestrzeń jak dusza wyzwolona z ziemskiej męki, samotna i wolna.

- A przy okazji - usłyszałam jego szept - ponieważ chciałaś wiedzieć to wcześniej, nazywam się Leonard Snider.

- Dlaczego mi nie powiedziałeś? - zapytałam, gdy leżeliśmy na gumowych materacach w basenie, sącząc drinki.

- Najpierw pomówmy o czym innym.

- Ale kim jest ten facet, który organizuje to wszystko?

- Mój sąsiad. Jego dziadek był właścicielem całej tej doliny. Żona pozwala mu przychodzić na te przyjęcia, ale nie pozwala mu pieprzyć się z nikim.

- No tak - powiedziałam i pogrążyłam się w rozmyśleniach, które mój cudowny kochanek przerwał mi po chwili.

- Katy mówiła, że chciałaś, bym ci w czymś pomógł. Masz jakiś kłopot.

Moje dotychczasowe doświadczenia nauczyły mnie, że należy być szczerym, o ile nie ma powodów, by postępować inaczej. Popatrzyłam uważnie na Snidera, na młodego Adonisa, który tak uszczęśliwił mnie przed godziną. Instynkt mówił mi, że Snider może być perfidny i groźny. Postanowiłam jednak zwrócić się do niego bezpośrednio i otwarcie.

- Potrzebuje pomocy - zaczęłam. - Chcę wiedzieć, co się stało z Paulem Bayardem.

Popatrzył na mnie uważnie.

- Chcesz wiedzieć, co się z nim stało? Nic się nie stało, poza tym, że ma szansę stać się największą międzynarodową gwiazdą od czasów kariery Eastwooda.

- To nie w jego stylu.

- Dlaczego tak sądzisz?
- Znam go dość dobrze - powiedziałam. - Byliśmy kochankami.
- Czy nigdy nie miałaś wątpliwości, że go dobrze znasz?
- Nie.
- Nie spotkałem jeszcze magika, który by nie skorzystał z szansy znalezienia się tam, gdzie jest teraz Paul Bayard.
- No dobrze. Wobec tego zapytam cię inaczej. Co stałoby się, gdyby Paul postanowił nagle nie być gwiazdą?

Wzruszył ramionami.

- Nie ma takiego wyboru. Podpisał kontrakt.
- Jaki? Gdzie, z kim? - zapytałam szybko. Zbliżaliśmy się do sedna sprawy.
- Westchnął ciężko, jakby dokuczalo mu natarczywością pytań inteligentne, ale naiwne dziecko.
- Z Constellation Films - odpowiedział.
- Masz na myśli Amalgamated.
- No tak. Przecież to jest to samo.
- Dlaczego więc nikt w Amalgamated nie wie o niczym? - zapytałam ostro. Przyparłam go teraz do muru i nie miałam zamiaru pozwolić, żeby się wywinął.

Uniósł się i wziął lyk wódki.

- Nie wiem.
- Posłuchaj. Jestem tutaj, bo Katy powiedziała, że ty właśnie możesz mi pomóc. Dzięki tej kostiumowej farsie dostałaś to, czego chciałaś...
- Czy chcesz powiedzieć, że nie podobało ci się przyjęcie? Jeśli tak, to jesteś lepszą aktorką niż twój ukochany Paul.

- Tego nie mówię. Podobało mi się i to bardzo. Ale teraz chcę się dowiedzieć od ciebie wszystkiego o Paulu.

Snider ułożył się na boku i przyglądał mi się. Widziałam w jego oczach autentyczny niepokój. Najwyraźniej moje pytania poruszyły go.

- No dobrze - wreszcie odezwał się. - Powiem ci wszystko, co wiem, ale pod dwoma warunkami.

- Tak?

- Po pierwsze, nie wolno ci nikomu powiedzieć, skąd dostałaś te informacje.

- Dobrze, oczywiście. A jaki jest drugi warunek?

- Nie będziesz go szukać. Cała ta afera tu się kończy. Twoja ciekawość została zaspokojona. Zrozumiałaś?

- Tak, rozumiałam.

- Wobec tego - rzekł z ulgą - powiem ci, co wiem. I niczego nie wymyślam ani nie zatajam.

- Proszę, skończ już te wstępy - zaczęłam tracić cierpliwość.

- Paul Bayard ma kontrakt - powiedział. - Ale to jest kontrakt prywatny, z osobą prywatną.

- O czym ty mówisz? Nigdy o czymś takim nie słyszałam.

- Tak właśnie jest. I, przy okazji, prawdopodobnie dostawałabyś informacje pełniejsze i szybsze, gdybyś mi rzadziej przerywała, a częściej słuchała.

- Mów dalej.

- Właściwie niewiele jest do dodania. "Talenty" Bayarda, jeśli wybaczysz mi wyrażenie, zostały kupione przez kogoś bardzo potężnego. To wszystko, co wiem.

- Przez kogo?

- Powiedziałem ci, że to wszystko, co wiem.

Nagle Snider zsunął się do basenu i zaczął szybko płynąć pod wodą do drugiego brzegu. Pospieszyłam za nim. Dzięki latom nurkowania nie miałam z tym problemu i wkrótce znalazłam się przy nim. Wysunął głowę nad powierzchnię.

- Nie wierzę ci - powiedziałam.

- Posłuchaj. Chyba nie chcesz się w to wplątać. Wchodzą tu w grę sprawy, z którymi nie dasz sobie rady.

- Jakie na przykład?

- Powiedziałem ci, co wiem. Czy ci to nie wystarczy?

- Nie, nie wystarczy.

- Więc nie zamierzasz dotrzymać umowy?

- Pierwszej części - tak. Ale nie drugiej.

- Nie masz pojęcia, jak bardzo będziesz żałować tej decyzji.

- Może i tak. Chcę wiedzieć wszystko.

- To już nie ode mnie.

- Więc kto mi powie? - błagałam go. - Daj mi jakiś ślad, wskazówkę, gdzie mam szukać.

Znów popatrzył na mnie bardzo uważnie, jakby chciał ocenić, czy jestem godna zaufania.

- Ale żadnych nazwisk - powiedział ostatecznie. - Podam ci miejsce. Dalej zrobisz, co zechcesz.

- No, to wreszcie do czegoś doszliśmy. Dokąd mam się udać?

- San Cristobal de las Casas.

- Gdzie to jest, u licha?

- W Meksyku. Stan Chiapas, blisko granicy z Gwatemalą.

- Meksyk? - pytałam zdziwiona. - Chiapas? Czy to nie miejsce znane z narkotyków?

- Zadajesz zbyt wiele pytań - powiedział i zniknął znów pod wodą. Również dałam nurka. Trudno mi było zrozumieć, jaki związek może mieć Paul z narkotykami, w dodatku w takiej zakazanej dziurze, jak San Cristobal. "Mógł to być równie dobrze wykręt Snidera" - pomyślałam. Próba zmylenia mnie. Ale Snider raczej nie kłamał. Musiał mieć po prostu jakiś powód, że mówił tak niejasno i tajemniczo.

Kiedy wynurzył się z wody, przyciągnęłam go do siebie i złożyłam na jego ustach gorący pocałunek. Czulałam jego twardniejący członek.

- Jeszcze jedno pytanie - powiedziałam. - Potem będzie czas na zabawę.

Sięgnęłam w dół, między jego nogi i pogładziłam jego jądra.

- Na jak długo jest ten kontrakt Paula?

Spojrzał na mnie i objął, aby odpiąć górę kostiumu kąpielowego.

- Na całe życie. Nie ma już dłuższych kontraktów.

## ROZDZIAŁ VI

Nie było regularnego połączenia lotniczego z San Cristobal. Ksawery zaproponował mi lot swoim learem, ale powiedziano mi, że lotnisko tamtejsze nie jest przystosowane do lądowania tego typu samolotów. Zdecydowałam się więc na lot do Tuxtla Gutierrez - okropnego, przemysłowego miasta w samym centrum pustyni, a tam wynajęłam przedwojenną cessedo do San Cristobal.

Lot okazał się niespodziewanie piękny. Unosiliśmy się nad krawędzią wspaniałego łańcucha górskiego, który zaczyna się w południowym Meksyku i biegnie aż do Panamy. Spoglądając w dół, widziałam długie wstążki rzek na górskich zboczach, wąskie ścieżki biegnące tajemniczo w głąb lasów. Raz ujrzałam jadących konno Indian.

Pilot wylądował na małej łące wysoko w górach. Byłam oczarowana. Wszystko wokół było zielone i błyszczące. Migotały żółte kwiatki i woda bystrego strumyka. Grupa indiańskich kobiet ubranych na biało rozmawiała krzykliwie i śmiała się. Prały bieliznę i rozwieszały ją na niebieskich skałach. Było to fantastyczne, prymitywne miejsce, idealne na intymne ustroje lub na romantyczny weekend z kochankiem.

Ale ja byłam tam tylko przejazdem. Pilot łaskawie dowiózł mnie do miasta, starego, kolonialnego pueblo, z siedemnastowieczną katedrą na centralnym placu. Wynajęłam pokój w hotelu przy placu. W kawiarence przed hotelem wypitałam manzanitę i zaczęłam zastana-

wiać się, co mam teraz robić. Nie miałam najmniejszego pojęcia, gdzie zacząć poszukiwania, z kim porozmawiać. Nawet Ksawery mający szerokie kontakty na całym świecie nie potrafił poradzić mi, dokąd mam się udać i od czego zacząć. Załowałam, że przed laty zaniedbałam naukę hiszpańskiego.

Na szczęście kierownik hotelu mówił po angielsku i nawet znalazł mi tłumacza - uroczego, młodego chłopca o dziwnym imieniu Telerante Dos Rios. Miał szesnaście lat i anielską twarz. Wzięłam go zaraz do pokoju, żeby spokojnie porozmawiać, ale gdy powiedziałam wprost, że chcę skontaktować się z kimś, kto kieruje tutejszym handlem narkotykami, i że dobrze zapłacę za tę informację, zapatrzył się we mnie przerażony. Zapomniał nawet mówić po angielsku.

- Quieres conocer al Cubano? - zapytał.

Nie musiałam znać hiszpańskiego, żeby zrozumieć sens jego pytania.

- Chcesz powiedzieć, że zajmuje się tym Kubańczyk?

- Si, seniorita - powiedział. - Daleko w górach, gdzie uprawiają motę i opium, Kubańczyk trzyma wszystko w garści.

- Chcę się z nim spotkać - powiedziałam.

- To nie jest łatwe, seniorita - odparł.

- Nie oczekiwałam, że to będzie łatwe. Jeśli załatwisz mi to spotkanie, zapłacę ci tyle, że nie będziesz musiał pracować do końca życia.

Spojrzał na mnie czujnie. Nie przywykł, by kobiety mówiły do niego w ten sposób. Lecz gdy otworzyłam portfel i wręczyłam mu studolarowy banknot, rozpromienił się.



- Przyjdę wieczorem. Skontaktuję panią z Kubańczykiem.

- Wspaniale - powiedziałam. - I dziękuję ci, kochanie. Pochyliłam się i złożyłam na jego czole matczynej pocałunek. Zarumienił się i wybiegł z pokoju.

Resztę dnia spędziłam na zwiedzaniu. Spacerowałam po indyjskim targu i zaglądałam do koszy z zielonym chilli, owocami mango, jasnoczerwoną papryką, zwaną aji. Kupiłam kilka par ciężkich, złotych kolczyków. Obejrzałam także parę jaskiń za miastem, bardziej malowniczych, choć mniejszych niż te w Nowym Meksyku. Kiedy wróciłam, robiło się już ciemno. Podjechałam do hotelu pospiesznie wynajętym samochodem. Tolerante już czekał. Ubrany w białe spodnie i taką koszulę, był gładko uczesany i cały lśnił czystością. Wyglądał tak cudownie niewinnie, że kusilo mnie, by wziąć go w ramiona i przytulić. Pamiętałam jednak jego reakcje, gdy pocałowałam go po południu.

- Musimy się spieszyć, seniorita - powiedział, gdy mnie zobaczył. - Walka już się zaczęła.

- Jaka walka? - zapytałam. Nie wspominał o niczym takim po południu.

- Los gatos del monte - rzekł. - Ale proszę, musimy się pospieszyć. Apures, seniorita.

- Poczekaj. Co ta walka ma wspólnego z Kubańczykiem?

- Jego kot walczy dziś wieczorem - wyjaśnił. - Wiem, że on tam będzie.

Nie mówiąc więcej ani słowa, ruszył przez plac. Nie pozostało mi nic innego, jak podążyć za nim. Prowadził mnie labiryntem niesamowicie wąskich uliczek. Zatrzymaliśmy się przed ciemną witryną sklepu. Tole-

rante zabębnił palcami po karbowanych, metalowych drzwiach. Po paru sekundach dał się słyszeć stłumiony męski głos. Tolerante odpowiedział coś po hiszpańsku, potem wziął mnie za rękę i poprowadził do tylnego wejścia.

Zazgrzytały otwierane drzwi i weszliśmy do wielkiego, jasno oświetlonego pomieszczenia, które mogło być w ciągu dnia garażem. Kiedy mój wzrok przyzwyczaił się do światła, zobaczyłam, że wokół stoją ludzie zdumiewająco zróżnicowany tłum. Meksykanie w swych pstrokatych quayaberas, poważni Indianie w białych bawełnianych koszulkach, kilku czarnych z Karaibów, kobieta wyglądająca na Niemkę. Było dziwnie cicho. Ludzie rozmawiali półgłosem, tylko czasem wybuchał krótki, urywany śmiech.

Ujrzałam stojące w kącie klatki z kotami. Nie widziałam nigdy takiego gatunku kotów, nawet w "National Geographic". Miały wydłużony tułów jak łasice, trójkątne głowy, spiczaste, ostre nosy. Z pyska przypominały trochę szopy. Niektóre przechadzały się nieustrudzenie po kłatkach, inne wydawały się drzeć. Wszystkie emanowały tajemniczym napięciem jak atleci przed walką lub jak zwinięte węże.

- Los gatos del monte - powiedział Tolerante. - Wkrótce będą walczyć.

- A co z Kubańczykiem? - spytałam.

- Nie widzę go jeszcze. Ale jestem pewien, że przyjdzie.

Kiedy już chciałam otworzyć usta i zadać następne pytanie, nagle zapadła zupełna cisza. Dwaj Indianie podeszli do klatek, otworzyli je i wyciągnęli za obroże dwa górskie koty. Przeszli na środek sali i stanęli po

przeciwnych stronach ogrodzonego balustradą drewnianego stołu.

Rozmowy stały się bardziej ożywione. Niespokojne, podekscytowane głosy mówiły o gwałcie i okrucieństwie. Widziałam podnoszone do ust butelki i pieniądze przechodzące z rąk do rąk przy zawieraniu zakładów. Powietrze gęstniało od słodkiego zapachu świeżej marihuany. Tolerante podał mi skręta i kubek z jakimś podejrzany, bezbarwnym płynem. Pociągnęłam skręta i poczułam, jak aromatyczna mota dochodzi natychmiast do mego mózgu, potem wzięłam haust napoju, który miał moc paliwa do samolotów.

Całe otoczenie zaczęło mnie erotycznie drażnić; napięcie i stłumiona siła egzotycznych, górskich kotów, podekscytowany tłum i dwóch poważnych Indian prezentujących swoje zwierzęta, a także wpływ narkotyku i tajemniczego napoju. Łączyło się to wszystko we mnie i zaczęłam odczuwać lekkie dreszcze podniecenia. Już przed rozpoczęciem walki niepokoiłam się, jak przeżyje ten wieczór bez mężczyzny. Miałam wciąż nadzieję, że pojawi się Kubańczyk i dowiem się czegoś od niego.

Nagle wybuchł niesamowity hałas. Indianie jednocześnie puścili koty i kipiące złością zwierzęta zwarły się z pasją, zaczęły wyć, tarzać się, gryźć.

Widok dwóch walczących kotów podzielał na moje podekscytowane ciało jak wstrząs elektryczny. Dziwiłam się, dlaczego dzieje się tak ze mną w obliczu okrucieństwa i przemocy. Nigdy nie czerpałam żadnej przyjemności z obserwowania cierpiących zwierząt, chociaż znam takich, którzy w tym gustowali. Mezczał i narkotyki poruszały wewnątrz mnie coś prymitywne-

go i bestialskiego, wyzwały seks w jego najbardziej pierwotnej postaci, która ściśle związana jest z życiem i śmiercią, co nam, współczesnym ludziom, trudno zrozumieć.

Rozmyślałam tak, a jednocześnie byłam niewiarygodnie podniecona i zaabsorbowana walką dwóch górskich kotów. Gdy rzuciły się na siebie z całą siłą, próbowały sięgnąć sobie nawzajem do gardel, czułam, jak nabrzmiwiają mi piersi i bije mocniej serce.

- Jak długo będzie to trwało? - zapytałam Tolerante.

- Hasta la muerte - odparł. - Aż do śmierci.

- A gdzie Kubańczyk?

- Nie wiem, seniorita.

Musiał zauważyć mój przyspieszony oddech i błyszczące oczy, a może sama to rozpoczęłam, nie pamiętam już. Pamiętam tylko pierwsze wrażenie, jakie wywołał delikatny dotyk jego palców na moim karku. W innych okolicznościach na pewno zareagowałabym inaczej - odepchnęłabym rękę, skarciłabym Tolerante. Wtedy nie przyszło mi to jednak do głowy. Przyjemny, nasilający się masaż był właśnie tym, czego potrzebowałam. Mocno przyłgnęłam do młodzieńca. Moje pośladki ocierały się lekko o jego uda.

- Śi, seniorita - wyszeptał. Poczulałam jego oddech na szyi. Dotyk jego palców dostosowywał się do tego, co działo się na stole przed nami. Gdy któryś z kotów rzucił się na drugiego, cudowne palce Tolerante naciskały mocniej mięśnie mojego karku. Gdy rozległo się wycie rannych zwierząt, napierał coraz mocniej na moje drżące pośladki. Gdy ponownie jeden z kotów rzucił się desperacko drugiemu do gardła, ułożył swoją dłu-

ga, smukłą wypukłość pomiędzy moimi pośladkami i tak już pozostał, lekko tylko naciskając to czułe miejsce.

Odwrociłam wzrok od kotów i spojrzałam na widzów. Byli tak samo podnieceni jak ja. Widziałam grupę bogatych Meksykanów, którzy prawdopodobnie przyjechali na ten spektakl ze stolicy. Niektórzy wsunęli ręce pod spódnice towarzyszących im kobiet i gładzili ich złotobrzowe uda. Kobiety wily się w uniesieniu, ale nie traciły z oczu widowiska. W innym kącie grupa Europejczyków - mężczyzn ubranych w stroje safari i kobiet w błyszczących kreacjach - zachowywała się podobnie. Niemka, najwidoczniej weteranka tych pokazów, jedną ręką pieściła swoją pierś, a drugą włożyła między uda. Okazały Latynos klęknął przed nią i kurczowo zacisnął ręce na jej biodrach. Spośród wszystkich ludzi w sali tylko Indianie pozostali nieporuszeni, ich oczy wpatrzone były w walczące koty.

Tolerante niemal przykleił się do mnie. Jego ręka przyciskała mój kark, czułam jego tors na moich plecach, biodra przy moich pośladkach, a przede wszystkim twardy członek przesuwający się w górę i w dół. Przybliżyłam się do niego z coraz większą żarliwością, biodra zaczęły mi falować, choć starałam się panować nad sobą.

- Kochanie, czujesz... - szepnęłam.

- Seniorita - westchnął. - Jesteś taka piękna. Chcę cię tak bardzo.

Zamknęłam oczy i wsparłam się na nim, czując jeszcze mocniej wgłębiającą się we mnie od tyłu twardość. Wrzask kotów i dźwięki wydawane przez podnieconą publiczność stały się erotyczną symfonią, która przeszła w nie uniknione crescendo. Kiedy znów

otworzyłam oczy, dostrzegłam, że widzowie osiągnęły kolejny, wyższy stopień erotycznego zaangażowania.

Najpierw Meksykanie przestali udawać zainteresowanie kotami. Te tymczasem, ledwo żywe, zachowywały się jak wyczerpani walką bokserzy, którzy kleją się do siebie i lgną. Jedna z meksykańskich kobiet klęczała, sięgała ręką do podbrzusza swojego partnera, druga, z obnażonymi piersiami, gładziła ręką jego owłosiony tors. Zewsząd słychać było stłumione szepoty i jęki.

Europejczycy dotrzymywali im kroku, wydawało się, że każdy jest, chociaż częściowo, rozebrany i dotyka kogoś lub jest dotykany. Zauważyłam, że Niemka prześcigała wszystkich. Spódnicę miała zawiniętą wysoko, pochylała się, a jakiś Latynos, może jej służący, klęczał pomiędzy jej nogami.

- Ja! - krzyknęła, a jej głos przebił się przez cały ten ggielek. Nawet opanowani, spokojni Indianie wydawali się coraz mniej interesować walką. Zaczęli coraz bardziej natarczywie patrzeć na stojącą przy kłatkach samotną kobietę. Niedaleko niej starszy już mężczyzna odsłonił niespodziewanie okazały członek i zaczął poruszać nim rytmicznie, wpatrzone w Meksykankę z obnażonymi piersiami. Musiał przesłać jej jakąś telepatyczną seksualną wiadomość, bo zbliżyła się i ukłękła przed nim. Wsunęła piersi i objęła nimi jego potężnego penisa, jęcząc z rozkoszy.

- Och - westchnęłam, czując, jak wszystkie moje zmysły odbierają atmosferę tego miejsca. Przywarłam mocniej do mego partnera, biodra mi falowały, nie panowałam już nad sobą. Musiałam być zaspokojo! Odbijająca się obok mnie orgia odebrała mi poczucie

rzeczywistości. Pragnęłam tylko czuć w sobie jego szorstki, niemal dziecinny członek, naciskający na ścianki mojej gorącej pochwy.

- Tolerante, proszę, dotknij mnie! Dotykaj mnie cała! Dotknij moich piersi! Kochaj mnie!

- Tak, seniorita, así, mi amor! Así!

Czułam, jak obejmuje, gładzi moje sterzące piersi. Jęczałam, chciałam go natychmiast.

- Tak... - westchnęłam - tak... mój mały kochanku! Dotknij mnie jeszcze! Och, czy czujesz to, co ja?

Zaczął znów, z większą jeszcze pasją, pieścić moje piersi, naciskając sutki, drażniąc je. Zsunęłam wąskie ramiączka sukni. Sięgnął rękoma i na wpół wyjął moje piersi. Czułam, jak wypełniają mu dłonie.

- Tak! Jeszcze! - szepnęłam mu. Kręciłam biodrami, opierałam się o niego całym ciałem, jęczałam z emocji. Po moich plecach przesuwala się rytmicznie jego nabrzmiała męskość. Jakże pragnęłam rozchylić nogi, mieć ją w sobie, w środku!

Czułam, że za chwilę mogę całkowicie się zatracić. Bliska byłam tego, by kochać się z nim tam przy pisku kotów i jęku kobiet. Ciepły dotyk jego rąk na piersiach, cudowne nabrzmienie jego członka między moimi pośladkami, jego oddech na mojej szyi i ramionach... Byłam całkiem oszalała z pasji, dygotałam, lecz wiedziałam, że ten mały Meksykanin mnie zaspokoi.

- Seniorita - usłyszałam jego szept. - Chcę ciebie, chcę cię kochać. Jesteś taka piękna... taka piękna! Muszę cię mieć!

Jęknęłam i objęłam go. Ścisnął znowu moje piersi i zaczął delikatnie gładzić ich czubki. Wrażenie było tak silne, że ogarnęło każdy nerw mego ciała. Oparłam

głowę na jego ramieniu. Natychmiast przywarł ustami do mojej szyi.

W tym momencie otworzyłam oczy i spostrzegłam, że światło zmysłów sięgnęło wśród publiczności zeniętej. Meksykanka z obnażonymi piersiami doprowadziła Indianina do orgazmu, trzymając jego członka między piersiami i teraz rozcierała sperme po brzuchu. Jednocześnie obliżywała jej resztkę z czubka członka. Oczy Indianina błyszczały z pożądania.

Niemka tymczasem ścisnęła między nogami swego kochanka. Nie mogąc dłużej już znieść bierności, jej pozostali dwaj indiańscy służący ściągnęli z niej spodnicę i bluzkę i zaczęli ssać chciwie jej ogromne piersi. Jej oczy stały się szkliste, kręciła biodrami, starając się przybliżyć je do twarzy swego kochanka.

Pozostali Europejczycy byli już całkiem nadzy i utworzyli bardzo interesujący krąg wokół Francuzki, która ścisnęła jądra jednego z Indian, podczas gdy drugi wkładał jej z tyłu okazałego penisa. Reszta obserwowała to i wydawała zachęcające okrzyki: "allez!" i "comme ça".

Meksykanie prześcigali jednak wszystkich ze swymi na wpół obnażonymi ciałami przyssanymi do swoich kobiet.

Najwidoczniej zapomniane w swojej rzezi, koty osłabły na chwilę. Nagle jednak jeden z nich odzyskał energię i ruszył z wielką siłą na drugiego.

Cała uwaga publiczności zwróciła się teraz w stronę centrum sali, gdzie rozległ się wrzask kotów. Niemka zaczęła jęczeć z rozkoszy i trudno było odróżnić głos kotów od głosów jęczących kobiet. Meksykanka próbowała zwrócić twarz w stronę walczących kotów, ale

Indianin chwycił jej głowę i wcisnął swego penisa jej w usta. Wszyscy Europejczycy zamarli i zaczęli obserwować walkę, która odbyła na nowo.

Jeśli chodzi o mnie, jęk kotów przeniknął mnie tak, jakby był to twardy męski członek. Zadrżałam, wpatrywałam się w dwa walczące zwierzęta gotowe do śmiertelnego ataku. W tym samym momencie Tolerante podniósł moją sukienkę i zdjął mi majtki. Instynktownie rozszerzyłam nogi i wpatrywałam się jak zahipnotyzowana w rozgrywaną się przede mną scenę.

Potem nadszedł mrozący krew w żyłach moment. Silniejszy z kotów jakby zawisł w powietrzu, delektując się bliską już chwilą zwycięstwa. Drugi wciąż próbował się bronić, nie odsłaniając delikatnego brzucha. Tolerante czekał obnażony, gotowy... moja vagina kurczyła się i drgała, czekając na atak jego członka... A potem...

W gnieniu oka wszystko ożyło. Wygrywający kot skoczył na swą wyczerpaną ofiarę, zatapiając zęby w jej miękkim i nieosłoniętym gardle. Tolerante naparł na mnie od tyłu, poczułam między pośladkami jego twardość.

W tym samym momencie, gdy kot zagłębił zęby w gardle drugiego i miał go uśmiercić, a Tolerante poruszał się coraz mocniej, nagle ocknęłam się. Byłam przedtem jakby w głębokim transie, zahipnotyzowana okropnością, przemocą i zmysłowością sceny, której byłam świadkiem, zaszokowana baletem życia i śmierci. Teraz dopiero uświadomiłam sobie, co się stało. Nie mogłam znieść dłużej świadomości, że mogłabym nieomal własnymi rękami zabić tego pięknego górskiego kota.

Odsunęłam się od Tolerante. Odwróciłam się do niego twarzą. Był tak zaskoczony, że prawie mnie to rozśmieszyło. Wzięłam go za rękę i powiedziałam stanowczo:

- Nie tutaj, kochanie.

Zanim zdążył odpowiedzieć, sięgnęłam do jego kroczka i schowałam jego członka do spodni. Potem wzięłam go za rękę i wyprowadziłam z sali, przez cały czas odwracając wzrok i starając się nie słyszeć straszliwego wrzasku umierającego kota. Nikt nie zauważył naszego wyjścia. Gdy znaleźliśmy się już na ulicy, byłam szczęśliwa, że otrząsnęłam się jakoś z tego transu.

Nie znaczyło to wcale, że straciłam całą swoją żądzę. Moje ciało wciąż było rozpalone podnieceniem, wywoływanym wydarzeniami wieczoru. Szliśmy sami, czułam, że moje pożądanie rośnie.

- Szybciej - powiedziałam do mego młodego kochanka. - Chodźmy do hotelu! Muszę teraz to z tobą zrobić! Teraz! Rozumiesz?

Zanim odpowiedział, chwyciłam go za rękę i pościagnałam za sobą. Myślałam: "Muszę go teraz mieć, muszę czuć go w sobie! Chcę go natychmiast!"

Wydawało mi się, że dojście do hotelu zabrało nam godziny, chociaż faktycznie było to parę minut, gdyż całą drogę przebiegliśmy. Kiedy znaleźliśmy się już w pokoju, byłam niesamowicie rozpalona. Zamknęłam drzwi. Miałam jeszcze w pamięci żywe obrazy z niedawno oglądanej walki kotów - dwa skradające się drapieżniki, ich krwiożercze oczy; szokującą Niemkę w szale jej żądz; sympatycznego starego Indianina z jego okazałym prąciem wsuwającym się i wychodzącym z pożądlivych ust obnażonej do połowy Meksykanki;

Francuzkę. Wszystko to łączyło się w mym umyśle, doprowadzając do takiego napięcia, że moje ciało dygotało w prymitywnej, odwiecznej pasji namiętności.

Rozebrałam szybko Telerante, którego oczy szeroko otworzyły się ze zdumienia. Absolutnie nie wiedział, jak ma się zachować. Przejechałam pospiesznie ustami wzdłuż jego ciała. Wzięłam go za rękę i pociągnęłam do łóżka. Padł na plecy, a jego wciąż twardy penis sterczał jak maszt. Bez ceregieli, błyskawicznie wszystko z siebie zdjęłam i rzuciłam się na niego. Czułam się jak w słodkiej agonii, gdy jego twardość wgłębiała się we mnie.

- O, tak, kochanie! Tego właśnie chcę! Wejść we mnie! Chcę cię czuć! - zawołałam.

Oparłam ręce na łóżku po obu stronach Tolerante i uniosłam biodra, aby jego członek mógł łatwiej wbić się we mnie. Potem opadałam delikatnie, powoli, rozkoszując się każdą wspaniałą sekundą. Kiedy pośladki moje zetknęły się z jego ciałem, a czuła skóra mojej vaginy z jego twardym brzuchem, położyłam się, aby jeszcze zwiększyć naszą bliskość.

Nie ruszałam się przez moment, pozwalając mu odczuć, że jest już we mnie tak głęboko. Potem zaczęłam powoli posuwać się w tył i w przód, rozkoszując się słodkim pocieraniem mej lechtaczki o jego skórę. Nie chciałam, by orgazm nadszedł zbyt szybko, uniosłam się znów do góry, odczekałam chwilę, a potem opadałam do tyłu. Oboje odczuliśmy rozkoszny wstrząs.

- Mój drogi, mały chochanku... - zaczęłam ochryplym głosem. - Tak, właśnie tak! Och, Tolerante, czy czujesz się też tak wspaniale? Zostań tak we mnie! Nigdy ze mnie nie wychodź, słyszysz?

Wkrótce moje słowa zlały się ze sobą, stały się namiętną paplaniną. Tolerante natomiast wykrzykiwał coś po hiszpańsku. Utrzymywałam w dalszym ciągu ten sam rytm ruchów. Podnosiłam biodra, potem znowu opadałam i poruszałam się w tył i w przód wzdłuż jego twardych łądźwi. Tolerante zgrał ze mną swoje ruchy.

- Mmm... - szeptałam - mój słodki... kiedy nauczyłeś się tego? Jesteś naprawdę cudowny...

- Ai, mi amor... mi linda amor... - jęczał.

Kiedy moja pochwa zacisnęła się na jego członku jak aksaminny futerał, chłopiec z pasją chwycił moje biodra. Nie pozwalając mi odopcząć, podnosił i opuszczał mnie. Teraz on dowodził. Poczułam rosnące wewnątrz mnie podniecenie - drobne iskiereczki w dole mojego brzucha zapowiadały bliski już orgazm.

Przesunął ręce z moich bioder na piersi, naciskał je, okręcał palcami sutki, potem brzuch. Drżałam w oczekiwaniu na orgazm. Wiedziałam, że długo już nie wytrzymam i wkrótce cudowny dreszcz ogarnie moje wnętrze.

- Och!... Tak!... Tak! Mój kochany... - zdążyłam jęknąć, gdy wstrząs przeniknął moje rozpalone ciało. Dosłownie w tym samym momencie ciało kochanka zeszywniało i poczułam ciepło jego nasienia.

Potem wszystko ucichło. Delikatnie zsunęłam się i ułożyłam obok Tolerante, wtuliłam twarz w jedwabistą skórę jego szyi. Oddychał regularnie, czułam, jak jego młode ciało odpręża się. Słyszałam czykanie świerszczy - cudowne ukojenie po namiętnej dźwiękości wieczoru. Pochyliłam się i pocałowałam młodzieńca, dziękując za rozkoszne doznanie. Spał. Jego oddech przypominał

W nocy obudziła mnie napierająca na moje uda twardość członka Tolerante. W półśnie przewróciłam się na plecy, by przyjąć go. Miałam wciąż zamknięte oczy. Kochał mnie delikatnie. Czułam się jak wyspa pieszczona ciepłą i spokojną falą. W ciągu krótkiego czasu osiągnęłam długi, cudowny orgazm. Nie odchodziliśmy od siebie już do rana, badając, odkrywając swoje ciała z ciekawością i podnieceniem nowych kochanków. Kiedy było już całkiem jasno, zapadliśmy w sen. Kochając się ze mną, Tolerante osiągnął dojrzałość, stał się mężczyzną, godnym tego, co najlepsze dać mu może kobieta.

## ROZDZIAŁ VII

Kiedy słońce było już nad katedrą, obudziłam się i przypomniałam sobie o celu mego przyjazdu do Meksyku. Długa noc z Tolerante pobudziła mnie do jeszcze większej determinacji w poszukiwaniu Paula.

- Tolerante - powiedziałam, gdy piliśmy kawę na tarasie kawiarni - zaprowadź mnie do El Cubano.

Pokręcił głową.

- No, senorita. Nie mogę tego zrobić, nawet dla ciebie.

- Dlaczego?

- Nikt nigdy nie szuka El Cubano. Jeśli on zechce, sam przyjdzie, znajdzie cię.

- Coś podobnego - powiedziałam i sięgnęłam do swojego portfela.

Wyjęłam studolarowy banknot i włożyłam go do kieszonki jego koszuli. Pochyliłam się nad stołem i pocałowałam go długo, namiętnie, głęboko wsuwając język. Nie mógł nie zareagować, zrobił to samo i długą chwilę nie rozdzielaliśmy się.

- No, dobrze, senorita - westchnął. - Zaprowadzę cię. Nie gwarantuję jednak, czy go znajdziemy. A jeśli nawet, to nie wiadomo, czy zechce z tobą rozmawiać.

- Zaryzykuje.

- Nie wiem, czy rozumiesz, senorita, że to może być niebezpieczne. On przebywa w górach.

- Zaryzykuje - powtórzyłam.

Przyjrzał mi się jeszcze raz i, widząc, że jestem całkowicie zdecydowana, westchnął.

- W porządku - rzekł zrezygowanym tonem. - Vamos.

Wsiedliśmy do wynajętego samochodu, okropnie hałaśliwego, niemieckiego jeeпа, przejechaliśmy przez miasto i skierowaliśmy się na południe szosą wodącą do granicy z Gwatemalą. Po półgodzinnej jeździe Tolerante nagle polecił mi zatrzymać się. Z boku drogi prowadziła w las mała ścieżka. Minęliśmy już wiele takich ścieżek i zdziwiłam się, w jaki sposób Tolerante znalazł właściwą. Wysiadł i bez słowa ruszył przez las. Nie pozostało mi nic innego, jak podążyć za nim.

Szliśmy parę godzin, mało odzywając się do siebie. Nigdzie nie było żadnych śladów ludzkiej osady. Na szczęście miałam na sobie wygodne dżinsy i popelinową koszulę wojskową, co przydało mi się, kiedy przedzieraliśmy się przez kolczaste krzewy. Wreszcie, gdy popołudniowe słońce zaczęło prześwitywać między liśćmi, ścieżka poszerzyła się i usłyszałam jakieś odległe głosy.

Po chwili znaleźliśmy się na dużej polanie i ujrzałam kilkanaście krytych strzechą chat. W drzwiach jednej z nich stanęła nieduża Indianka. Zbliżyliśmy się do niej. Tolerante powiedział coś w jakimś zupełnie obcym mi języku. Rozmawiali chwilę. Denerwowałam się. Wreszcie zobaczyłam, że Tolerante kiwa głową, odwraca się do mnie.

- Esta bien. Ta stara kobieta zaprowadzi cię do El Cubano.

- A ty?

- Ja wracam do San Cristobal.

Zmartwiłam się tym trochę, wołałam mieć jeszcze przy sobie tego chłopca, ale zarazem niecierpliwiłam się już na myśl o spotkaniu tajemniczego Kubańczyka.

- Dobrze - powiedziałam. - Zobaczymy się w hotelu.

- Tak, seniorita.

Spojrzał na mnie ze smutkiem. Chciałam objąć go, pożegnać, ale odwrócił się szybko i ruszył z powrotem leśną ścieżką. Wkrótce zniknął w zaroślach.

Już nigdy więcej nie widziałam tego wspaniałego chłopca.

Stara Indianka, nie mająca więcej niż półtora metra wzrostu, skinęła ręką, że mam iść za nią. Przeszłyśmy przez wioskę, kobiety na progach chat przyglądały mi się z zaciekawieniem. Zagłębiłyśmy się w las. Indianka prowadziła mnie ścieżką węższą niż ta, którą szłam poprzednio. Przedzierała się między krzakami tak sprawnie, że z trudnością dotrzymywałam jej kroku. Po godzinie ukazała się następna polana, na której nie było już chat, lecz pociemniałe, usiane popiołem pole. Kobieta zatrzymała się i wydała z siebie donośny dźwięk, bardzo przypominający wycie kotów górskich.

Na drugim skraju polany pojawiły się dwie osoby. Wyglądały zupełnie inaczej niż wszyscy ludzie spotkani przeze mnie do tej pory w Meksyku. Mężczyzna miał niemal dwa metry wzrostu i był czarny jak pantofel; kobieta, posagowa Negro-Latynoska, miała okrągłą twarz i skórę koloru mlecznej czekolady.

Zbliżyli się do mnie szbko, a Indianka w tym czasie zniknęła bezszelestnie w lesie. Trzymali się za ręce, a ich spokojna pewność siebie i zaufanie pozwalały mi przypuszczać, że są kochankami albo małżeństwem.



“Więc to jest El Cubano. Może za chwilę wreszcie się czegoś dowiem” - pomyślałam.

- Miss van Bell, właśnie pani oczekujemy - odezwał się wspaniały olbrzym.

- Wy? Jak to? Dlaczego?

Zignorował moje pytania.

- Jestem Nacimiento Santos. A to moja żona, Julia. Proszę pójść z nami.

Wziął znowu swoją żonę za rękę i poprowadzili mnie na małe wzgórze na drugim końcu polany. Ze wzgórza rozciągał się widok na ogromne pole. Nawet z tej odległości rozpoznałam, że jest to plantacja marihuany. Wysokie rośliny falowały na lekkim wietrze, olbrzymie kwiaty przechylały korony do słońca.

- Piękny widok - powiedziałam, gdyż rzeczywiście pole robiło wrażenie.

- W istocie jest to bardzo smutne - powiedział. - Chodź, wyjaśnię ci.

Ruszyliśmy w dół, do niewielkiej chaty tuż przy polu. Stamtąd dostrzegłam kilku pracujących Indian. Jedni zrywali żółte liście, inni nosili wiadra z wodą. Na czołach mieli charakterystyczne przepaski. Zastanawiałam się, ile Kubańczyk płaci swoim robotnikom za ich ciężką pracę.

Staliśmy przed wejściem do chaty, obserwując w milczeniu pole. Po dłuższej chwili Kubańczyk rzekł:

- To jest już nasze ostatnie. Przybyłem tu dziesięć lat temu z Kuby. Fidel polecił mi zorganizować tych Indian. Mieli przekonać się, że puercos w Mexico City spiskują, chcąc, by Indianie pozostali biedni. A ja dokonałem czegoś przeciwnego. Przede wszystkim zmniejszyłem uprawę zbóż o połowę i to miejsce prze-

znaczyłem na uprawę moty. Sprzedawaliśmy ją potem za broń i pieniądze. Mieliśmy tu prawdziwą rewolucję. Wygrywaliśmy. Wojsko nie mogło tu dotrzeć. Te lasy są trudno dostępne i bardzo rozległe. Mieliśmy kontrolę nad całym stanem. Jeden z naszych został nawet gubernatorem. O, tak, byliśmy silni.

Oczy mu błyszczały, gdy wspominał czasy swego triumfu.

- I co się stało? - zapytałam.

- DEA - rzucił to słowo, jakby było ono jakąś śmiercionośną bronią.

- Mówisz o takim środku do niszczenia roślin? - zapytałam i przypominałam sobie aferę, jaką wywołano kiedyś po rozprowadzeniu meksykańskiej marihuany.

- To znaczy, że wszystkie rośliny zostały wytrute? - To nie było tak - powiedział gorzko. - DEA nigdy nie tknęła tych roślin. Ale cały handel upadł, tak jakby rzeczywiście skażono nasz kraj tym środkiem.

- Więc to była mistyfikacja?

- Tak, na dużą skalę. To pole jest chronione. Wiatry unoszą wszystko ponad wzgórze. Samoloty musiałyby latać tuż nad ziemią, by rozpylić truciznę. Wszystkie nasze pola są położone tak nisko. Nigdy więc nie mogło tu być DEA. Zabiła nas po prostu panika.

Zrozumiałam. Nigdy nie paliłam meksykańskiej marihuany, wołę aromatyczną tajlandzką. Ale słyszałam kiedyś o tym, że DEA powoduje uszkodzenia płuc i inne schorzenia. Nie zwracałam na to wówczas uwagi. Żaden amerykański palacz marihuany nie chciał wtedy kupować meksykańskiej. Był to absurdalny efekt propagowania zdrowej żywności.

Siedzieliśmy w milczeniu, patrząc na pole - ostatni bastion prywatnej rewolucji Santosa. Gdy spoglądałam na tego mężczyznę, widziałam w jego oczach ogromne znuzenie, ale i pewną zawziętość. Widziałam, jak Julia patrzy na niego i rozumiałam, że ta młoda kobieta, prawdopodobnie jeszcze nastolatka, nie znała innego życia niż to tutaj w lasach. Nacimien to Santos był całym jej światem - jej bohaterem, jej racją bytu, przyjacielem, kochankiem i ta ostatnia myśl wywołała u mnie uczucie, które rzadko odczuwam: zazdrość.

- Senior Santos - odezwałam się - oczekiwaliście mnie tutaj, prawda? Ale dlaczego? Przecież nie możesz wiedzieć, po co tu przybyłam.

- To prawda - odpowiedział. - Masz rację, nie mam pojęcia, po co. Ale wiem, że musisz mieć bardzo ważny powód. Ważny na tyle, że pomożesz mi, jeśli ja rozwiążę twój problem.

- Ale co ja mogłabym dla ciebie zrobić?

- Wiem, że masz wpływy.

- Znam wielu wpływowych ludzi - powiedziałam - ale to nie znaczy, że ja mam wpływy.

- Nie? - spytał, patrząc na mnie prowokująco.

- To zależy, jak miałabym wykorzystać tych wpływowych ludzi.

- Po prostu przekazując im to, co ci opowiedziałem. Powiedz im, co wasz rząd zrobił krajowi biednych, ciemnych Indian, którzy będą głodować, jeśli nie będą mieli z czego żyć. Zboże im tego nie zapewni. Tylko mota może poprawić ich los.

- Chcesz, żeby moi przyjaciele poparli komunistyczną rewolucję?

- Komunizm nie ma z tym nic wspólnego. Przestał być komunistą po paru miesiącach pobytu tutaj. "Kim" nic nie znaczy dla tych ludzi. Oni potrzebują żywności i niezależności. A tego, czego im potrzeba, pragnę i ja.

Patrzył mi prosto w oczy. Nie można było odmówić mu szczerości intencji i uczciwości. Oczywiście było, że pochłaniają go sprawy Indian, że poświęcił im swoje polityczne poglądy, stając się czymś w rodzaju misionarza.

- Dobrze - powiedziałam po dłuższej chwili. - Zrobię wszystko, co będę mogła.

Po raz pierwszy zobaczyłam, że się uśmiecha. Wyciągnął do mnie rękę i odczułam to tak, jakby wykonał jakiś erotyczny gest.

- Dziękuję ci - powiedział miękko, wciąż z tym samym uśmiechem jak olśniewający diament. - A teraz, powiedz, co mógłbym dla ciebie zrobić?

- Może najpierw powiedz mi - rzekłam skromnie - kim są twoi odbiorcy.

- Dlaczego chciałabyś to wiedzieć? - zdziwił się, marszcząc nieco brwi.

Opowiedziałam mu o Paulu, o jego tajemniczym kontrakcie i, oczywiście, jak i dlaczego znalazłam się właśnie w Chiapas. Słuchał mnie uważnie, a gdy skończyłam, ciężko westchnął.

- Obawiam się, że dostałaś fałszywe informacje. Człowiek, którego szukasz, a który "posiada" twojego kochanka, nie jest związany z marihuaną.

- Ale ty wiesz, kim on jest? - zapytałam z nadzieją.

- Nie. Ale musi to być ktoś nie cieszący się dobrą sławą. Nie chcę cię straszyc, ale myślę, że lepiej będzie, jeśli poszukasz sobie nowego kochanka.

Popatrzyliśmy sobie w oczy. Potrafię odnaleźć w ludzkich oczach prawdę lub fałsz. Gdyby Santos kłamał, byłby chyba najlepszym kłamcą, jakiego kiedykolwiek spotkałam. Kiedy sobie to uświadomiłam, poczułam się strasznie rozgoryczona. Pomyślałam, że Paul jest wciąż ode mnie daleko, mimo wszystkich moich starań i może nigdy nie rozwiłam jego tajemnicy. Nie potrafiłam się w żaden sposób pocieszyć.

Musiałoby być to po mnie widać, bo Santos wziął mnie za rękę i uśmiechnął się współczująco.

- Chodź - powiedział łagodnie. Puścił moją dłoń i zaczął schodzić ze wzgórza, wskazując gestem mnie i Julii, abyśmy szły za nim. Gdy znaleźliśmy się przy polu marihuany, stanął na palcach, nachylił jedną z roślin i przyciągnął najbardziej rozwinięty kwiat. Na jego twarzy zagościł spokój i ekstaza. Rozsypał po sobie pachnące kwiecie, rozmazując na twarzy złoty pył i lepką żywicę.

Kiedy skończył, podał kwiat mnie. Zanurzyłam w nim twarz, wdechając delikatny zapach. Oddałam potem kwiat Julii, która powtórzyła ten rytuał. Santos tymczasem pochylił się i pocałował delikatnie moje powieki, czubek nosa, usta.

Czułam się jak zanurzona w chmurze aromatycznej marihuany. Santos raz jeszcze mnie pocałował. Marihuana zaczęła penetrować mój mózg, ciało, wszystkie komórki. Czubek języka Santosa dotykał mojego podniebienia. Odkryłam w sobie narastające podniecenie.

Wiedziałam, że muszę mieć tego wspaniałego, czarnego mężczyznę, i to szybko!

Po chwili delikatnie wycofał język z moich ust. Otworzyłam oczy, by zobaczyć, co teraz robi. Santos zanurzył powtórnie twarz w obfitym kwiecie i podszedł do swojej żony, która zwróciła ku niemu rozanielone oblicze. Zaczęli się żarliwie całować. Pocałunek ten był tak przesycony intymnością, że niemal wstydziałam się patrzeć.

Santos po chwili przerwał pocałunek i przyprowadził Julię do mnie. Spojrzałam na nią, badając jej reakcję, ale nie było w jej zachowaniu ani śladu zazdrości czy pretensji do męża. Miała jasną, niewinną twarz, z której promieniowało piękno i całkowite oddanie mężowi, którego musiała kochać całym sercem. Byłam poruszona tą twarzą, tym uśmiechem. Julia zlizwała pyłek, wysuwając lekko koniec języka i wówczas odkryłam, że chcę jej tak samo, jak chciałam jego.

- Chodź do mnie, Julio - wyszeptalam.

Podeszła natychmiast i przytuliła się do mnie. Czułam miękkość jej piersi, pocałowałyśmy się. Moja ręka zaczęła wędrować mimowolnie w dół i gładzić jej pośladki. Odpowiedziała mi powolnym ruchem bioder, dzięki czemu nasze wzgórki Venery zaczęły się stykać coraz mocniej.

W tym czasie coś zaczęło się we mnie dziać - chciałam koniecznie osiąść tych dwoje jednocześnie. Zrezyktowałam się jednak. Byłam przecież u nich i Santos powinien odgrywać tu główną rolę. Pomyślałam też, że będzie mi prawdopodobnie lepiej, jeśli podporządkuję się jego życzeniom.

Kiedy odsunęłam się od Julii, czekałam, by Santos zainicjował następne posunięcie. Obie z Julią patrzyłyśmy na niego w skupieniu. Santos wziął suchy liść i zrobił z niego skręta, używając kwiatu, który przedtem zerwał. Zapalił go, wciągnął dym, przyzymkając oczy, potem podał skręta Julii.

Kiedy przyszła moja kolej, zaciągnęłam się i natychmiast poczułam, jak moje serce, moje całe ciało wypełnia tajemniczą radość. To było tak, jakby ten narkotyk uprawiał ze mną miłość, dotykając mnie pod skórą tysiącami palców, tysiącami języków.

- Cudownie - szepnęłam, przyzymkając oczy.
- Otwórz oczy - nakazał Santos.

Julia w tym czasie rozebrała się i stała naga w popołudniowym słońcu jak smukła statuetka z brązu, nieruchoma, z wyciągniętymi ramionami, a ja wpatrywałam się w nią jak zahipnotyzowana, tęskniąc za jej soczystym ciałem.

- Santos - jęknęłam - ona jest taka piękna... Tak bardzo jej chcę...
- Bądź cierpliwa - powiedział i po raz pierwszy zauważyłam przebijający w jego głosie akcent z Karaibów.

Dotknęłam ręką swoich piersi i zaczęłam gładzić je, wpatrując się w czekoladowe ciało Julii. Santos natomiast zerwał jeszcze jeden kwiat i podszedł powoli do niej. Rozchyliła nogi, a on wsunął tam kwiat. Julia zaczęła poruszać się w tył i w przód, muskając puszyste płatki. Na jej twarzy ukazał się leniwy, kuszący uśmiech. Przymknęła oczy.

- Si - słyszałam jej szept. - Si, deme lla flor... la linda flor...

Podziwiałam gibkość jej ciała, gdy tak kołysała się nad złotym kwiatem i półświadomie sięgnęłam drugą ręką do piersi i zaczęłam je obie pieścić przez materiał koszuli. Santos przyglądał mi się, trzymając wciąż kwiat przy Julii.

- Zdejmij ubranie - rzekł. - Ona już chce ciebie. Tak, kochanie?
- Si - mruknęła. - Traigamela.

W ciągu dziesięciu sekund rzuciłam z siebie wszystko i ciepłe górskie słońce zaczęło pieścić moją skórę z zewnątrz, tak jak mota robiła to od wewnątrz. Santos skinął, bym podeszła bliżej. Julia odchyliła głowę, jej ciało drżało, a sutki sterczały twarde jak para czulek.

Nie trzeba mi było mówić, co mam robić. Ukłękłam przed nią, gdy Santos usunął kwiat spomiędzy jej ud. Dotknęłam językiem drażnionego przez niego przed chwilą miejsca, czując mocną mieszanke marihuany i własnego zapachu Julii.

Byłam bliska obłędu z pożądania. Julia również odczuwała coraz większą przyjemność z moich zabiegów. Zaczęła poruszać mocniej biodrami, jęczała.

Po chwili poczułam coś twardego i ciepłego przy policzku. Nie przestając lizać słodkiej lechtaczki Julii, otworzyłam oczy i spojrzałam w bok. Wspaniały czarny penis Santosa świecił jak berło jakiegoś księcia. Santos zerwał następny kwiat marihuany i pocierał nim teraz swój organ.

Musiałam się nim zająć. Zaciśnęłam palce i zaczęłam poruszać nim energicznie. Tymczasem mota ogarnęła całe moje ciało i miałam wstrząsającą wizję - że czuję to, co robię Julii, tak jakby ona właśnie robiła to

mnie. Moja lechtaczka dzięki tej fantastycznej iluzji samoistnie nabrzmiała.

Julia jęczała coraz głośniej. Czułam, że zbliża się jej orgazm. Staralam się, żeby to nastąpiło szybciej. W tym samym czasie wzmogłam pieszczotę hebanowego członka.

- Tak, moje najśodsze kochanie... - westchnął Santos.

Staralam się, aby ich orgazm nastąpił jednocześnie.

Po pewnym czasie zapach marihuany zaczął słabnąć. Chciałam go jeszcze! Gdy Julia osiągnęła już orgazm, przeniosłam usta na członka Santosa, pamiętając, że długo pocierał go pachnącym kwiatem. Przesuwałam po nim ustami, a palec włożyłam do pochwy Julii. Jej ciało wciąż drżało, jęczała z rozkoszy.

Znów zaczęłam lizać jej clitoris, obejmując ręką ztwardniejący organ Santosa i przyspieszając tempo. Po paru chwilach znów drażniłam Julię ręką, a do ust włożyłam członka jej męża. Moje ciało było rozognione, natchnione siłą marihuany. Czułam, że wszyscy troje jesteśmy połączeni w kole przenikających nas wrażeń. Mój oszołomiony umysł nie potrafił już rozróżnić, kto właśnie, komu i co robi.

Nagle Santos wycofał się ze mnie, pozostawiając moje usta puste. Otworzyłam oczy i spojrzałam zdumiona.

- Santos... co ty robisz? Nie zostawiaj mnie teraz, kochanie!

- No, mi amor... Nie zostawię cię. Nie martw się.

Usiadł na ziemi pokrytej suchymi liśćmi. Jego wspinały instrument sterczał dumnie jak hebanowy bukspryt. Bez wahania opadłam na niego, czując dreszcz

rozkoszy przenikający całe moje ciało. W tym samym czasie chwyciłam biodra Julii i pociągnęłam ją za sobą. Moje usta znowu zatopiły się w jej waginie.

Santos podpierał się rękami z tyłu, gdy ja podnosiłam się i opadałam na niego, wsuwając całą długość jego członka i czując szalone tarcie wzdłuż ścianek mojej pochwy. Julia musiała przesuwać się przy mnie z szybkością i zreżnością dzikiego kota, jej ręce zacisnęły się na moich włosach, dyszała ze zmęczenia, aż wreszcie krzyknęła w orgazmie.

Santos podrzucał mnie coraz szybciej, jęczałam w ekstazie przy każdym jego zagłębieniu się we mnie i wzdychałam, gdy się wycofywał. Mój orgazm nadchodził i czułam, że i Santos zaczyna prężyć się w zbliżającym się uniesieniu. Wreszcie opadłam na niego, pośladekami napierając na jego pachwinę. Czułam, jak maleje we mnie jego męskość. Julia leżała wzdłuż mego brzucha. Wszyscy troje byliśmy szczęśliwi, zmęczeni, wyczerpani.

Zostałam w górach cały tydzień. Czas ten spędziłam na odurzaniu się marihuaną i uprawianiu seksu z Santosem i Julią. Byłam całkowicie zaabsorbowana tym naszym omdlewającym mariages á trois, zdarzało mi się nawet mówić coś po hiszpańsku, co ich niesłychanie bawiło.

Próbowałam zdobyć jakieś informacje na temat związku między Santosem a tajemniczym "posiadaczem" Paula. Gdy jednak pytałam o coś Santosa, odmawiał jakichkolwiek wyjaśnień. Powtarzał tylko, że człowiek ten musi być zaangażowany w handel narko-

tykami, ale nie marihuaną. Powiedział mi też, że prawdopodobnie zajmuje się opium.

- Na twoim miejscu pojechałbym do Tajlandii - poradził mi w końcu.

Z tą wskazówką postanowiłam wznowić swoje poszukiwania. Santos wysłał ze mną Julię do San Cristobal. Poszliśmy przez góry do szosy, gdzie Julia oświadczyła mi, że musi mnie już opuścić. Pożegnaliśmy się więc czule i zaraz zniknęła w lesie, który był jej jedynym domem.

## ROZDZIAŁ VIII

Odleciałam do Los Angeles, gdzie szybko spakowałam trochę rzeczy i wsiadłam do samolotu do Tajlandii. Z Bangkoku, po dwugodzinnym czekaniu na lotnisku, leciałam prosto do Chiang Mai. Bangkok nie był dla mnie niczym nowym. Nie wybrałabym się już ponownie na Floating Market czy do Rang Toa. Wiedziałam też, że handel opium ma swój początek w górach na północ od Chiang Mai i sądziłam, że będę miała szansę dowiedzieć się czegoś, jeśli udam się właśnie tam.

Chiang Mai jest miastem o znacznie chłodniejszym klimacie niż Bangkok. Zatrzymałam się w hotelu, decydując się zostać tam możliwie krótko, na tyle tylko, by zorganizować wyprawę w góry. Swoją drogą, wiedziałam, że nic w Tajlandii nie działa z zachodnią sprawnością. W czasie tych dni postanowiłam zrelaksować się i pobawić w turystkę.

Po krótkim odpoczynku zapytałam w hotelu, jak dojść na Varorot Market, który dla górskich plemion był głównym rynkiem zbytu towarów. Liczyłam, że będę miała szczęście znaleźć tam kogoś, kto zaprowadzi mnie do ludzi Meo.

Wiedząc, że nic nie będzie przebiegać tak szybko, jak bym chciała, postanowiłam sama przestawić się na czas orientalny i cieszyć się każdą chwilą. Ulice Chiang Mai były ukwiecone, błyszcząły szyby wystawowe, wszędzie widziałam promienne uśmiechy ludzi gór. Chiang Mai uważana jest za północną stolicę Taj-

landii, więc było to naturalne miejsce gromadzenia się wszystkich górskich plemion.

Starym autobusem dojechałam do Pałacu Poc-Ping Rajinives i Wat Phra Singh, XIV-wiecznego klasztoru, który jest najstarszą buddyjską świątynią w północnej Tajlandii, a stamtąd na Varorot Market.

Spacerowałam wolno po rynku, zatrzymując się tu i tam, żeby potargować się o misterne drewniane rzeźby i jasne bawełniane tkaniny, główne artykuły handlu na tym terenie. Wreszcie, przy małym straganie z dala od centrum ruchu handlowego znalazłam to, czego szukałam - piękną rzeźbę z kości słoniowej z ręcznie malowaną sceną, ilustrującą erotyczną ludową opowieść plemienia Thai. Przedstawiała ona kobietę leżącą na plecach, z kolanami uniesionymi prawie do podbródka i nogami rozszerzonymi na przyjęcie kochanka, którego okazały penis wystaje spod jedwabnych szat. Scena uderzyła mnie swoim delikatnym i czułym erotyzmem i wywołała wzmożoną tęsknotę za Paulem. Kupiłam rzeźbę, nie próbując nawet targować się o nią, co zaskoczyło kobietę przy straganie bardziej, niż gdybym ją oszukała. Postanowiłam ofiarować ją Paulowi, gdy już usunę wszystko to, co stało między nami.

Zapłaciłam i chciałam odejść, ale zatrzymałam się i postanowiłam porozmawiać z kobietą. Znałam tylko kilka słów w języku Thai, a ona nie znała angielskiego, ale na migi próbowałam zapytać ją o drogę w góry, do krainy Meo. Gdy usłyszała nazwę plemienia, jej twarz rozjaśniła się w szerokim uśmiechu, wskazała palcem na siebie, mówiąc, że sama pochodzi stamtąd.

- Nie wierzę! - wykrzyknęłam, a potem zaczęłam zapewniać gestami i uśmiechami, że nie jestem zła,

lecz zadowolona. Wiedziałam, że ludzie z plemienia Thai rzadko podnoszą głos, zazwyczaj tylko wtedy, gdy coś się im nie podoba. Przy pomocy gestów ustaliliśmy, że jej krewny, mąż czy brat, zaprowadzi mnie do głównej wioski Meo, kiedy tylko będzie mógł wyjechać z Chiang Mai. Mam sprawdzać codziennie, kiedy to nastąpi i być gotowa do drogi.

Czekałam ponad tydzień, czytając wszystko, co mogłam znaleźć o Meo, a także kupując ubrania w jaskrawych kolorach, bo wyczytałam w książkach, że mieszkańcy gór uważają większość ludzi z Zachodu za szarych i monottonnych. Wreszcie kobieta na targu oznajmiła mi, że jej mąż czy brat może wyjechać po południu i mam czekać na niego przed rynkiem.

Wróciłam do hotelu, przebrałam się w najbarwniejsze muśliny, wymeldowałam się z hotelu i wróciłam na Varorot Market. Spodziewałam się, że mój przewodnik będzie czekał ze stadem mulów i gromadą kuzynów. Ale niczego takiego nie dostrzegłam. Czekałam więc, spacerując wzdłuż chodnika nie opodal rynku.

Jakies trzy godziny później podjechała toyota landcruiser, z okna wychylił się uśmiechnięty Taj i odezwał się:

- Miss van Bell?

- Czy... - zaczęłam zdziwiona.

- Touby Lyfoung - odpowiedział, uśmiechając się triumfalnie, chociaż nie miałam pojęcia z jakiego powodu. - Jedziesz ze mną.

- Tak, myślę, że tak. - powiedziałam. Wrzuciłam moją torbę na tylne siedzenie i wsiałam. Spojrzałam na niego i już miałam otworzyć usta, ale uprzedził moje pytanie.

- Urodziłem się w Anaheim. Zaraz obok Disneylandu.

Pojechaliśmy na północ do Choangrai, małego miasteczka w górach. Stamtąd karawaną mułów do Mae Salong, wioski tuż przy granicy z Birma, gdzie mieszkał Touby i gdzie był zlokalizowany największy ośrodek produkcji opium. W czasie podróży Touby opowiedział mi historię handlu opium na tym obszarze.

Uprawa maku była podstawą egzystencji Meo od niepamiętnych czasów. Najpierw Francuzi, potem Chińczycy, a następnie Amerykanie próbowali bezskutecznie zlikwidować handel narkotykami. Obecnie, jak wyjaśnił Touby, wiele krajów jest w to zaangażowanych, a gorzkie doświadczenia z kapitalistami pchnęły większość ludzi Meo w stronę komunizmu i zbrojnych powstań. Była to skomplikowana historia, pełna intryg CIA i chińskich generałów.

Podróż przez wspaniałe, nie znane mi góry zajęła nam dwa dni, dość męczące, ale Touby był bardzo troskliwy i czas upłynął mi szybko. Kiedy dotarliśmy do skrzyżowania szlaków, spojrzałam w dolinę i dostrzegłam wioskę Mae Salong. Zauważyłam, że Touby ogląda mnie z góry na dół. Wyraz jego twarzy był jednoznaczny. Pomagając mi zejść z muła, sięgnął ręką pod moje pośladki i przytrzymał je. Zignorowałam to, stałam spokojnie, podczas gdy on studiował wzrokiem topografię mego ciała.

- Wyglądasz całkiem w porządku - powiedział i tajemniczy ton satysfakcji zadźwięczał w jego głosie.

- W porządku do czego, jeśli mogę zapytać?

Touby nie odpowiedział. Odwrócił się i zaczął prowadzić muły ścieżką w kierunku wioski. Pozostało mi

siść pieszo. Po drodze mijaliśmy pola wysokich, olśniewających maków, chyłących się przed nami, jakbyśmy byli królewskim orszakiem. Dotykały moich włosów, ręk, ubrania.

- Lubią cię - powiedział Touby. - To bardzo ważne.

- Wiem - odpowiedziałam. - Podziękuj im i powiedz, że jestem zaszczycona.

Twarz Touby'ego rozjaśniła się w uśmiechu - najwyraźniej powiedziałam to, co powinnam była powiedzieć. Kobiety przy drodze uśmiechały się do mnie i kłaniały się w pas. W innych okolicznościach byłabym może trochę zdumiona taką reakcją, ale tłumaczyłam to sobie wylewnością, naturalną dla ludzi tego plemienia.

Wioska, do której przyprowadził mnie Touby, składała się z ustawionych w półkole, krytych strzechą chat. W centrum stał murowany, piętrowy budynek. Kiedy przechodziliśmy, zeszły się zewsząd kobiety. Okrążyły nas, witając w ten sam sposób, jak kobiety na polu. Później pojęłam powód ich czci dla Touby'ego - jego ojciec był wodzem rewolucji, ostatnim z wielkich kaitonga, czyli małych królów, a Touby, urodzony na emigracji, w Stanach Zjednoczonych, wrócił przejął władzę, gdy jego ojciec został zabity przez Chińczyków.

Dopiero później rozumiałam powód ich natychmiastowej akceptacji mojej osoby.

Ale na początku rzeczą, która uderzyła mnie najbardziej, był brak mężczyzn w wiosce.

- Czy jesteś tutaj jedynym mężczyzną? - zapytałam Touby'ego.



- Reszta walczy - odpowiedział. - Przychodzą tylko na noc.

Chciałam zadać mu więcej pytań, ale to on przejął rolę pytającego. Zaprowadził mnie do jednej z ciemnych chat i posadził na pięknym, ręcznie tkanym krześle.

- A teraz - powiedział - chcę wiedzieć, dlaczego tu przyjechałaś.

Było to bezpośrednie pytanie. Wiedziałam, że chce ode mnie równie bezpośredniej i szczerzej odpowiedzi. Wyjawiałam mu więc wszystko, tłumacząc, że szukam kontaktu z agentem Paula, z kimś, kto go "kupił". Kiedy skończyłam, spojrzałam mu badawczo w twarz. Była nieruchoma, bez wyrazu, nie mogłam z niej nic wyczytać.

Po długiej chwili ciszy powiedział:

- Jest pewien Amerykanin, który przyjeżdża tu co roku po zbiory. Nazywa się Gerard Laslow.

Zabiło mi serce. To musi być ten człowiek!

- Kiedy ma teraz przybyć?

- Będzie tu za trzy dni.

- Fantastycznie - odparłam, czując, że nareszcie jestem blisko celu.

Ale dla Touby'ego moja sprawa była całkowicie bez znaczenia. Wstał i opuścił mnie mówiąc:

- Zostań tutaj, zobaczymy się wieczorem.

Kiedy tylko wyszedł, chata wypełniła się kobietami. Usiadły wokół mnie, rozmawiały i śmiały się, od czasu do czasu wyciągały ręce i dotykały moich włosów lub ubrania. Dwie kobiety stały w drzwiach chaty, jakby na straży.

Mimo uprzejmości i uwagi, jaką mi poświęcano, zaczęłam się trochę denerwować. W stosunku Touby'ego do mnie było coś władczego, świadczącego o chęci posiadania. Teraz w towarzystwie tych chichoczących kobiet poczułam się jak więzień.

Touby był jednak moim jedynym sojusznikiem na tym terytorium i jedyną realną szansą dotarcia do Gerarda Laslowa. Kiedy nadszedł czas i leader Meo odkrzył swoje prawdziwe intencje, wiedziałam, że muszę mu być posłuszną niezależnie od tego, jakie miał w stosunku do mnie plany.

Dowiedziałam się o nich już niebawem.

Spędziłam w chacie resztę popołudnia. Podawano mi jakieś wyszukane potrawy, nadskakiwano mi. Wieczorem kobiety zniknęły, pozostawiając tylko echo swojego chichotu. Zostałam całkiem sama.

- Co, do diabła, się tu dzieje? - rzekłam do siebie głośno.

Byłam już trochę przestraszona.

- Nic takiego - usłyszałam męski głos i do chaty wszedł Touby, oślepiając blaskiem wspaniałych szat. - Czy jesteś gotowa?

- Na co gotowa?

Teraz on wyglądał na całkowicie zdziwionego.

- Na kidnapping.

- Co takiego?

- Księżyc już wzeszedł, prawda? - zrobił krok do tyłu i wyjrzał z chaty. - Oczywiście, że tak. Chodźmy więc.

- Touby, o czym ty mówisz? Dokąd iść?

Popatrzył na mnie uważnie, tak jakby próbując ocenić, czy ja rzeczywiście jestem taka tępa.

- Ty rzeczywiście nic nie rozumiesz, prawda?

- Nie, nie rozumiem.

- Dlaczego więc nałożyłaś ślubny strój na tę wyprawę?

Spojrzałam na moją suknię, którą wybrałam ze względu na jej kolorystykę. I nagle zrozumiałam. Sprzedawca w Chiang Mai sprzedał mi ją, myśląc, że zamierzam poślubić kogoś z tego plemienia. Siostra Touby'ego również musiała mnie źle zrozumieć i powiedziała swemu krewniakowi, że szukam męża z plemienia Meo. To wyjaśniało obojętność Touby'ego, gdy tłumaczyłam mu, że szukam Lasłowa. Przypuszczał pewnie, że jestem nieśmiała i chcę, żeby to on zrobił pierwszy krok.

Wybuchnęłam śmiechem.

- Och, Touby - powiedziałam - to jest straszliwa pomyłka.

I wyjaśniłam mu moją teorię tego, co się zdarzyło.

- To ma sens - powiedział. - Ale to bardzo źle.

- Dlaczego?

- Bo teraz będziesz musiała przez to przejść. Musisz pozwolić mi porwać się. Będziemy musieli to zrobić. Potem cię poślubię.

- Touby, ja nie mam zamiaru być ani twoją ofiarą, ani twoją żoną.

- Musisz.

- Dlaczego muszę?

- Bo jeśli tego nie zrobisz, zabiją cię.

- Kto mnie zabije?

- Kobiety. Tak postępują z tymi, które zwodzą swoich narzeczonych.

Nie miałam czasu przemyśleć tego, bo Touby podszedł do mnie szybko, chwycił mnie za szyję w sposób, który sparaliżował mnie na chwilę, po czym związał mi z tyłu ręce jedwabnym sznurem. Próbowałam kopnąć go i szarpać się, ale na nic się to nie zdało. Podniósł mnie i wyniósł z chaty. Czekał tu już przystrojony kwiatami muł z siodłem i uzdą nabijaną srebrnymi ćwiekami. Oczywiście, było to przepisowe, uroczyste porwanie.

Zdałam sobie sprawę, że moje próby wyrwania się, krzyki pasowałyby do ceremonii, więc byłam cicho. Pozwoliłam mu umieścić mnie na mule i tylko zakłękałam w myślach, gdy Touby usadowił się za mną.

W ciągu kilku sekund doszłam do wniosku, że nie jestem jednak w żadnym niebezpieczeństwie. Po cóż miałabym się buntować, co złego mi się stanie, jeśli "poślubię" Touby'ego? Żaden cywilizowany sąd nie uzna takiego małżeństwa, więc gdy opuszczę krainę Meo, będzie ono nieważnione. A nastąpi to natychmiast, gdy tylko skontaktuje się z Lasłowem.

Tymczasem Touby opasał rękoma moją talię. Nie kochałam się z nikim od czasu, gdy opuściłam Meksyk. Księżyc był w pełni, noc ciepła, pachniały kwiaty, a Touby mógł być czarującym i interesującym kochankiem. Co miałam do stracenia? Absolutnie nic.

Odprężyłam się więc i oparłam się o swojego narzeczonego-zdobywcę. Objął mnie mocno i czułam twardość napierającą lekko na moje pośladki. Powolny, kołyszący ruch muła spowodował, że gładkie, skórzane siodło zaczęło ocierać mnie i podniecać. Nocne ptaki śpiewały słodko, gdy wyjeżdżaliśmy z wioski wąską,

górską ścieżką. Rozpoczynająca się przygoda stała się dla mnie wkrótce czarująca jak erotyczna serenada.

- Touby - powiedziałam sennie, przesuując jego ręce bliżej moich piersi. - Czy rzeczywiście tak się u was zawiera małżeństwo?

- Tak bywało kiedyś - rzekł, masując delikatnie moje piersi. - To bardzo stary obyczaj, ale nie praktykowany już zbyt często obecnie.

- Więc dlaczego ty tak postępujesz?

- Jestem z pokolenia kaitongów. Tego się ode mnie oczekuje.

Zamilkliśmy. Z przyjemnością czułam ręce Touby'ego przebiegające po moich jednych piersiach oraz ocieranie się mojej spragnionej clitoris o siodło. Byłam spokojna, zrelaksowana, nawet mimo czekającej mnie perspektywy pierwszego w moim życiu małżeństwa. Małżeństwa z przywódcą Meo, człowiekiem, którego pewnie nigdy więcej nie zobaczę. Jestem w głębi duszy trochę romantyczna, a trudno wyobrazić sobie coś bardziej sentymentalnego niż porwanie i ślub z azjatyckim księciem. Poza tym oczekiwałam już z ogromną niecierpliwością dopełnienia aktu małżeństwa.

Jechaliśmy wijącą się ścieżką, ręce Touby'ego zaciśkały się na moich piersiach przy każdym wstrząsie. Jednostajny ruch siodła napierającego na moje kroczce sprawiał, że rosło we mnie podniecenie. Czułam oddech Touby'ego na karku, kiedy pochylał się ku mnie i co pewien czas skubał delikatnie płatki moich uszu.

- Och, Touby - westchnęłam. - Zaczyna mi się to wszystko podobać.

- Jeszcze poczekaj, poczekaj trochę.

Parę minut później dotarliśmy do miejsca, które wyglądało jak skrzyżowanie szlaków. Zatrzymaliśmy się. Rozejrzałam się wokół. Szczyty gór i doliny w zamglonym świetle księżyca przypominały japońskie malowidła. Touby rozwiązał mi ręce, pewien, że nie będę się już buntować. Pomógł mi zsiąść z muła i poprowadził za rękę wąską ścieżką w kierunku kępy drzew.

Wśród drzew, niemal całkiem ukryta w zieleni, stała mała świątynia. Jej ściany zewnętrzne pokryte były płaskorzeźbami. Zatrzymałam się, by je obejrzeć. Zawile ozdobne motywy wzmogły bicie mego serca. Kobiety Meo, niektóre w szatach, niektóre nagie, tworzyły z wojownikami skomplikowany, erotyczny łańcuch. Piękna księżniczka, której oczy błyszczały w tajemniczej ekstazie, pochylała się do przodu, a doskonale zbudowany młody kapitan posiadał ją od tyłu. Jego członek wysunięty był jak miecz zwycięzcy. Dalej naga para stała w srebrnej rzece. Kobieta opasywała nogami plecy mężczyzny, ramiona zarzuciła mu na szyję. Na innej ścianie kobieta leżąca z szeroko rozłożonymi nogami, szalona w swej żądzy, tulona była przez ogromnego tygrysa. W samym środku obrazu zaś niesamowity bożek siedem swoich penisów wkładał siedmiu królowym. Całość wykonana była ze złota i srebra oraz wysadzana klejnotami. Było to mistrzowskie dzieło dawnych artystów.

- Och! - wykrzyknęłam. - Niewiarygodne!

- Wejźmy do środka - rzekł Touby, biorąc mnie za rękę i prowadząc po schodkach.

Świątynia została zbudowana w ten sposób, że część jej miała otwarty dach i od wewnątrz można było spo-

glądać na góry i niebo. Jako księżniczka Meo miałam więc gwiazdy za ślubny welon i góry za drużbów. Nie mogłam się nie poddać sentymentalnemu nastrojowi, ale czy inna kobieta w mojej sytuacji oparłaby się tak fantastycznej scenerii? Byłam całkowicie oczarowana.

Podłoga w ciemnej świątyni pokryta była parocentymetrową warstwą świeżych płatków maku. Kiedy szliśmy po nich, szeleściły lekko i delikatnie. Usiedliśmy. Touby zapalił świecę, która oświetliła jaskrawy kwiatowy dywan. Czułam gładki, jedwabisty dotyk płatków na skórze nóg, przesypywałam je leniwie, rozkoszując się ich miękkością.

Touby postawił świecę na małym stoliku. Stała tam również mała srebrna miseczka i długa tuba z kości słoniowej, delikatnie rzeźbiona i inkrustowana złotem. Touby skinął, bym podeszła bliżej i wskazał na miseczkę pełną czarnej żywicznej masy.

- Opium - powiedziałam.

Touby nabrał trochę czarnej masy na drewnianą igłę i ogrzał ją w płomieniu świecy. Kiedy dym zaczął się unosić, Touby wziął tubę z kości słoniowej i zaciągnął się przez nią głęboko. Potem, wstrzymując dym w ustach, zbliżył się do mnie i pocałował mnie, wydychając aromatyczny dym, który dotarł głęboko do moich płuc.

- Jak przyjemnie - westchnęłam.

Raz jeszcze powtórzył opiumowy pocałunek, tym razem trzymając dłoń na moich piersiach. Krew zaczęła mi krążyć szybciej zarówno od opium, jak i od delikatnego dotyku Touby'ego. Po kilku pocałunkach unosiłam się w moim własnym raju, nie myśląc o niczym, tylko o sennym cieple opium i pieścizotach Touby'e-

go. Pożądanie rozwijało się we mnie jak nocny kwia wolno rozchylający swoje płatki. Było to pożądanie spokojne i cierpliwe, bez gorączkowego pośpiechu nagłości. Wiedziałam, że wkrótce będziemy mieli się bie nawzajem i czułam, że będziemy kochać się tygo dniami - spokojnie, z rozważą, aż osiągniemy najwyższy stopień ekstazy.

- Touby - powiedziałam po pewnym czasie - rozbiierz mnie.

Bez słowa pomógł mi wstać, uśmiechając się. Jednym gładkim ruchem ściągnął ze mnie suknię, a potem tunikę. Nagłe ciepło owiało moją skórę, a w tym samym czasie opium przenikało do moich żył. Miałam wrażenie, że widzę prądy powietrza opływające moje ciało i dostosowujące się do jego kształtów.

- Piękna - wyszeptał Touby. - Nigdy nie myślałam, że jesteś taka piękna.

- Jestem piękna także wewnątrz. Chodź tu i sprawdź.

Wzięłam go w ramiona. Przycisnął mnie mocno i całował długo i gorąco. Zaczęłam poruszać biodrami, czułam jego pęczniący członek. Po chwili rozebrał się.

Ach, jakie wspaniałe ciało! W ubraniu wyglądał na niedużego i drobnego. Teraz dopiero, w świetle księżyca i otoczeniu makowych płatków, gdy rozebrał się do naga, okazało się jak doskonale jest zbudowany. Jego skóra błyszczała złotem w miękkim świetle świecy. Mógł stanowić doskonały model dla posągu młodego Buddy.

- Chodź do mnie - powiedziałam, a moje oczy błyszczały z pożądania.

Podszedł powoli, jego członek kierował się w moją stronę jak włócznie. Nie mogłam już dłużej znieść oddalenia, chciałam, aby jak najszybciej zagłębił się w moim ciele.

- Och, Touby - jęknęłam - chodź do mnie, kochanie... weź mnie, kochaj mnie...

Zrobiłam krok w jego stronę i położyłam mu ręce na ramionach. Pragnęłam go bardzo i chociaż wiedziałam, że on powinien zainicjować dalszy etap naszej miłości, nie mogłam się powstrzymać. Opierając się na jego ramionach, wspierałam się na palce tak, że jego członek znalazł się na wysokości mojej pochwy. Zaczęłam poruszać biodrami powoli w przód i w tył, czując, jak jego członek drażni moją clitoris. Chciałam go już mieć w sobie, ale starałam się wytrzymać, przedłużyć to cudowne doznanie. I tu opium przyszło mi z pomocą, paraliżując moje napięte nerwy, nie dopuszczając do zbyt szybkiego orgazmu.

Touby poruszał się lekko, utrzymując swego członka tak, jak tego pragnęłam. Rytm jego ruchów był stały, bez wstrząsów i nagłych uderzeń. Nic nie wskazywało na to, by sam był bliski orgazmu.

- Tak, kochanie... - jęczałam mu w ucho. - Nie przestawaj... Dobrze ci, kochanie?... Uwielbiam to...

Później straciłam już kontrolę. Zaczęłam kołysać się coraz silniej, napierając całym ciałem na niego, ślizgając się po całej długości jego członka. Zacisnęłam ręce mocno na jego plecach, osłabłam i poczułam wstrząs przenikający całe moje ciało. Potem przeszła przeze mnie cała seria orgazmów. Wbiłam mu zęby w szyję i poczułam na języku smak krwi. Rzuciłam się, jęczałam, tonęłam w niebiańskim orgazmie.

Ale nawet wówczas, gdy opierałam się na nim wyczerpana, wiedziałam, że wszystko dopiero się zaczyna. Touby musiał również to wiedzieć, bo zaniósł mnie na łożo posypane płatkami maku. Pochylił się nade mną i zaczął zagarniać płatki, rozsypywać je powoli, delikatnie po moim ciele. Spadały i miękko muskały moje piersi, brzuch, uda.

- Touby - roześmiałam się. - Dlaczego to robisz?

- Stary zwyczaj - odpowiedział. - Narzeczony posypuje ciało narzeczonej płatkami maku, a narzeczona leży w ciszy.

- Naprawdę? A co się stanie, jeśli narzeczona zrobi to? - Zerwałam się, złapałam go za ręce i pociągnęłam na siebie. Po chwili już tarzaliśmy się w płatkach maku, które fruwały wokół nas. Zostaliśmy wrzuceni w kalejdoskop wrażeń - ocierałymi się o siebie, śmiejąc się i zmagając ze sobą jak para szczeniaków.

Wreszcie położyłam się na plecach, a Touby klęknął nade mną. Oczy błyszczały mu z nowej żądzy. Kiedy leżałam bez tchu, podniósł jeden płatek i zaczął nim delikatnie drażnić wnętrza moich ud. Byłam gotowa do przyjęcia go. Błądził jeszcze przez chwilę palcem, a potem wszedł we mnie mocnym pchnięciem twardego członka.

- Tak! Wejźdź we mnie mocno, kochanie... chcę cię czuć głęboko... kochaj mnie!

Odpowiedział na moje gorączkowe ponaglenia. Wydawało mi się, że zanurza się we mnie niesłychanie głęboko. W swoim opiumowym oszołomieniu czułam się, jakby napełniał mnie powietrzem i dawał mi życie...

Zamknęłam oczy i uniosłam wysoko kolana, aby dać mu lepszy dostęp. Zanurzył się we mnie tak głęboko

ko, że czułam jego jądra uderzające mnie przy każdym jego ruchu. Zaciśnęłam zęby, rzuciłam się jak szalona, mamrocząc coś w ekstazie.

- Och! - usłyszałam głos Touby'ego. - Gdzie ty byłaś, kiedy ja byłem w Stanach?

- Daleko od Disneylandu. Powiem ci - zdołałam wykrztusić. Pytanie to, zadane mi przez księcia nocą w górach, w świątyni miłości rozbawiło mnie. Powiedziałam jednak tylko:

- Touby, kocham cię, ale przestań żartować, po prostu kochaj mnie!

- Do twoich usług - odpowiedział.

Wszedł we mnie z nowym wigorem, jego członek wdzierał się we mnie głęboko. Ścisnęłam nogami jego plecy, byliśmy jeszcze bliżej siebie, ciała nasze były jak spójne.

- Och... Touby... tak... - jęczałam, nie bardzo wiedząc, co chcę powiedzieć.

W chwilę później poczułam znajome dreszcze i spostrzegłam, że Touby także jest bliski orgazmu. Poruszaliśmy się jednak ciągle jednostajnie, doprowadzając się wzajemnie do stanu ekstazy. Wkrótce uderzył we mnie silny, długi orgazm. Poczulałam, że i Touby sztywnieje, a jego cudowny członek wypuszcza we mnie swój ciepły ładunek. Miałam przez chwilę wrażenie, że na nasze jęki i krzyki odpowiadają duchy wszystkich par, które tu były przed nami. Wydawało mi się, że obserwują nas kochankowie sprzed stuleci, i że jeśli powrócę tu kiedyś, zobaczą nas wyrzytych na ścianie świątyni.

- Och, Touby... - westchnęłam, gdy już doszliśmy do siebie. - To było wspaniałe...

- Nie byłaś taka zła - odpowiedział. - Jak na białą dziewczynę.

Roześmiałam się, czując się całkowicie swobodnie z Touby'm, który był moim mężem. Lecz gdy przestałam się śmiać, śmiech nie znikł! Wydawało się, że rośnie, wielokrotnieje, dźwięczy jak wiele głosów, jak gdyby ożyły rzeźbione figurki i chciały dzielić z nami naszą radość. Myślałam już, że to efekt działania opium, ale gdy śmiech zaczął nasilać się, otworzyłam oczy i podniosłam się.

Naprzeciwko nas siedziało w uroczystych szatach co najmniej dwunastu członków plemienia Meo.

Schowałam się szybko za Touby'ego, szukając wzrokiem ubrania, żeby się przykryć.

- Touby - szepnęłam - kim oni są?

- Moi trzej bracia, dwaj wujowie i siedmiu kuzynów.

- Powiedz im, że miło mi ich widzieć, ale nie tutaj.

Touby powiedział coś w języku Meo i mężczyźni znów roześmieli się na całe gardło.

- Touby, dlaczego oni się śmieją? - zapytałam ze złością.

- Oni myślą, że powiedziałaś dowcip.

- Powiedz im, że to nie żaden dowcip.

- Nie zrozumieliby. To jest bardzo ważna część ceremonii. Wiele zrobiłem, żeby ją trochę zmienić. Zgodzili się tylko dlatego, że jesteś cudzoziemką.

- Touby - powiedziałam - powiedz mi lepiej, o czym ty mówisz.

- Nie czytałaś w książkach o obrządkach ślubnych Meo?

- Nie.

- Po porwaniu jest właśnie to. Wszyscy dorośli mężczyźni z rodziny pana młodego, hm, próbują panne młoda. To jest stary, stary...

- Nie - powiedziałam. - Nie obchodzi mnie, jaki stary jest ten zwyczaj. Nie będę pieprzyć się z całym plemieniem.

- Ja wiem. Uspokój się. Mówiłem ci już, że zmieniłem ten zwyczaj.

- To znaczy, że będę musiała pieprzyć się tylko z wujkami?

- Nie. Z nikim, tylko ze mną.

- A co zrobimy z tym rodzinnym zjazdem?

- Oni patrzą. To wszystko, co mogłem dla ciebie zrobić.

- A jeśli ja nie mam ochoty robić występów?

- Zabijają cię.

- Rozumiem! Macie tutaj zadziwiająco efektywny system sądenia ludzi. - Spojrzałam na niego pochmurnie, potem posłałam długie, chłodne spojrzenie jego krewnym. Westchnęłam.

- To będzie piekielny miodowy miesiąc.

Wujowie Touby'ego zasiedli w półkolu i w milczeniu nas obserwowali. Po pewnym czasie uznałam, że nawet dodają pewnego ducha uroczystej powagi. Właściwie nie wstydziłam się. Po paru minutach zwarliśmy się znów w uścisku. Postanowiłam dać krewnym dobry show, więc nabrawszy nowych sił, kochałam się znów i po raz trzeci tej nocy doznałam orgazmu.

Potem jeszcze zapragnęliśmy siebie i znów tarzaliśmy się po makowych płatkach, aż zapomnieliśmy o obecności krewnych.

A kiedy już nie mogliśmy się ruszyć, zasnęliśmy, dotaczając do wujów, braci i kuzynów, których na długo przed nami zmogło czuwanie.

## ROZDZIAŁ IX

Przez kilka następnych dni odgrywałam rolę żony Touby'ego, nawet nauczyłam się paru słów w języku Meo. Wiedziałam, że odejdę stamtąd, kiedy tylko nawiążę kontakt z Laslowem, więc pozwoliłam sobie na tę grę. Mężczyźni w wiosce byli mi przychylni, niektórzy nawet oferowali swoje usługi, gdybym kiedykolwiek znudziła się Toubym.

Ale rzadko widywałam mężczyzn. Sąsiednie plemię Yao postanowiło w tym czasie sprzymierzyć się z siłami kapitalistycznymi, które próbowały przejąć od Meo kontrolę nad produkcją i handlem opium. Członkowie tego plemienia połączyli się z obozującymi teraz tuż przy granicy z Birma niedobitkami tajwańskiej armii, przepędzonej z Mae Salong przez Meo. Ta ofensywa oznaczała dla Meo nowe walki. Powietrze wciąż rozdzierał huk moździerzy. Wszyscy mężczyźni więc, nie wyłączając Touby'ego, wypuszczali się raz po raz na niebezpieczne wyprawy wojenne.

Obok tych wydarzeń w niezmaconym porządku przebiegały opiumowe żniwa. Kobiety spędzały całe dni na polach i wracały do wioski o zmierzchu z brezentowymi pojemnikami pełnymi żywicznego, makowego soku. Po dwóch dniach przebywania samotnie w wiosce poprosiłam, żeby wzięły mnie ze sobą na pole. Następnego ranka wręczono mi worek, mały zakrzywiony nóż i pozwolono iść z nimi.

Chodziłam razem z kobietami pomiędzy rzędami wysokich kwiatów, rozcinałam makówki i wyciskałam

namiasem też, dlatego opium stało się niezbędną częścią życia Meo, dlatego było centrum ich religii, podstawą gospodarki.

Kiedy już zaczęło mnie trochę nużyć monotonne powtarzanie tych samych czynności przy makowych żniwach, usłyszałam jakieś krzyki w drugim końcu pola. Zobaczyłam, że kobiety przerwały swoją pracę i żywo dyskutują, wskazując z podnieceniem na coś, czego nie mogłam dostrzec ze swojego miejsca. Rzuciłam worek i pobiegłam do nich. Na drodze, daleko w dole, widać było drobne figurki mułów i idącego przodem człowieka. Nawet z dużej odległości rozpoznałam, że nie był to Meo.

"Laslow" - pomyślałam i zabiło mi serce. Wreszcie miałam spotkać człowieka, który mógł mnie zaprowadzić do Paula.

Zanim karawana dotarła do wioski, upłynęła godzina. W tym czasie kobiety wróciły do pracy i zaczęły gorliwie zbierać makową żywicę. Na widok przechodzącego obok pola Laslowa kobiety znów przestały pracować, pozdrowiły go i ruszyły gęsiego za rzędem mułów. Nie miałam wtedy jeszcze okazji przyjrzeć mu się ani przedstawić.

W wiosce Laslow natychmiast zniknął w jednej z chat. Kobiety stanęły przed chatą, czekając, aż się ukaze. Kiedy wreszcie wyszedł, mogłam mu się w końcu przyjrzeć.

Był to wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna o wyblakłej, znużonej twarzy. Sprawiał wrażenie człowieka, który znał życie i naturę ludzką z całą jej podłością



i nieczemnością. Było w nim też coś mrocznego i podniecającego.

Na mój widok zmarszczył brwi.

- Kim ty, do diabła, jesteś?

- Christina van Bell - odpowiedziałam. - Czekałam właśnie na ciebie.

- Tak? - zdziwił się. - A dla kogo ty pracujesz?

- O to samo chciałam ciebie zapytać.

- Młoda damo, mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, że grasz w bardzo niebezpieczną grę.

Mówił spokojnie, ale wyczułam w jego głosie groźbę. Nie miałam jednak zamiaru dać za wygraną.

- Tak samo jak ty - odpowiedziałam.

Przyglądał mi się dłuższą chwilę, próbując mnie widocznie rozgryźć. Patrzyłam na niego chłodno. Odezwiał się pierwszy.

- No, dobrze. Porozmawiajmy.

Zaprowadził mnie do chaty, nakazując przedtem kobietom, aby nam nie przeszkadzały. Wyjaśniłam mu, po co tu przyjechałam, jak trafiłam na jego trop poprzez Snidera, potem Santosa i wreszcie Touby'ego.

- Wiem, że pracujesz dla człowieka, z którym Paul zawarł kontrakt. Chcę wiedzieć, jak go znaleźć. Nie będziesz w to wplątany.

Siedział przez chwilę w milczeniu, myśląc, co odpowiedzieć.

- Jestem w dobrych stosunkach z Meo i nie chcę ich zepsuć. Nic nie mogę dla ciebie tutaj zrobić. A dopóki nie skończą się żniwa, muszę tu być. Potem pojedziesz ze mną do Penang. Tam skontaktuję cię z ludźmi, którzy mogą zaprowadzić cię do szefa.

- Dlaczego nie podasz mi po prostu jego nazwiska i adresu? - zapytałam podejrzliwie.

- Bo go nie znam. Dowiesz się wszystkiego w Penang.

Zastanowiłam się przez chwilę i uznałam, że powinnam być zadowolona nawet z tak niezadowolającego kompromisu. Choć nie wiedziałam, czy mówi prawdę, nie miałam w tej sytuacji innego wyjścia, jak tylko mu zaufać.

- W porządku - powiedziałam. - Pojadę z tobą do Penang. Ale co ja powiem Touby'emu?

- Czy rzeczywiście ożenił się z tobą?

- Tak.

- Więc nic mu nie mów. Musisz stąd po prostu uciec.

- Dlaczego nie mogę mu powiedzieć? Jest dosyć cywilizowany.

- Musi odpowiadać za swoje czyny przed tymi ludźmi. Zresztą, Meo znają tylko jedną formę rozvodu.

- Śmierć - powiedziałam. - Powinnam była o tym wiedzieć.

- Śmierć - powtórzył. - I ty o tym wiesz.

Trzy dni później żniwa się skończyły. Touby wracał z potyczek z Yao, aby doglądać sprzętu maku, i wciąż trzymał się mnie, nie odstępując ani na krok. Traktował nasze małżeństwo coraz bardziej poważnie. Wzbudziłam w nim uczucie, nie chciałam więc go zranić, jeśli można byłoby tego uniknąć. Niestety, nie było sposobu wyjaśnić mu wszystkiego. Milczałam więc, pozostawiając zorganizowanie ucieczki Laslowowi.

Wiedziała, że muły zostały już załadowane tego rocznym zbiorem opium, więc byłam w ciągłym pogó-

towiu. Nocami starałam się zmęczyć Touby'ego grą miłosną, by spał głęboko. Ja czuwałam. Nic nie wydarzyło się pierwszej nocy, ale drugiej, gdy już miałam zapaść w sen, usłyszałam szmer przy drzwiach chaty. W świetle księżycy dojrzałam sylwetkę Lasłowa. Wstałam bezszelestnie i na palcach wyszłam z chaty.

Lasłow był gotów do drogi. Wsiedliśmy na muly i ruszyliśmy. Modliłam się, by żaden z mulów nie potknął się ani nie zaryczał. Gdyby ktoś z wioski obudził się, mogłabym od razu pożegnać się z życiem.

Jednak wydostaliśmy się na szlak bez przeszkód. Noc była piękna, księżycowa, podobna do nocy, która wydała mi się teraz tak odległa - gdy jechałam z Touby do świątyni. Musiałam się odwrócić. Spojrzałam za siebie z zadumą. Usiłowałam dostrzec wysoko w górach jakiś kształt, znak, który pomógłby mi zlokalizować tamto miejsce. Ale góry pokryte były całunem mgły i świątynia zniknęła dla mnie na zawsze.

Mimo tego melancholijnego nastroju miałam niezachwiane przeczucie, że zbliżam się do Paula.

Następnego ranka dotarliśmy do Chiangrai, gdzie Lasłow załadował surowe opium do helikoptera Air Force.

- Jak to możliwe? - zapytałam go. - Używacie helikoptera Air Force do transportu opium?

- Powinnaś zobaczyć nowy basen generała.

Zrozumiałam, że to wojsko zamieszane jest w handel opium i wiele absurdalnych aspektów amerykańskiej polityki zagranicznej w południowo-wschodniej Azji nagle zaczęło mieć dla mnie wytłumaczenie. Wiele wojen wywołanych w imię religii, wolności, narodowego samostanowienia, w rzeczywistości było wojna-

mi opiumowymi, wojnami o kontrolę jednej z najbardziej lukratywnych dziedzin światowego handlu.

Rozmyślając nad tym, uświadomiłam sobie, że Touby nigdy już nie będzie mógł opuścić swoich gór.

- Co się teraz stanie z opium? - spytałam Lasłowa, gdy wsiadaliśmy do jego jeepa.

- W Bangkoku przerób, następnie Marsylia i dystrybucja, a potem już do odbiorców w Europie i w Ameryce.

- Myślałam, że ta trasa jest już spalona.

- Była - powiedział i uśmiech po raz pierwszy rozjaśnił jego twarz. - Ja ją na nowo przecieram.

Po krótkiej jeździe wsiedliśmy do samolotu, by polecieć do Penang. Ta piękna malajska wyspa znana jest jako jeden z ostatnich bastionów brytyjskiego kolonializmu.

Wzięliśmy taksówkę do terminalu lotniczego w George Town, potem trikszą - kombinacją rikszy i trycykla, która jest głównym środkiem transportu publicznego na Malajach, dostaliśmy się do kolejki linowej wiodącej na wzgórze Penang. Penang jest miejscem, gdzie współistnieją obok siebie różne kultury, a tropikalne piękno łączy się z ogromnym dobrobytem. Ulice pachną mieszanką frangipani, malajskiej satay i indyjskiej biryani, zapach ten utrzymuje się długo w ciężkim, tropikalnym powietrzu, zanim nie zostanie rozwiany przez morską bryzę. Byłam tam już kilka razy przedtem, ale teraz z przyjemnością powróciłam, tym bardziej, że byłam już blisko końca moich poszukiwań.

Wjechaliśmy kolejką na szczyt, pozostawiając za sobą upał i mijając kolejne piętra tropikalnej roślinno-

ści. Na szczycie panował przyjemny chłód. Laslow wynajął apartament w Penang Hill Hotel. Wszyscy - od portiera do kierownika - witali go ciepło i serdecznie. Moim zdaniem, zbyt wylewnie jak na jednego z najbardziej małomównych i zamkniętych w sobie ludzi, jakich kiedykolwiek spotkałam. Zrozumiałam, że Laslow najwidoczniej kupił sobie przychylność i uznanie tych ludzi.

Z okien apartamentu rozciągał się zapierający dech w piersi widok na George Town, którego światła zaczynały już mrugać, i oślniewająco białe plaże Batu Ferringhi. Odwróciłam się do Laslowa, który siedział bosy na łóżku i pocierał sobie stopy z wyrazem błogości na twarzy.

- Kiedy spotkam się z twoimi przyjaciółmi? - zapytałam.

Popatrzył na mnie zdziwiony, jakby zapomniał o moim istnieniu.

- Wkrótce. Nie spiesz się zanadto.

Gładził się wciąż po stopach, a wyraz jego twarzy stawał się coraz dziwniejszy.

- Najpierw musimy coś zrobić - dodał.

"Oczywiście" - pomyślałam sobie. Wszystko byłoby zbyt łatwe, gdyby nie zażądał ode mnie za swoje przysługi trochę seksu. Nie miałam zasadniczych obiekcji - był pociągającym mężczyzną, chociaż trochę zbyt małomównym.

Uśmiechnęłam się i zaczęłam rozpinąć bluzkę. Zaczepił się i wyciągnął rękę, powstrzymując mnie.

- Nie tak! - warknął. Potem trochę bardziej uprzejmie dodał: - Jeszcze nie teraz.

- Dobrze - powiedziałam, próbując rozszyfrować jego grę. - Co chcesz, żebym zrobiła, kochanie?

- Podejź tu bliżej i usiądź na podłodze, proszę.

Zdziwiłam się, ale zrobiłam, jak kazał.

- I co teraz? - zapytałam.

- Poglaskaj moje stopy.

Ledwo powstrzymałam się od śmiechu. Powiedział to tak patetycznie, jakby nie było większej rozkoszy, a jednocześnie większego wstydu niż proponowanie masażu stóp nie mającej nic przeciwko temu kobiecie. Wzięłam w ręce jedną z jego stóp i zaczęłam delikatnie ją masować.

- Och, rzeczywiście wiesz, jak to robić - rzekł, uśmiechając się leniwie.

Ugniatałam jego stopę jednostajnie, a on przymknął oczy i położył się na łóżku. Po chwili zauważyłam, że łóżko zaczyna się powoli poruszać, a Laslow wykonuje faliste, węzowe ruchy biodrami. Jednocześnie wykrołość w jego spodniach powiększyła się wyraźnie.

"A więc to tak. Fetyszysta stóp" - pomyślałam sobie. Nie widziałam w tym nic złego ani nadzwyczajnego. Znałam wielu fetyszystów w swoim życiu.

- Teraz paznokciami - polecił mi.

Na szczęście moje długie paznokcie nie ucierpiałoby zbyt wiele w czasie pobytu w krainie Meo. Zaczęłam delikatnie drapać jego stopę. Jęknął głośno, obrócił się na bok. Uwierzyłam w szczerść jego pragnień. Początkowo trochę mnie to bawiło i podchodziłam do tego sceptycznie, lecz w tej chwili sama się w to wciągnęłam.

- Lubisz to? - zapytałam cicho, wodząc paznokciami wzdłuż jego stopy. - Sprawia ci to przyjemność?

- To jest wspaniale. Nie przestawaj. Proszę, nie przestawaj.

Wypukłość w jego spodniach jeszcze urosła, zastanawiałam się, czy może osiągnąć w ten sposób orgazm.

Jakby w odpowiedzi na to, Laslow usiadł nagle, zdjął szybko spodnie, potem slipy. Kiedy ujrzałam jego ogromnego członka, serce zaczęło mi bić szybciej i ze zwiększoną jeszcze pasją wzięłam się do masowania jego stóp. Położył się znów, więc przeniosłam jedną rękę między jego uda. Ku memu zdziwieniu odepchnął ją.

- Nie teraz! - powiedział ochryplym głosem. - Za szybko! - Popatrzył na moje stopy. - Zdejmij buty!

Pomyślałam, że teraz będzie zmiana ról i z nonszalancją chciałam już zrzucić z siebie pierwszy but, lecz Laslow krzyknął:

- Nie tak! Powoli! Zrób to powoli!

Skoncentrowałam się nad powolnym i w miarę możliwości ponętym pokazem. Musiałam starać się być przy tym poważna, by nie urazić Laslowa. Udało mi się to chyba, bo odezwał się:

- Dobrze. Właśnie tak. Powoli. Chodź teraz do mnie. Pokaż swoje palce.

Gdybym nie wierzyła w szczerotę zamiłowań Laslowa, wybuchnęłabym śmiechem. Ale ponieważ już go zrozumiałam, a ponadto mężczyzna ten był dla mnie tak ważny, wyciągnęłam ku niemu stopę, poruszając palcami.

- Trzymaj nogę prosto. Nie poruszaj nią - wyszeptał.

Wstał, podszedł do walizki i wyjął mały polaroid. Klęknął obok łóżka, skierował aparat na moje stopy.

- Wspaniale... wspaniale... - powtarzał. Przypominał hodowcę koni oglądającego udanego źrebaka. Zrobił kilkanaście zdjęć, ustawiając moje stopy w różnych pozach.

- Kochanie - zaryzykowałam, gdy przekonałam się, że jest zadowolony ze zdjęć - co robisz z tymi zdjęciami?

Spojrzał na mnie tak, jakbym zadała mu najbardziej bezsensowne pytanie od czasu, gdy zapytano Pavarotiego, czy lubi śpiewać.

- Nic - odparł. - Po prostu lubię je robić. A teraz chodź i połóż się obok mnie.

Weszłam na łóżko i przytuliłam się do niego. Lekko pocałowałam go w szyję. Pomyślałam, że wreszcie dojdzie między nami do normalnego seksu. Ale po pierwszym dotknięciu moich ust do jego szyi odepchnął mnie.

- Nie w ten sposób. Odwróć się. Głową do stóp.

Zrobiłam, jak mi kazał, ale po drodze zatrzymałam się i złożyłam szybki pocałunek na czubku jego członka. Spojrzał na mnie niechętnie, ale zignorowałam to i obróciłam się.

- Pocałuj mnie - powiedział.

Przejechałam ustami po krawędzi jego stopy. Nagle błysnęło światło. Podniosłam wzrok i zobaczyłam ustawiony na statywie polaroid. Laslow najwyraźniej zamierzał sfotografować całą tę scenę.

- Niech to ci nie przeszkadza - powiedział. - Rób to, co robiłaś.

Zacząłam znów całować jego stopy, masując je jednocześnie rękami. Słyszałam, jak jęczy, zdwoiłam więc wysiłki.

- O tak! - krzyknął, gdy wzięłam w usta duży palec jego nogi, ssąc go lekko. Robiłam tak z każdym palcem po kolei, u obu stóp. Jednocześnie zdjęcia wychodziły z polaroidu regulamie co trzydzieści sekund, czyniąc sytuację dziwną i tajemniczą. Zaczynałam zastanawiać się, czy to wszystko jest rzeczywiście potrzebne, gdy nagle poczułam ciepły, delikatny pocałunek na stopie. Okazało się, że miejsce to, dotąd całkowicie przeze mnie pomijane, jest bardzo czułe. Przyjemne doznanie zaczynające się od stóp, promieniowało wyżej, powodując uczucie mrowienia po wewnętrznej stronie moich ud.

- Podoba ci się to? - zapytał.

- Muszę przyznać, że tak - odparłam.

- Widzisz? A myślałaś, że jestem szalony.

- Bądź dalej szalony, kochanie. Strasznie to lubię.

- Nie ma na całym ciele miejsca tak wrażliwego jak stopy.

- Tak, kochanie, ale daj już spokój z tą lekcją anatomii.

Zaśmiał się cicho i znów zaczął całować moje stopy, które stawały się coraz bardziej wrażliwe i podatne na jego pieszczoty. Jak cień powtarzałam każdy jego pocałunek, każde ugryzienie mojej stopy.

Po pewnym czasie przesunął usta powoli, cał po cał, do moich kostek. Znowu powtórzyłam to za nim, przenosząc się powoli przez kostki do łydek. Stawałam się coraz bardziej podniecona. Moje piersi nabrzmiały pod wpływem drażnienia przez Lasłowa moich nóg. Posuwaliśmy się coraz wyżej i wkrótce poczułam jego ręce, jak dotykają mnie po raz pierwszy, zsuwając mi majtki, sukienkę. Potem rozszerzył mi nogi, ale wbrew

moim oczekiwaniom wrócił do całowania moich łydek i drżących ud.

- Chodź do mnie, kochanie... - prosiłam. - Chodź do mnie bliżej...

Ledwo powstrzymałam się od tego, by przerwać tę delikatną, powolną grę i rzucić się na niego. Byłam tak opętana gorączką swojego pożądanego, że zaczynałam coraz mocniej wbijać zęby w jego ciało. Posuwałam się coraz bliżej jego bioder, poruszających się łagodnie, przez co jego członek napierał na mój brzuch. Rozszerzyłam jego nogi, tak samo, jak on przed chwilą moje, przejechałam paznokciami po wnętrzu jego ud. Zaczął silniej napierać na mnie.

- Lubisz to, kochanie? - zapytałam. - Lubisz, jak cię tak dotykam?

W odpowiedzi uniósł głowę i szybko pocałował obrzeża mojego krocza. Potem wsunął język i przejechał nim wzdłuż, pomiędzy moimi udami. Znów miałam ochotę przycisnąć się mocno do jego miękkich ust, ale powstrzymałam się. Zadrżałam tylko, gdy wycofał się.

Zaczęłam drażnić palcami jego jądra, pobudzać tak, by członek jego stał się jeszcze większy. Uklekłam, przejechałam wargami po jego udach i dotarłam do jąder. Kiedy moje usta powtórnie znalazły się na tym delikatnym, unerwionym miejscu, nie wytrzymał i zaczął mnie prosić jęcząc:

- Christino! Nie mogę już tego znieść... Weź mnie w usta i ssij!

- Tak, kochanie - odpowiedziałam. - Chcę cię też... Chcę, żebyś mi robił to samo...

- Och, tak!... Wszystko, co zechcesz, kochanie... Tylko zrób mi to, Christino! Zrób!

Nie byłam jeszcze gotowa. Chciałam przedłużyć to jeszcze, żeby czekał, tak jak ja czekałam przed chwilą. Zaczęłam więc wykonywać powolne, delikatne ruchy językiem w okolicach jego członka. Po pewnym czasie lekko ujęłam w usta jego czubek. Laslow jęknął z rozkoszy. W chwilę później poczułam dotyk jego warg we wnętrzu mojej szparki. Zaczęłam przesuwając usta w górę i w dół, rytmicznie zaciskając je na jego członku. Górna część jego penisa stykała się z moim językiem, który pieścił ją delikatnie.

Laslow objął ustami mały wzgórek mojej lechtaczki i zaczął ssać ją łagodnie, powodując falę napięcia w moim ciele. Jego ręce zacisnęły się na moich biodrach. Zagłębiał swój członek w moich ustach, gdy przybliżałam się i przytykał usta do mej lechtaczki, gdy się odchylałam.

Zatraciliśmy się w symfonii ruchów, tańcu namiętności. W naszym poruszaniu się byliśmy jednością, huśtawką czystego erotyzmu, doprowadzającą nas coraz bliżej do krawędzi orgazmu.

Przyszła parę minut później i poraził nas. Poczulałam, że jego członek nieruchomieje, zaczyna tętnić, poczułam smak nasienia. W tym samym momencie dreszcz przeszedł i przeze mnie, wzmocniony wielokrotnie przez fakt, że nastąpił jednocześnie z wytryskiem. Gdybym nie miała wciąż w ustach tego cudownego członka, jestem pewna, że krzyczałabym głośno.

Poczułam, jak jego ciało słabnie pod mną, a jego męskość wysliznęła się niechętnie z moich ust. Poruszyłam się lekko i jego usta straciły kontakt z moją lechtaczką. Leżeliśmy w ciszy przez chwilę, ja w dal-

szym ciągu na nim, próbując zebrać energię do poruszenia się lub rozmowy.

Posłyszałam jego niezrozumiały szept. Uniosłam głowę.

- Co mówiłeś? - zapytałam.

Poruszył się tak, by mnie widzieć, uśmiechnął się leniwie. Po raz pierwszy widziałam go całkowicie odprężonego, z łagodnym wyrazem twarzy.

- Christino - powiedział. - Masz najbardziej seksowne łuki stóp na zachód od Bangkoku.

- Dziękuję ci, kochanie - skinęłam kurtuazyjnie głową. - Mogłabym to samo powiedzieć o tobie.

## ROZDZIAŁ X

Następnego ranka siedzieliśmy na tarasie, pijąc szampana Dom Perignon. Przypomniałam sobie, że przybyłam tu z określoną misją i zaczęłam się niecierpliwić.

- Kiedy spotkam się z twoimi przyjaciółmi? Nie mogę się doczekać.

- Spotkamy się z nimi, nie bój się. Znasz Wschód na tyle, by wiedzieć, że tu się nikt nie umawia na spotkania.

Westchnęłam i wzięłam łyk szampana. Poczułam na podniebieniu jego boski smak.

- Więc co będziemy robić?

- Dziś wieczorem jest festiwal. Jestem pewien, że Ian i Nicole pokażą się tam. Tymczasem przejedźmy się.

Spędziliśmy dzień, zwiedzając okolice smochodem Laslowa. Po południu wałęsałam się sama po wąskich uliczkach, żeby zrelaksować się i rozładować nagromadzone we mnie napięcie ostatnich dni. Był to dobry rodzaj terapii i gdy wróciłam, poczułam się odświeżona, natchniona nowym życiem, gotowa na wszystko.

Późnym popołudniem wybraliśmy się razem na festiwal. Zanim dotarliśmy na peryferie George Town, słońce już zachodziło w różu i purpurze. Pierwsze, co ujrzałam w mieście, był to bengalski mężczyzna w białej szacie z ogromną igłą wbity w plecy! Gdy przechodziliśmy obok niego, obróciłam głowę i patrzyłam w osłupieniu.

- Co to? - rzekłam do Laslowa. - Widziałeś?

- Thaipusam - odpowiedział.

- Co takiego?

- Thaipusam - powtórzył. - To jest hinduski festiwal, świętowane są urodziny lorda Subramaniam, który był kimś w rodzaju męczennika.

- I w ten sposób oni to obchodzą? Przez przebijanie się?

- Poczekaj do wieczora. Wtedy dopiero ujrzysz ludzi kebap.

- Nie jestem pewna, czy... - zaczęłam.

- Nie bój się. Nie będzie dużo krwi. Będą tylko okazywać skruchę. Są ekspertami w nieranieniu się.

Ulice udekorowane były transparentami i serpentynami, wszystkie sklepy pozamykano, a ludzie podążali spiesznie w różnych kierunkach. Na placach rozpięte były namioty i płócienne zadaszenia, a na każdym rogu ulicy stało drewniane podium. W powietrzu unosiła się aura oczekiwania. Przyspieszyliśmy kroku. Ulice roily się od ludzi - Chińczyków, Hindusów, Tajów, Malajczyków i zdumionych turystów. Wszędzie rozchodziła się woń kadzidel i tysiące innych zapachów, wśród których jeden był znajomy - aromat opium.

Im dłużej szliśmy, tym więcej widziałam hinduskich pokutników, oddających cześć zmarłemu bohaterowi przez torturowanie się wkłutymi igłami. Każdy miał wbity w cialo co najmniej jedną igłę - w plecy, piersi, ramiona. Zdziwiająco wielu chodziło z przebitymi językami! Laslow wyjaśnił, że opiera się to na zjawisku rewulsji, czyli odciągnięcia krwi z jednego miejsca do drugiego, przez co wbijający sobie igły nie odczuwają bólu.

- Wiesz, zaczynam to rozumieć. Podoba mi się ten festiwal.

- Poczekaj, wszystko dopiero się zaczyna.

Już miałam coś odpowiedzieć, gdy Laslow zniknął mi z oczu. Rozejrzałam się i dostrzegłam, że obejmuje go ogromny Europejczyk i unosi go z ziemi, donośnie śmiejąc się przy tym.

- Laslow! - usłyszałam donośny głos. Akcent był wyraźnie południowolondyński. - Laslow, do diabła, to ty?!

- Postaw mnie na ziemi, idioto! - mówił Laslow ze śmiechem. - Czy nie widzisz, że nie jestem sam? - Wskazał w moim kierunku.

Kiedy stanęli obok siebie, Laslow zamienił się w anemicznego karzelka. Nie mam pojęcia, ile spotkany przez nas mężczyzna mógł mieć wzrostu. Laslow był wysoki, ale tamten wyglądał jak prawdziwy Goliat. Nie było w nim ani grama tłuszczu, tylko solidna, proporcjonalna muskulatura. Twarz promieniowała zdrowiem, a ciało czystą fizyczną siłą. Nie zapomniany i trochę szokujący widok.

Podeszli do mnie. Dopiero wtedy zauważyłam, że przyjacielowi Laslowa towarzyszy kobieta, rudowłosa amazonka o pięknej cerze i - tak jak jej towarzysz - imponującym ciele. Musiała mieć minimum metr osiemdziesiąt wzrostu i ponad metrowy obwód biustu. Moją pierwszą reakcją była zazdrość.

- Ian Stenneck - przedstawił Laslow. - Christina van Bell.

- Bardzo mi miło - odpowiedziałam, z trudem ukrywając podniecenie.

Wziął mnie za rękę bardzo delikatnie jak na takiego olbrzyma i spojrzał na mnie z zainteresowaniem. Widząc to, jego dziewczyna stanęła między nami.

- Moja żona, Nicole - rzekł uprzejmie.

- Twoja lepsza trzecia część? - zapytałam. Laslow i Ian zachichotali, a Nicole posłała mi mordercze spojrzenie.

- Tylko "lepsza" - powiedziała z przesadnym, francuskim akcentem.

- W porządku, moja miła - powiedział do niej Ian. - Co teraz będziemy robić? - Zwrócił się do nas. - Co chcecie zobaczyć?

- Chciałem pokazać Christinie dick trick.

- Słucham?

- Dick trick! - wykrzyknął Ian, a twarz rozjaśniła mu się jak dziecku na Gwiazdkę.

- Ten facet powinien tu gdzieś być - powiedział Laslow.

- Więc chodźmy! - rzekł Ian.

- Chwileczkę - wtrąciłam. - Czy ktoś z was mógłby wyjaśnić mi, co to takiego?

- Myślę - zaczęła Nicole z tym swoim trzeszczącym, francuskim akcentem - że prawdziwa kobieta wie wszystko, co powinna wiedzieć o dick tricks.

- O, nie. Nigdy nie byłam we Francji.

- Dajcie już temu spokój - powiedział Laslow.

- Słusznie - dodał Ian. - Jesteśmy tu po to, żeby się bawić, a nie słuchać sprzeczek. Znajdźmy tego stukniętego faceta.

Ruszyliśmy. Byliśmy na Pengkalan Weld, ulicy biegnącej wzdłuż plaży. Na wodzie unosiły się chińskie sampany, a na ich masztach mieniły się kolorowe światełka. Wokół wybuchały fajerwerki, rozpryskując na niebie tysiące brylantowych iskier.

Po kilku minutach dotarliśmy do ulicy Leboh Gareja i skręciliśmy w King Street. Ulica ta, a raczej wąski deptak, była tak zatłoczona, że dojście na jej koniec zajęło nam niemal godzinę.



- To tutaj - powiedział Laslow. - On tam jest. Facet z największym kutasem na świecie.

Wyciągnęłam szyję, spoglądając ponad tłumem. Człowiek ten stał na prowizorycznie skleconym podium. Był to Hindus, niewysoki i drobny, o brunatnej skórze, z przepaską na biodrach. Trudno było odgadnąć jego wiek - mógł mieć trzydzieści, czterdzieści lat, a może więcej. Najbardziej godne uwagi były jego zmarszczone rozchodzące się promieniście wokół oczu.

- To nie jest ten trick, jak sądzę - powiedziałam.

- Poczekaj, on dopiero zaczyna. Wprowadza się w trans.

Po dłuższej chwili ciszy mężczyzna otworzył oczy. Szybkim, pewnym ruchem zrzucił przepaskę... i odsłonił najbardziej niewiarygodny członek, jaki w życiu widziałam. Wychodził z jego lędźwi jak słoniowa trąba, długi na jakieś pół metra i o średnicy przynajmniej siedmiu - ośmiu centymetrów. Próbowałam wyobrazić sobie ten monstrualny kawał mięsa wdzierający się we mnie, wślizgujący się jak coś żywego, ale było to ponad moje możliwości.

Moja słoniowa metafora okazała się całkiem właściwa, bo pierwszą rzeczą, którą zrobił ten niesamowity mały człowieczek było zwinięcie swego penisa w spiralę, podobnie jak robi to słoń, gdy wkłada sobie orzech do pyska. Hindus skręcał swego członka dalej, w splot przypominający ślimaka lub zwiniętego węża. Tłum jęknął w podziwie.

- Czy to możliwe? - odezwałam się.

Słyszałam, jak Ian i Laslow śmieją się cicho za moimi plecami.

- Jeszcze poczekaj, kochanie. On się dopiero rozgrzewa.

Ian miał rację. Trudno mi teraz dokładnie przedstawić, co mały Hindus zrobił potem, chociaż oczy miałam wlepione w niego cały czas i widziałam go dokładnie. Wiem tylko, że ten niesamowity, ogromny jak maczuga penis zniknął! Absolutnie, całkowicie zniknął! Hindus stał przed nami przemieniony w kobietę, w miejscu, gdzie sterczał penis, było teraz tylko trójkątne owłosienie.

Wszyscy wpatrywali się w niego bez słów. Odwrócił się powoli, pokazał najpierw boki, potem plecy. Nie było żadnego znaku, miejsca, gdzie mógłby schować swój wielki organ. Potem pochylił się. Spomiędzy pośladków wysuwał się powoli jego członek!

- Nie do wiary - powiedziałam. - Widziałam to, ale nie wierzę. Czy potrafiłbyś zrobić coś takiego? - zwróciłam się do Iana, który stał obok mnie i kłaskał.

- Tylko kiedy jest ze mną - odezwała się Nicole z błyskiem w oczach.

- Daj spokój - odparł Ian. - Zaraz będzie najlepsza część.

Spojrzelismy na platformę, gdzie drobny Hindus przywiązywał linę do końca swego znowu wolnego członka.

- Co on teraz zrobi? - zapytałam. - Wyprowadzi go na spacer?

Hindus przywiązywał drugi koniec liny do wielkiego kamienia, który ważyć mógł co najmniej pięćdziesiąt funtów. Zamknął oczy. Tłum zamarł w ciszy.

Wreszcie mały Hindus uniosł powieki i zaczął powoli, ostrożnie związać swój członek tak jak poprze-

dnim razem. Lecz teraz miał jeszcze do udźwignięcia pięćdziesięciofuntowy ciężar. Podniósł w górę ręce, na brzuchu i udach naprężyły mu się niewidoczne dotąd mięśnie. Lina naciągnęła się, a po chwili kamień zaczął się wolno poruszać. Po paru sekundach wisiał już prawie pół metra nad ziemią. Hindus utrzymywał go tak przez moment, lecz w końcu kamień opadł głośno na platformę. Mężczyzna uklonił się publiczności, która była tak oniemiała, że nikt nawet nie klaskał, nałożył swą przepaskę i po prostu zniknął w tłumie. Zastanawiałam się, czy wszyscy nie ulegli przed chwilą zbiorowej halucynacji.

- To było fantastyczne - powiedział Ian. - A co będziemy robić teraz?

- Może Christina pokazałaby nam, jak balansuje z koszem owoców powieszonym na jednym z jej cyczuszków? - zażartowała Nicole.

Najeżyłam się. Ta kobieta działała mi na nerwy.

- Może ty pokazałabyś mi, jak to się robi. Chyba że twoje ziarenka piasku opadłyby od razu.

Rzuciła się w moją stronę, ale Ian stanął między nami. Schwycił Nicole za ramiona.

- Uspokój się! Powstrzymaj swoją dziką naturę! Dobrze?!

- Mam pomysł - powiedział Laslow. - Jeżeli panie tak chcą walczyć, zaprowadźmy je do Polo Club. Co ty na to? - zwrócił się do mnie.

- Zapytaj tę femme fatale. - Wzruszyłam ramionami. - Ona chce walczyć.

- Nicole? - spytał Laslow.

Znów posłała mi mordercze spojrzenie.

- Pourquoi pas? - rzekła.

Ruszaliśmy przez tłum. Nie miałam pojęcia, dokąd idziemy i czy w ogóle mam ochotę być w jakimś tam klubie, wiedziałam jednak, że potrzebuję pomocy tych ludzi.

Polo Club był eleganckim budynkiem, pozostałością po czasach świetności z epoki brytyjskiego kolonializmu.

Portier uklonił się nisko na widok Iana i Laslowa. Weszliśmy do hallu wyłożonego tekowym drewnem i oświetlonego latarniami z brązu. Klub zachował dawny angielski styl. Masywne kryształowe żyrandole, dywany, brytyjscy oficerowie marynarki wojennej. Minęliśmy kasyno i labiryntem korytarzy doszliśmy do podwójnych drzwi pilnowanych przez umundurowanego strażnika.

Nazwisko Iana dało nam możliwość wstępu. Kiedy weszliśmy, uderzył mnie niezwykle widok. W centrum ogromnego, jasno oświetlonego pokoju znajdował się ring bokserki, otoczony przez tłum dobrze ubranych kobiet i mężczyzn. Na środku ringu dwie całkiem nagie Małajki toczyły mecz kick-bokserki. Wokół nich krążył chiński arbiter. Kiedy zbliżyliśmy się, niższa z kobiet obdziałała drugą potężnym kopniakiem w szczękę i ta osunęła się na ziemię jak worek. Sędzia wyliczył ją, a następnie uniósł rękę zwyciężczyni. Rozległy się oklaski.

Ian uitorował sobie drogę do ringu i powiedział coś sędziemu. Ten wziął mikrofon i ogłosił:

- Panie i panowie. Mamy teraz specjalną atrakcję. Walczyć będą dwie białe dziewczyny.

Miał oczywiście na myśli mnie i Nicole. Nie mogłam nic na to poradzić. Przeszłam przez wiwatujący

tłum i wspięłam się na ring. Nicole za mną stanęła w przeciwnym rogu i natychmiast zaczęła się rozbierać, zrzucając swoją wieczorową, błyszczącą suknię jednym zręcznym ruchem.

Tum zamarł z podziwu, gdy jej suknia opadła na ziemię. Kobieta ta miała nieprawdopodobne ciało. Duże, ale perfekcyjnie proporcjonalne. Olbrzymie piersi opadały ciężko nad wciętą talią. Stała w światłach ringu jak ogromna bogini Atena przywołana z Olimpu do walki ze zwykłymi śmiertelnikami.

Przyszła kolej na mnie. Zdejmowałam z siebie wszystko powoli i gdy stanęłam naga, publiczność zaczęła klaskać, ale słabiej w porównaniu do spontanicznego i burzliwego aplauzu, z jakim przyjęła Nicole.

Arbiter wezwał nas na środek ringu.

- Jak chcecie walczyć? - zapytał. - Kick-boxing czy zapasy?

- Zapasy - odpowiedziałam. Nicole zgodziła się kiwnięciem głową. Pomyślałam sobie, że już raczej wolę być uduszona niż pobita.

- OK - powiedział sędzia - walczyć!

Zaczęłyśmy skradać się do siebie, pochylone jak dwie dzikuski. Krążyłyśmy wkoło, a tłum zachęcał nas do walki. Byłam ostrożna i uważna, zachowywałam dystans, zdając sobie sprawę z jej przewagi. Ale podczas gdy jedna część mego mózgu chłodno kalkulowała strategię meczu, druga doświadczała całkiem innych emocji. Widok wspaniałego ciała Nicole w jaskrawym świetle lamp ładował moje seksualne baterie. Oczekiwałam niecierpliwie momentu, kiedy nasze ciała zewrą się w walce.

Po chwili tak się stało. Nicole dopadła mnie i unieruchomiła w potężnym uścisku. Wysunęłam się jednak dołem pod jej ramionami, objęłam mocno jej kolana i przrzucałam ją przez plecy. Padła z hukiem na brzuch.

Nie miałam czasu, by cieszyć się swą chwilową przewagą. Skoczyłam do rywalki, rozciągnęłam się na jej plecach, przyciskając jej ramiona do ziemi. Ścisnęłam ją kolanami. Pochyliłam się, przytuliłam głowę do jej włosów i ugryzłam ją lekko w szyję.

- Masz, co chciałaś, kochanie - wyszeptalam. - Dobrze się czujesz?

W odpowiedzi wydała dziki jęk i rzuciła się gwałtownie z taką siłą, że przeleciałam ponad jej głową. Uderzyłam o matę, zrobiłam szybkie salto i poderwałam się na nogi - na szczęście, bo Nicole już ruszyła na mnie z zawziętym, dzikim wyrazem twarzy.

- Więc mała dziewczynka umie walczyć, co? - zasycała się złością.

Podchodziła do mnie zgięta jak rozwścieczona małpa. Odepchnęłam jej głowę ręką, ale to niewiele mi pomogło. Wywinęła się, złapała mnie w pasie i przewróciła z impetem na plecy. Całym swym ciężarem przywoździła mnie do maty. Byłam absolutnie bezradna. Próbowaliśmy wysłiznąć się, kopiąc i wierząc się pod nią. Chwile te były jednak dla mnie dość podniecające. Dotykała mnie swymi piersiami, udami, czułam gładkość jej skóry, całe jej ciało napierało na mnie i gniotło.

Zrozumiałam. Nicole ukartowała wszystko. Celowo kłóciła się ze mną wcześniej, wiedząc, że doprowadzi to do walki na ringu. Musiała robić to wiele razy przedtem, a Ian i Laslow pomagali jej w tym. Potrzebowała trochę przemocy, aby podniecić się, podejmowała więc

walke z każdym, kto jej się podobał i tak też zrobiła ze mną.

Nicole wciąż leżała na mnie. Wcisnęła kolano między moje nogi, więc gdy próbowałam się uwolnić, ocierałam wnętrzem ud o jej udo. Czulałam, że sprawia mi to erotyczną przyjemność, tak wielką, że w każdej chwili mogłam doznać orgazmu. Nicole wyjęła kolano i rozluźniła uścisk, mogłam w ten sposób uwolnić rękę. Objęłam dziewczynę i przewróciłam ją na matę. Robiąc to, zahaczyłam paznokciem o jej sutek, drugą ręką złapałam jej pierś.

- Oui, ma chérie... - wyszeptala. - Teraz już rozumiesz?

- Rozumiem - powiedziałam. - Ale co my teraz zrobimy?

- Nie martw się - odpowiedziała. - Mamy jeszcze czas...

Udając, że chcę przewrócić ją na plecy, położyłam jedną rękę pod jej ramieniem, a drugą wsunęłam między jej muskularne uda. W tej pozycji moja dłoń mogła wśliznąć się pod jej pośladki, w miejsce schowane przed oczyma publiczności. Przesunęłam rękę pomiędzy jej udami. Naparła na mnie, jednocześnie nadziejąc się na mój palec i poruszając się rytmicznie. Dopóki trwałyśmy w tej pozycji, Nicole mruczała żarliwie w moje ucho:

- Oui, ma petite... oui... tak, dotknij mnie tam... mocniej... mocniej... chcę cię czuć... chérie... jeszcze...

- Oni się połapią, Nicole... - wyszeptalam. - Musimy zmienić pozycję.

Bez słowa wysunęła się spode mnie i natychmiast wstała. Podążyłam za nią. Znowu stałyśmy do siebie

twarzą w twarz. Tym razem natarła na mnie szybko i pochylona dźwignęła mnie ramionami. Złączyłyśmy się ze sobą, uniosła mnie w powietrze. Obróciła się wolno, wystawiając mnie na pokaz jak trofeum. Lewą ręką naciskała moje piersi, drugą masowała delikatnie moje uda coraz wyżej. Zaczęła obracać się szybciej i szybciej. Pokój stał się dla mnie kalejdoskopem światła i dźwięków. Byłam fantastycznie podniecona.

- Nicole... - jęczałam cicho. - Zabijasz mnie... Kocham to... twój dotyk... Nicole...

- Ciszej, m'amour... już zaraz...

Obracała mnie, wciąż pieszcząc mnie delikatnie, aż wreszcie wyszeptala:

- Przygotuj się, kochanie... Rzucę cię... raz... dwa...

Na trzy podrzuciła mnie nad głowę, zawałała się przez chwilę, a potem rzuciła jak piłką. Dzięki jej ostrzeżeniu upadłam dość przekonywająco, nie robiąc sobie przy tym krzywdy. Nicole przewróciła mnie na plecy. Jej twarz była zarumieniona z wysiłku i podniecenia.

- Maintenant, ma chérie... - wyszeptala. - Skończmy teraz.

- Tak, Nicole... - powiedziałam. - Pospiesz się, kochanie... Chcę ciebie...

Leżała na mnie, przyciskając rękoma moje ramiona. Podeszedł sędzia i pochylił się nad nami.

- Raz... dwa... trzy...

Było po wszystkim. Nicole wstała. Sędzia podniósł jej rękę. Potrząsnęła nią z triumfem, gdy publiczność wokół wiwatowała. Po chwili i ja wstałam. Ktoś rzucił nam jedwabne szlafroki. Przeszłam pod linę. Nicole wpatrywała się bacznie w Iana. Przeszliśmy we czwo-

ro przez tłum. Byłam pewna, że Ian i Laslow prowadzą nas do jakiegoś intymnego miejsca, a cała dotychczasowa akcja była tylko rozgrzewką do orgii, która miała dopiero nastąpić. Byłam niesamowicie podniecona. Też skniłam za Nicole, Ianem, Laslowem. Moje wnętrze było jak bomba zegarowa, przy której Nicole uruchomiła już zapalnik i teraz czekałam na nieuchronną eksplozję. Nie obchodziło mnie, dokąd idziemy. Wiedziałam tylko, że chcę czuć ręce wędrujące po moim ciele. Chciałam czuć piersi Nicole, twarde członki Iana i Lasłowa wgłębiające się we mnie. Chciałam wyładować swoje podniecenie.

Szłam za Ianem, który poprowadził nas korytarzem do czegoś, co okazało się być mało używaną windą. Przy drzwiach nie było guzików, tylko zamek. Ian, naturalnie, miał klucz. Otworzył drzwi i weszliśmy do środka.

- A teraz - powiedział Ian z figlarnym uśmiechem - czas uczcić zwycięstwo.

- Toast dla zwycięzcy! - powiedział Laslow, gdy drzwi windy zamknęły się. Sięgnął po mamucią pierś Nicole, podniósł ją do góry, obejrzał jak zdobywcę, objął ustami sutek i ssął, podczas gdy Nicole zwijiała się z rozkoszy.

- I dla pokonanej! - wykrzyknął Ian. Podniósł mnie wysoko ponad swoją głowę. Mój szlafrok rozchylił się. Przycisnął usta do mego wżgórka Wenery.

- Och! Zapach sportu! Zapach walki!

Uśmiechnął się i postawił mnie na ziemi. Zaraz potem drzwi windy otworzyły się i znaleźliśmy się w apartamencie, który musiał być przeznaczony tylko dla bardzo ważnych osób. Nie wiedziałam, czy Ian do

nich należał, czy był po prostu w dobrych stosunkach z personelem klubu. Podejrzewałam to pierwsze. Dawało mi to nadzieję, że jest osobą, której szukam.

Lecz nie myślałam o tym wiele, pragnęłam tylko jednego - seksu.

Pokój przygotowany był starannie, w kilku miejscach dyskretnie porozstawiano kubelki z szampanem, egzotyczne potrawy zdołyły długi stół. W kilku miejscach stały różę, a całe pomieszczenie pachniało imbirowym kadzidłem.

- Późniejsza dobudówka do klubu - powiedział Ian, widząc, jak rozglądam się dookoła. - Według pomysłu i na zlecenie sir Anthony'ego Whitcomba. Sir Tony lubił trochę zbytków i swawoli.

- Pieprz sir Anthony'ego - powiedziała Nicole. - On nie żyje, a my tak.

Zrzuciła z siebie szlafrok, chwyciła butelkę szampa, otworzyła i zaczęła pić. Potem spojrzała na mnie.

- Chodź tutaj, ma petite. Chcę ci pogratulować.

Zdjęłam szlafrok i podeszłam. Stałam przed nią, Ian i Laslow zbliżyli się również.

- Jak to robią w Ameryce - powiedziała - grać w baseball.

Mówiąc to wylała mi resztę szampa na głowę. Ian i Laslow rzucili się na kolana i zaczęli zlizywać ze mnie zimny płyn. Posuwali się do góry, gdy tymczasem Nicole zajęła się moimi piersiami. Jęczałam cicho, poruszając lekko biodrami.

- Tak, kochanie - mówił Ian z aprobatą. - Czuj nas... będziemy kochać cię wszyscy... noc... długo...

- Tak... - odpowiedziałam - to takie wspaniałe... chcę jeszcze...

- Tak, chérie... - szepnęła Nicole - jesteś taka piękna...

Obydwaj mężczyźni sięgnęli już górnych partii moich ud. Laslow przesunął się do tyłu i schował twarz pod moje pośladki, Ian pozostał z przodu.

Nicole usiadła mu na ramionach i zaczęła z pasją całować mnie wokół oczu i w usta. Jej ręce gładziły mnie po piersiach. Trudno było mi znieść tę potrójną pieczętę.

- Och, tak... - jęczałam - to takie wspaniałe... liżcie mnie... Nicole, kochanie... Jesteście wspaniali...

Nie wiem, jak długo to trwało. Moje podniecone zmysły czuły ich troje. Ian przebiegał językiem wzdłuż mojej pulsującej clitoris. Język Laslowa zagłębiał się wewnątrz mnie, a Nicole, mój słodki olbrzym, gietkimi ustami pieściła moje piersi. Ich ruchy były skoordynowane. Ian odpowiadał uderzeniem języka na wzmocnione pchnięcie Laslowa, a wspaniałe pieścizoty Nicole stanowiły mocny i gwałtowny akompaniament. Ledwo trzymałam się na nogach, drżałam jak osika. Całe moje ciało było jakby obnażonym zakończeniem nerwowym, jednym wielkim receptorem czuciowym, podczas gdy mój umysł był całkiem wyłączony, pozwalając mi całkowicie zatracić się w tym koncercie namiętności.

- Tak... tak... już... szybciej... mocniej... o...

W chwilę później miałam orgazm, głęboki, gwałtowny. Nie wiem, jak długo trwał. Pławiłam się w cudownym odczuciu, opierając się o Laslowa i Iana przyknełam oczy.

- To było wspaniałe.

Ian, Laslow i Nicole przenieśli się na łóżko, by tam kontynuować zabawę. Tarzali się pod baldachimem

chichocząc, piszcząc i przewracając się nawzajem jak gromada kociąt w koszu.

Wyczerpana, stanęłam przy łóżku i przyglądałam im się. Zawsze uważałam seks za wyjątkowo spektakularny sport. Nie pozwolili mi jednak pozostać biernym obserwatorem.

- Christino! Powiedz, co mamy zrobić! Wydadz nam rozkazy!

Pomyśl ten bardzo mi się spodobał. Grałam w tę grę już wcześniej, ale nie miałam wówczas do dyspozycji tak utalentowanej grupy.

- Dobrze - powiedziałam. - Zaczniemy od czegoś prostego. Od rozgrzewki.

- Rozgrzewka? - wykrzyknął Ian. - Czy my wyglądamy na chłodnych?

- Niesubordynacja! - powiedziałam. - Za to, co powiedziałeś, będziesz stać i patrzeć, jak Laslow kocha się z Nicole.

- O, nie! - Ian spojrział na mnie z udawanym oburzeniem. - Wszystko, tylko nie to!

- W porządku. Cicho! - rozkazałam. - Proszę nie komentować i robić, co mówię!

- Tak, przepraszam.

- To już lepiej - powiedziałam. - A teraz, jak mówiałam, zaczniemy od rozgrzewki. Nicole, weź do ręki i powiększ im obydwu! Jednocześnie!

- Avec plaisir - odparła, uśmiechając się radośnie. Dwaj mężczyźni klękli przed nią na łóżku, ich ogromne członki sterczały jak para armat.

- A teraz - rozkazałam po chwili - ssij ich, Nicole! Najpierw jednego, potem drugiego!

Nicole posłusznie wzięła do ust członka Lasłowa, utrzymując stały rytm ruchów drugiej ręki. Po paru chwilach, gdy Lasłow zaczął już z rozkoszy, przeniosła się na członka Iana. Obaj przymknęli oczy, stękali i mruczeły z zadowolenia.

Jeśli chodzi o mnie, widok dwóch nagich mężczyzn obsługiwanych fachowo przez Nicole wzbudził we mnie ponownie podniecenie. Półświadomie gładziłam się jedną ręką po piersiach, a drugą włożyłam pomiędzy uda.

- Tak... dobrze - odezwał się do Nicole. - Rób tak dalej.

- A co ze mną? - Nicole podniosła głowę. - Ich jest dwóch i mają wszystko!

- Wszystko będzie sprawiedliwie - powiedziałam i przyszedł mi do głowy nowy pomysł. - Lasłow! Połóż się na plecach.

Oderwał się posłusznie od Nicole i ułożył na łóżku. Jego lśniący instrument stał pionowo jak maszt.

- Usiądź na nim Nicole, tyłem. Będziesz mogła jednocześnie ssać Iana.

Nicole postąpiła według mojego życzenia. Widok członka Lasłowa znikającego pod pośladkami Nicole podziałał na mnie zniewalająco. Włożyłam palce jeszcze głębiej i zaczęłam poruszać nimi w swoim wilgotnym wnętrzu, obserwując uważnie to, co działa się na łóżku.

- No, dobrze - powiedziałam w końcu. - Zmierzymy układ. Ian, połóż się obok Lasłowa. Jeszcze bliżej.

Ian nie był zbyt szczęśliwy, wysuwając się z ciepłych ust Nicole, ale zrobił, co kazałam.

- Dobrze. Wstań, Nicole i dosiądź ich obydwu.

Tylko kobieta tak wysoka, jak Nicole potrafiłaby dokonać tego, zważywszy ponadto na obwód Iana.

- A teraz będziesz pieprzyć ich po kolei. Zaczynj powoli...

Wykonała mój rozkaz jak posłuszny żołnierz, usiadła wpraw na Lasłowie, potem na Ianie, poruszała się powoli w tył i w przód, jej biodra unosiły się i opadały rytmicznie.

- To jest piękne... - jęknęła -...jakby się miało dwa penisy naraz...

- Cieszę się, że podoba ci się to, kochanie - powiedziałam - ale ja czuję się tu trochę samotna, wiesz?

- Cena władzy - uśmiechnął się Ian.

- Chodź do nas - powiedziała Nicole.

Bez wahania weszłam na łóżko. Nicole wyciągnęła do mnie ręce, siedząc na Lasłowie. Zbliżyłam się do Iana, wzięłam jego członka delikatnie w dłoń i włożyłam do mojej rozpalonej pochwy.

- Spotkaliśmy się nareszcie - powiedział Ian.

- Tak, kochanie, ale nie zapominaj, że jestem tu od wydawania rozkazów.

- Tak jest, madame - rzekł i uśmiechnął się.

Leżał spokojnie, a ja wykonywałam biodrami lekkie, spiralne ruchy, dzięki czemu czubek jego członka pocierał mocno moją clitoris.

- Zwiariuje! - odezwał się Ian. - Usiądź już mocniej na mnie!

- Poczekaj trochę.

- Spójrz na nich. Nie czekają!

Obok nas Nicole unosiła się i opadała gwałtownie. Penis Lasłowa pojawiał się i znikał co sekundę. Widok

ten podniecił mnie i postanowiłam włożyć głębiej do środka dosiadany przeze mnie wspaniały członek.

- Przygotuj się! - powiedziałam do Iana. - Chcę cię mieć w sobie!

Po chwili byłam już na nim. Moja vagina przyzwyczaiła się do jego obwodu. Zaczęłam powoli unosić biodra, a potem mocno opadać. Naśladowałam mimowolnie Nicole.

- Ruszaj się... ruszaj... - powtarzał Ian. - Tak, właśnie tak...

- Tak, tak, kochanie... - odpowiadałam mu. - Jesteś tak głęboko we mnie... tak mi dobrze...

Obok nas Laslow i Nicole rzucali się, jęczeli i mruzczyli z rozkoszy. Wkrótce uciszył ich orgazm. Najpierw Nicole odchyliła się do tyłu i krzyknęła krótko, a po chwili Laslow uczynił to samo.

Pochyliłam się do przodu i podpartałam na łokciach. Ian uniósł biodra i naparł na mnie z całej siły, powtórzył to kilkakrotnie.

- Tak, kochanie! Tak... tak... - powtarzałam bliska obłądu. - Kochaj mnie w ten sposób... jeszcze...

- Tak będe robił... lubisz tak?... - znowu wycofał się ze mnie prawie całkowicie, a potem uderzył.

Przy tym ruchu orgazm poraził mnie jak prąd elektryczny. Opadłam na Iana. Uniósł się i objął mnie. Jego biodra poruszały się wciąż, czułam w sobie żar wypuszczanej spermy. Byliśmy jednością i trwaliśmy tak dłuży czas.

Kiedy doszłam do siebie, zwinęłam się w kłębek, składając głowę na masywnej piersi Iana. Byłam wyczerpana, ale szczęśliwa.

## ROZDZIAŁ XI

Następnego ranka obudził mnie cichy, lecz złowieszczy odgłos zamykanych drzwi. Kiedy otworzyłam oczy, zobaczyłam, że jestem sama w pokoju. Laslow, Ian i Nicole zniknęli. "Do diabła" - pomyślałam. Byli przecież moją ostatnią szansą na odnalezienie Paula. Znowu musiałam zacząć działać. Wyskoczyłam z łóżka i podbiegłam do okna. Wyjrzałam na ulicę. Taksówka ruszała akurat spod klubu. Zapamiętałam nazwę firmy i numer. Zadzwoeniłam do agencji przewozowej i poprosiłam dyspozytora, by podał mi, dokąd jedzie tamta taksówka. Tak jak przypuszczałam, kierowała się prosto na lotnisko.

Opuszczenie hotelu nie zabrało mi więcej niż minutę. Wybiegłam na ulicę, rozpaczliwie szukając taksówki. Jest. Bez biletu, bez bagażu Paula, gnana myślą, że jeśli nie znajdę Laslowa, stracę ukochanego na zawsze, ruszyłam na lotnisko.

Miałam jednak szczęście, bo gdy tylko weszłam do międzynarodowego terminalu, ujrzałam Laslowa stojącego w kolejce po bilet na Singapore Airlines. Zaczęłam kojarzyć fakty. Chociaż uciekli mi wszyscy troje, to tylko Laslow chciał opuścić ten kraj beze mnie. Oznaczało to, że właśnie on był osobą, znającą obojczyce "bossa", z którym Paul zawarł kontrakt. Ian i Nicole mieli pewnie odwrócić tylko moją uwagę.

Musiałam dostać się do tego samego samolotu, co Laslow. Poczekalam, aż kupi bilet, wmiszałam się w tłum i dostrzegłam, że zamierza lecieć do Honolulu.



Kupiłam bilet pierwszej klasy na ten sam samolot. Nie zauważona zajęłam swoje miejsce. Pozostało mi tylko postąpić równie sprytnie po wyładowaniu.

Lot przebiegł bez zakłóceń. Pozostałam na swoim miejscu, dopóki wszyscy pasażerowie nie wysiedli, potem opuściłam szybko samolot i odszukałam w tłumie Laslowa. Ruszyłam za nim ukradkiem. Stał przy kasach Alcha Airlines. Spojrzałam na tablicę informacyjną. Najbliższy samolot tych linii odlatywał do Maui za godzinę. Podeszłam więc do Hawaiian Airlines. Miałam tylko piętnaście minut czasu. Kupiłam bilet i zadyszana wbiegłam na pokład samolotu. Pół godziny później byłam już na wyspie Maui, trzymałam kluczyki od wynajętego thunderbirda i czekałam na Laslowa.

Jego samolot wyładował w kilka minut potem. Obserwowałam go z ukrycia. Wsiadł do rolls-royce'a. Ruszyłam za nim. Jechał autostradą na wschód w kierunku Hany, podzwrotnikowej, wilgotnej części wyspy. Po trzech godzinach jazdy jedną z najpiękniejszych dróg na świecie, rolls skręcił w nieoznakowaną drogę, która sprawiała wrażenie, że prowadzi wprost do dżungli.

Odczekałam chwilę, a potem skręciłam za nim. Rolls zniknął, ale po paru zakrętach i serpentynach pojawiła się tablica z napisem:

WAIANAPANAPA RANCH  
ZAKAZ WSTĘPU  
NADZÓR ELEKTRONICZNY

Parę metrów od drogi było ogrodzenie i brama. Zabiło mi serce. To tutaj! Wiedziałam! Tu mieszkał czło-

wiek, którego poszukiwałam, człowiek, który zabrał mi Paula i zniszczył moje szczęście.

Zaplanowałam starannie, jak się tam dostanę. Najpierw wróciłam do autostrady, pojechałam do Hany, małego miasteczka na odległym, wschodnim końcu wyspy. Kupiłam sobie ubranie, malarski kitel, sztalugi i farby. Zjadłam szybko lunch i wróciłam drogą wodociąg do Waiianapanapa Ranch.

Zaparkowałam na autostradzie i pieszo ruszyłam w kierunku posiadłości. Podeszłam do bramy, wiedząc, że stamtąd będą widziana przez monitor. Udałam, że przyglądam się zdiwiona, wruszyłam ramionami, a potem rozstawiłam sztalugi przy drodze.

Mieszałam kolory: zielenie dżungli, błękitny nieba, wielobranność kwiatów i przez chwilę byłam szczęśliwa. Nie malowałam, odkał wdałam się w poszukiwania i teraz zrozumiałam, jak bardzo mi tego brak, jak wpływa to na moją równowagę i spokój ducha.

Pierwsze pociągnięcie pedzla i wszystko stało się dla mnie odległe, nieistotne.

To uczucie było przelotne, ale byłam w tym momencie tak zaabsorbowana, iż nie zauważyłam, że ktoś nadchodzi. Usłyszałam nagle z tyłu głos:

- Przepraszam, czy mogłaby pani pójść ze mną?
- A dlaczego? - zapytałam, nie odwracając się.
- Nie dyskutujmy. Chodźmy!

Przesadnie powoli odłożyłam pedzle i przyjrzałam się moim rozmówcom. Było ich trzech. Twarz jednego wydała mi się znajoma.

- No, dobrze - zgodziłam się. - Chodźmy.

Po drugiej stronie bramy czekał rolls. Wsiedliśmy. Droga wiodła najpierw wśród gęstej tropikalnej roślin-

ności. Próbowałam wyobrazić sobie człowieka, którego mam spotkać, a którego machinacje przywiodły mnie tak daleko i kazały przejść tak wiele. Mimo wszystko nie sądziłam, żeby był jakimś monstrum.

W chwilę później przejechaliśmy przez następną bramę, która natychmiast zamknęła się za nami. Okolica zmieniła się. Z dzungli wjechaliśmy między pola uprawne. Rolls skrzył w węższą drogę i przejechał przez następną bramę. Wreszcie, u szczytu półkolistej podjazdu, zatrzymaliśmy się. Gdybym powiedziała, że po drugiej stronie podjazdu stał dom, zabrzmiałoby to tak, jakbym słynny diament Hope nazwała świecącym kamieniem.

Była to cała z twardego drewna i szkła olbrzymia budowla z tarasami od parteru po dach. Przypuszczałam, że rozciąga się z nich widok aż na bezkresny Pacyfik. Dom emanował bogactwem i luksusem, ale świadczył też o dobrym smaku właściciela.

Wprowadzono mnie do środka. Przez korytarze ozdobione drzewem różanym, pięknie zaprojektowane atria z dziką tropikalną roślinnością, obok małych wódospadów, przez wewnętrzny dziedziniec z tysiącem tropikalnych ptaków, doszłam do ogromnego salonu.

- Proszę tu poczekać - powiedział portier.

Podeszłam do olbrzymiego okna. Powinnam być zdenerwowana albo szczęśliwa, że wreszcie moje poszukiwania dobiegły końca. Ale nie czułam nic takiego. Podziwiałam wspaniałe widoki - starannie uprawiane pola, dalej chaos dzungli aż do połyskującego, ciemnoniebieskiego oceanu.

Usłyszałam, że otwierają się za mną drzwi, a potem głos:

- Halo, Christino. Miło cię znów widzieć.

Głos brzmiał dziwnie znajomo. Odwróciłam się. To był on, jasnowłosy Adonis, który wysłał mnie na tę żmudną i długą wędrówkę, jedyny mężczyzna, którego pierwszą reakcją na mnie było jawne odrzucenie.

Leonard Snider, oczywiście. "Prawnik", wspaniały młody nicpoń, którego rady mało mnie nie zabiły.

- Ach, więc to ty - powiedziałam, czując się trochę jak bohaterka trzeciorzędnego filmu. - Powinnam była się domyślić.

- Niekoniecznie - odpowiedział. - Poczynilem trochę starań, żeby zatrzeć ślady.

- Omal mnie nie zabiłeś - powiedziałam, przypominając sobie, jak zostałam porwana przez Touby'ego.

- Nigdy celowo. Nigdy nie chciałem, żeby stała ci się jakakolwiek krzywda.

Teraz byłam rzeczywiście zdumiona. Spojrzałam w jego oczy. A w nich oprócz szczerości było jeszcze coś. Coś skrywanego, co mnie zaniepokoiło i podnieciło.

- Dlaczego? - zapytałam.

- Chodźmy na taras.

Kiwnęłam głową. Nie bałam się, chociaż przemknęła przez mój umysł absurdałna myśl, że może mieć zamiar zrzucić mnie z wysokiego tarasu. Wyszliśmy i pierwszą rzeczą, którą dojrzałam, były sztalugi. Podeszłam bliżej i obróciłam je, aby obejrzeć płótno. Był to mój akt, a widziałam w nim siebie jak w lustrze. Podobieństwo uchwycone było tak wiernie, że oddawało nawet całą zmienność mojej osobowości. To była Christina dawna i Christina, jaką mogę się stać. Efekt był wstrząsający.

- Niewiarygodne - powiedziałam po dłuższej chwili.
- Kto to namalował?
- Ja.
- Jak to? Dlaczego?
- To oczywiście. Jestem w tobie zakochany.
- Masz dziwny sposób okazywania tego.
- Nigdy nie byłem bezpośredni.

Po raz pierwszy od dłuższego czasu brakowało mi słów. Niewątpliwie był szczery i niewątpliwie stanowił dla mnie pewną atrakcję. Ale miłość nie jest kwestią decyzji.

Z Paulem nie było wyboru - zakochałam się w nim od początku. Ten brak kontroli nad sobą, całkowite oddanie się uczyniły moją miłość do niego wyjątkową i jedyną w życiu.

Wiedziałaś jednak, że uczucie Snidera może być przydatne. Gdy zbliżał się do mnie, rozumiałam, że będzie ono moją kartą atutową.

Położył mi ręce na ramionach, uśmiechał się lekko.

- Teraz rozumiesz?

- Nie - odpowiedziałam. - Ale to nie szkodzi.

Jego ręce były jak w ogniu, parzyły mnie, a zarazem ogrzewały. Ich ciepło przeszło na mnie, ogarnęło całe moje ciało. Zaczął rozpinać mi guziki bluzki.

Przymknęłam oczy i odchyliłam głowę do tyłu. Czulałam na sobie spojrzenie Snidera. Przesunął ręce po moim brzuchu, potem objął od dołu moje piersi. Zadrżałam mimowolnie. Ucałował moje piersi, a potem miękko, delikatnie usta.

- Zdejmij resztę rzeczy - powiedział. - Ale zamknij oczy. Chcę coś zrobić.

Zrobiłam posłusznie to, o co mnie prosił. Zdjęłam dżinsy, bieliznę. Oczy miałam zamknięte. Słyszałam jego kroki, jak szedł do drugiego krańca tarasu, potem wracał.

- Otwórz już oczy.

Przyniósł paletę, na którą nałożył kilka kolorów. Zauważałam już, że jest mistrzem w mieszaniu barw. Jego błękit błyszczał jak ocean w słońcu, a żółcie i czerwienie były przymglone jakby w tropikalnej gorącości. Operował niespotykane intensywną zielenią.

- Piękne kolory - powiedziałam. - Czy chcesz namalować jeszcze jeden mój portret?

- Namalowałem już twój portret. Teraz chcę pomalować ciebie.

Zanurzył pędzel w błękitcie i pomazał nim moją pierś. Obok dla kontrastu zrobił brązowo-czerwony pas. Muśnięcia pędzla były jak pieszczoła.

- To jest przyjemne... - szepnęłam - tak gładko...

Czuje się jak naczynie z porcelany...

- Dreźnieńskiej - powiedział i uśmiechnął się.

Zrobił błękitny pas wkoło mojej drugiej piersi. Dotknęłam swoich sutek, były twarde i sterczące.

- Podejź... - powiedziałam do niego. - Dotknij mnie... masz takie delikatne, gorące palce...

Zbliżył się. Potarł okrężnym ruchem moje brodawki, zdawało mi się, że jego palce parzą mnie.

Potem sięgnął znów po pędzel, zanurzył go w żółci przypominającej barwę południowego słońca. Namalował obok błękitu dwa duże koła. Zmienił pędzel na szerszy i u podstawy moich piersi rozgorzały dwa czerwone pasy.

- Jak ci się to podoba? - zapytał. - Lubisz, jak pędzel dotyka twoich piersi?

- Tak... dotknij mnie... maluj mnie jeszcze... tylko że...

- O co chodzi, Christino?

- To nie fair - powiedziałam. - Nie fair... ty masz największą radość...

- Czy nie lubisz tego? Chcesz, żebym przestał?

- Nie, kochanie... nie... nie przestawaj... ale ja też chcę cię malować...

- Oczywiście! Weź pędzel. Możemy używać tej samej palety, dobrze?

Wzięłam pędzel i nałożyłam na niego najdelikatniejszy odcień zieleni, patrząc, jak Snider zdejmuję koszulę.

- Wszystko! - powiedziałam. - Chcę, żebyś był nagi jak ja.

Uśmiechnął się lekko i zdjął resztę rzeczy. Jego ciało, jak dobrze pamiętałam z party na rancho Santa Ynez, było wspaniałe. Napięte mięśnie potyskiwały w popołudniowym słońcu. Zachwycający członek drgał, lekko uniesiony.

Zacząłam malować jego ramiona, potem linię przez obojczyki do szyi. Pochyliłam się i pocałowałam jego piersi, potem złożyłam gwałtowny, żarliwy pocałunek na wrażliwej skórze jego szyi.

- Lubisz moją technikę, kochanie? - zapytałam.

Wziął pędzel i namalował na moim ciele długą linię od szyi aż do pępka. Łaskotanie pędzla i gładkość farby łączyły się ze sobą, wzmagając intensywność mych doznań.

Teraz ja wzięłam pędzel, ukłękłam i zrobiłam linię od jego kolan po wewnętrznej stronie ud, aż do jader.

które obwiodłam szybkimi, lekkimi pociągnięciami pędzla.

- Podoba ci się to, kochanie? - wyszeptalam.

- Wiesz, że tak...

Oczy mu błyszczały, czułam, że jest równie podniecony, jak ja.

- Wypelnijmy puste miejsca, kochanie... - powiedziałam.

- Dobry pomysł...

Zanurziliśmy oboje pędzle w farbie. Zaczęliśmy uzupełniać nie pokryte jeszcze farbą miejsca. Jego pędzel wydawał się żywy. Każde jego dotknięcie było jak zmysłowa pieśzczoła.

Przejechał pędzlem w dół do mojego brzucha. Zatrzymał się. Musnął językiem moją podnieconą, twardą lechtaczkę.

- Tak, kochanie... - zachęcałam go. - Nie przestawaj... dotknij mnie... maluj mnie... jesteś taki dobry...

- Odwróć się, Christino.

Natychmiast zaczął pokrywać farbami moje ramiona i plecy. Pochylałam się i przęczałam pod jego pędzlem jak głaskana kotka.

- Chcę ciebie, kochanie... nie mogę już, proszę...

- Tak, Christino... Chcę ciebie też, ale dokończmy to...

Wzięłam pędzel i zaczęłam szybko malować delikatny ornament wzdłuż jego mięśni. Drżał lekko pod dotknięciem pędzla.

- Już, kochanie - powiedziałam wreszcie. - Skończyłam. Wyglądasz wspaniale.

- Chodź, pójdziemy zobaczyć.

Wziął mnie za rękę i zaprowadził do pokoju, którego sufit i ściany były z luster, a podłoga była cała wy-

łożona materacami. Spojrzałam na nasze odbicie i zobaczyłam dwoje nagich dzikusów. Nasze ciała pokryte barwnym, wijącym się wzorem gotowe były do wejścia na seksualną wojenną ścieżkę. W odbijających nas wielokrotnie zwierciadłach wyglądaliśmy jak przedstawiciele dwu wrogich sobie plemion.

Poczułam na ramieniu jego rękę. Odwrócił mnie twarzą ku sobie.

- Chcę ciebie, Christino... Zrobmy collage...

- Tak, kochanie, chcę czuć przy sobie twoje ciało...

Przytuliłam się do niego, objął mnie mocno. Mokra wciąż farba sprawiła, że nasze ciała ślizgały się, gdy przyglnęliśmy do siebie. Lustra pokazywały nas z każdej strony, pod każdym możliwym kątem.

- Czy widzisz, kochanie... - szeptałam mu do ucha.

- Czy widzisz, jacy jesteście piękni?

- Zawsze to wiedziałem... Chciałem ciebie od czasu, gdy cię pierwszy raz zobaczyłem...

- Weź mnie więc... Kochaj mnie... Chcę cię czuć w sobie...

Zawisłam na jego ramionach, zarzuciłam nogi na jego biodra. Pomógł mi, podkładając ręce pod moje pośladki. Jego członek oparł się o mokre wnętrze moich ud. Wzięłam go w rękę i wsunęłam głębiej.

- Chcesz mnie?...

- Wiesz, że tak... nie drażnij mnie...

Wsunęłam jego członek tylko trochę głębiej.

- Mocniej... - jęknął - ...chcę być głęboko w tobie...

- Jak głęboko? - zapytałam, wsuwając się o centymetr dalej. - Tak?

- Christino, proszę...

Nie mogłam znieść już dłużej tej gry. Moje powolne, drażniące posunięcia wywarły na mnie taki sam efekt, pragnęłam gorąco, by zagłębił się we mnie mocno, wypełnił mnie do końca.

- Teraz! - zawołałam. Długim, powolnym ruchem bioder zsunęłam się na niego, czując jak jego rozkoszny członek toruje sobie we mnie drogę.

- Tak, Christino... Właśnie tak... czujesz mnie już głęboko?

- Tak, kochanie... - odpowiedziałam, zaczynając poruszać biodrami. - Czujesz mnie? Czujesz, kochanie, jak cię trzymam?...

Zaczął ruszać się we mnie. Podnosiłam się i ześlizgiwałam na nim, starając się zgrać to z jego pchnięciami. W tym samym czasie widziałam w lustrach nas otaczających wielobarwny, kipiący w tańcu namiętności tłum.

- Czy widzisz nas, kochanie? - wyszeptałam.

- Christino, kocham cię... nie przestawaj, kochanie... nigdy...

Zwiększył tempo, moje wnętrze było jak w ogniu. Moje biodra falowały, a jego członek wdzierał się, popychał mnie, rozpalał, całe moje ciało dygotało. Lustra wokół pokazywały setki naszych ciał.

- Kochanie... - jęknęłam, gdy poczułam znajome dreszcze w dole brzucha. - ...już jestem blisko... kochaj mnie...

- Tak... już niedługo...

Napał na mnie z dużą siłą, a moje ciało podjęło to wyzwanie.

- Już, kochanie! Tak! Tak! - jęczałam, czując, jak ogamia mnie i zniwala rozkoszna niemoc.

Przycisnął mocno rękami moje biodra i jeszcze kilka razy pchnął, wypuszczając ciepły strumień. Czulałam jego lekko kąsające mnie w ramię zęby.

Było po wszystkim. Opuścił mnie delikatnie na ziemię, położyliśmy się na pokrytych jedwabiem materacach. Wyglądaliśmy jak zjawy, jak wytwory jakiegoś szalonego malarza. Zaczęłam się śmiać.

- Co jest takie zabawne?

- Pomyśl tylko. Wydałam połowę fortuny, by znaleźć ciebie, ty wydałeś też połowę, utrudniając mi to, a teraz jesteśmy tu, umazani jak dzikusy i...

Wybuchnęłam znowu śmiechem.

- I co? - zapytał.

- Nie możemy nawet sobie pozwolić na kąpiel!

Spędziłam kilka następnych dni u Snidera. Było to prawdziwe święto seksu. Uprawialiśmy go na wszystkie możliwe sposoby. Gdy nudziło nam się robić to w jego wspaniałym domu, szliśmy na plażę.

Wciąż rozważałam w myśli, co robić dalej. Nauczyłam się dawno temu, że do serca mężczyzny można trafić nie przez żołądek, lecz drogą położoną trochę bardziej na południe. Nawet najbardziej bezwzględny i twardego męczyzny można przemienić w łagodnego kota. Tak jakby cała siła męczyzny skierowana była na zaspokojenie żądz. Gdy zaś to nastąpi, wdzięczność ich może być wykorzystana przez tę, która tego dokonała.

Czwartego dnia mego pobytu znalazłam, że jest już obłaskawiony i postanowiłam działać. Siedzieliśmy na tarasie, podziwiając ocean i popijając likier z guavy. Czulałam, że słońce, morze i seks stworzyły już odpowiednią atmosferę do nawiązania decydującej rozmowy.

- Leonard - zaczęłam. - Jest mi z tobą tu cudownie, wiesz...

- To brzmi jak początek mowy pożegnalnej - powiedział, patrząc wciąż nieruchomo na złoty ocean.

- Niestety, tak. Nie chcę być zbyt dramatyczna, ale myślę, że nadszedł już czas.

- Więc nie zostaniesz?

- Nie mogę, kochanie.

- Och, Christino, wiesz, że jeśli zechcesz zostać ze mną, to możesz to zrobić w każdej chwili.

- To prawda - przyznałam. Nie chciałam go okłamywać, że jestem potrzebna w redakcji mojej gazety, że interesy itd. Czulałam, że jestem winna mu na pożegnanie więcej niż kilka kiepskich wykretów. Powinna okazać mu przynajmniej szczerłość.

- Wracasz więc do Paula - powiedział.

- Nie wiem. Naprawdę nie wiem, czy on mnie chce. Nie wiem, czy on w ogóle może mnie chcieć.

Snider całkowicie zignorował tę aluzję do kontraktu Paula.

- Któż by cię nie zechciał? - powiedział z goryczą.

Wyciągnęłam do niego rękę.

- Dziękuję ci, kochanie. Rozumiem.

Nagle ścisnął moją rękę boleśnie.

- Mógłbym zmusić cię, żebyś została ze mną. Bez trudu.

- Byłabym twoim więźniem - powiedziałam, zaciśkając zęby z bólu. - Czy tego rzeczywiście chcesz?

- Zostaw mnie na chwilę samego - powiedział i puścił moją dłoń. - Chcę obejrzeć ten zachód słońca w samotności.

Bez słowa odwróciłam się i weszłam do domu. Nie wiedziałam, co będzie dalej. Byłam jego jeńcem. Mogłam mu uciec, ale wiedziałam, że się przed nim nigdy nie ukryję. Jeśli będzie podły i mściwy, może mi wszędzie utrudniać życie.

Zamysłona weszłam do sypialni. Ujrzałam plik papierów leżących na łóżku, tam gdzie ostatnio kochaliśmy się. Serce zabiło mi mocniej. Wiedziałam już, że trzymam w ręku kontrakt Paula. Zadrżałam, zdając sobie sprawę, że moje poszukiwania, które wiodły mnie dookoła świata i trwały tak długo, dobiegły końca.

Do dokumentów przypięta była kartka z odręcznie napisanym tekstem.

"Droga Christino

Wiem, że to jest to, czego szukasz. Wiem, że mnie nie kochasz, chociaż wydawało mi się na początku, że może spróbujesz. To jest teraz twoje. Nie miałem racji, wiążąc Paula tym kontraktem i żałuję, że zmusiłem cię do ścigania mnie po świecie. Myślałem, że jeśli pobeździsz tu ze mną, zapomnisz o Paulu. Myliłem się jednak.

Weź więc ten kontrakt i wracaj do Paula. A gdy go zobaczysz, powiedz mu przy okazji, żeby trzymał się swojej sztuki mimicznej. Nigdy nie będzie dobrym aktorem.

Leonard"

Przeczytałam list trzy razy. Snider musiał go napisać przed naszą rozmową na tarasie. Zatem już wcześniej podjął decyzję. Jego pogroźki na tarasie miały tylko pokazać, że nie chce mnie się łatwo wyrzec, pozwolić mi odejść. Poczułam do niego wdzięczność i pewną tklivość.

Ale natychmiast moje serce zaczęło bić mocniej niż myśl o Paulu, który znajdował się daleko za oceanem. Chciałam już skwapliwie podrzeć kontrakt, ale przyje mność tę po namyśle pozostawiłam Paulowi.